Nr 14. Kraków, dnia 8 kwietnia 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1236.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Święto Zmartwychwstania.

Jakaż niewysłowiona tęsknota opanowywała corocznie serca nasze, gdy na tle pierwszej zieloności, budzenia się natury do życia, wytworzył się nastrój wielkanocny! Jak drgała dusza nasza nadzieją, że ta wielka pamiątka zmartwychwstania Zbawiciela zbliżyła naród nasz do wolności, gdzieby nie musiał przed obcymi chylić się, lecz „żyć we własnej ziemi, i we własnych spać mogiłach“. Pod wrażeniem nastroju wielkanocnego bywaliśmy corocznie my, Polacy, bo nam się zdawało, że Ojczyzna z grobu zamkniętego powstanie. Nie spodziewaliśmy się, że burza światowa, tocząc się przyspieszonym pędem, tak długo i tak dużo będzie zrywać i niszczyć młodych pędów. Przez cały ciąg wojny żyjemy nadzieją, spodziewając się ostatecznego końca strasznych zmagań dziejowych.

I znowu na naszej polskiej ziemi zapanuje cisza świąteczna, i znowu we wzniosłym nastroju oczekiwać będziemy rozwiązania dzwonów, a duch nasz upajać się będzie ideą zbawienia, zwiastowaną przez Zmartwychwstanie Pańskie. Ale tę falę pokoju świątecznych dni zamącą wrażenia wojny, wieści o strasznym przelewie krwi, o śmierci naszych bliźnich, braci, ojców, drogich naszemu sercu, nędza milionów naszego narodu, tysiące tułaczy po obcej ziemi, w niewoli, a wreszcie te ujemne wpływy, które przyniósł okropny porachunek narodów.

Ale nietylko przygnębienie płynie z dni obecnych. Z wiru tych walk, w których wyładowują się namiętności społeczne naszej ery, już dziś wyczuć można ś w i e ż y p o w i e w n o w y c h i d e i. Nieszczęścia, jakie ludzkość przeżywa, są zbyt wielkie. Czują je jednostki, jako też całe narody. Czują je biedni i bogaci; są one pod słomianą strzechą, są i w pałacach. T e n i e s z c z ę ś c i a, w y w o ł a n e w o j n ą, z b l i ż ą l u d z k o ś ć d o s i e b i e. Jeszcze istnieją stare przywary, stare namiętności, ale istnieją dzięki jednostkom, które nic nie ucierpiały wskutek wojny. Nie słyszeliśmy głosu całych narodów, nie wiemy, jakim ich dusza uległa zmianom, lecz są oznaki, uprawniające nas do nadziei, że i d e a s p r a w i e d l i w o ś c i z n a j d z i e w i ę c e j w y z n a w c ó w, aniżeli dotychczas, że krzywdy, popełniane na naszym narodzie, znajdą wreszcie zadośćuczynienie, że choć w części zniknął usiłowania, zmierzające do utopienia odłamów naszego narodu w morzu innych narodowości, że wreszcie narodowi naszemu będzie danem stanowić samemu o sobie, że nastaną czasy, gdy młodzieży naszej głosić się będzie dzieje praojców, gdy polska szkoła ludowa zakwitnie, a będzie owiana tym wzniosłym duchem, co wszystko odzwierciedli, począwszy od starosłowiańskich sadyb, aż do dni współczesnych, że odnowi całą kulturalną spuściznę naszego narodu. Ufajmy Opatrzności i wierzmy, że te dni zgrozy i rozpaczy zakończą się wnet wielkiem zwycięstwem nowych poglądów — wzniosłych haseł, że nastąpi epoka, która zmieni gruntownie życie ludzkie na lepsze.

Nie patrzmy beznadziejnie w przyszłość, nie prostą drogą matematyczną obliczajmy przyszłość, lecz pamiętajmy, że zawsze po wielkich i gwałtownych porywach ducha następowało przejrzenie, odrodzenie, że po walkach religijnych zgoda i tolerancya, po latach niewoli i pańszczyzny — wolność, sejmy i parlament ludowy.

Niech więc w czasie tych świąt wielkanocnych, z ciszy i powagi tychże, ze strasznej otchłani nędzy narodowi naszemu

„Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon.“

Ufajmy razem z poetą, że

„Choć się spęka świat i zadrży słońce
Chociaż się chmury i morza nasrożą,

Choćby na smokach wojska latające,
Nas nie zatrwożą.
Bóg naszych ojców i dziś jest z nami."
Tomasz Kita, nauczyciel.

Nie tędy droga!

W ciągu wojny doświadczamy tylu przeobrażeń, przechodzimy tyle ciężkich prób,

Najwięcej dolega aprowizacya. I tu widoki na przyszłość są bardzo ponure, jeżeli nie nastąpi zasadnicza zmiana.

Rząd postwarzał różne centrale. Urzędnicy, którzy mogą być znakomitymi znawcami prawa, wydają zarządzenia rolnikom. Zarządzają n. p., że koniom należy dawać tylko po jednym kg, ostatnio nawet po pół kilograma owsa dziennie, że kurom nie wolno dawać ziarna, a krowom żadnej treściwej paszy, że jęczmienia można użyć na własne potrzeby tylko jednę czwartą część zbioru, a trafiają się i takie zarządzenia, że pola, przeznaczone pod owies, z powodu zrekwirowania owsa i jego braku, należy zasadzić — warzywem. Ustanowiono ceny maksymalne na wszelkie gatunki zboża i ziemniaków, ceny, nie pozostające w żadnym stosunku do dzisiejszych kosztów produkcyi. Koszta produkcyi są dziś o trzysta procent wyższe, niż w czasach normalnych, a zboże i ziemniaki są zaledwie 50 proc. droższe.

Rząd zajął wszystkie plony. Zajął skóry. I dziwna rzecz: teraz, gdy na rzeź idzie nawet więcej bydła, niż dawniej, nie ma skór na buty, a jeśli kto musi sobie buty kupić, to są one dziś o tysiąc z górą procent droższe, niż dawniej. Tak samo jest z mydłem, sznurami, tkaninami i t. d.

Tym, co muszą kupić n. p. zboże na siew, sprzedaje się zboże, zarekwirowane gdzieindziej, po cenie prawie dwa razy wyższej, niż za rekwirowane zboże płacono. N. p. za owies, obecnie zarekwirowany, płaci się rolnikowi po 25 koron, bo się potrąca 3 korony na odwóz do dworca kolejowego, za owies zaś do siewu, wcale nie doborowy, bo pochodzący także z rekwizycyi z innego powiatu, każą płacić po 45 kor. za 100 kg, tylko już z workiem. Trudno wprost zrozumieć, dlaczego się nie zostawia zboża do siewu ze swojej okolicy, dlaczego każe się rolnikom, mającym nadwyżkę zboża, odstawiać to zboże do dworca o dziesiątki kilometrów, i potem się to zboże transportuje koleją Bóg wie gdzie, a natomiast przywozi się z obcych stron różną mieszaninę odmian, zboże wczesne z późnem, zachwaszczone i t. d. Przecież to dla przyszłego urodzaju nie może być obojętne.

To samo dzieje się i ze zbożem, przeznaczonem na żywność. Zamiast zemleć zboże danej okolicy w miejscowych młynach i rozdzielić mąkę ludności bezrolnej, odwozi się to zboże do dworców kolejowych przewozi koleją dziesiątki kilometrów do młyna parowego na to, ażeby znowu w postaci mąki i otrąb przewozić je przez te same przestrzenie kolejami, a z dworców kolejowych furmankami. Zużywa się na to ustawiczne zwożenie i odwożenie tysiące furmanek i to wtedy, gdy koni jest za mało, gdy niema dla nich paszy, gdy i ludzi do pracy brakuje. Wożenie drzewa, węgli, soli, nafty, sztucznych nawozów i t. d. będzie się znów odbywać wtedy, gdy w polu będzie robota z zasiewami.

Zasiewy zaś pójdą na ostatku. Tak było w jesieni. Chłopi siali jeszcze w listopadzie, naturalnie ladajako, bo bez odpowiedniej uprawy, na jednej orce.

Nawozów sztucznych jest zamało i są bardzo drogie. Dostanie je niewielu, wskutek czego urodzaj musi być gorszy, a przecie uprawa ziemi to rzecz pierwszorzędnej wagi. Mórg ziemi źle uprawnej da 200, a najwyżej 300 kg ziarna, pod czas gdy mórg dobrze uprawionej da 1.000 i więcej kilo ziarna, przy tym samym zasiewie.

Wspomniałem, że gospodarz za 100 kilo owsa otrzymuje 25 koron, za 100 kg żyta 26 koron w domu — za otręby zaś, i to marne, musi zapłacić za 100 kg 27 koron bez worków. A te otręby kupować się musi, o ile je jeszcze dostanie, bo i o nie bardzo trudno. Czy można na seryo przypuszczać, że koń, który dostanie kilo owsa na dzień, potrafi wykonać roboty w polu? A tu i te porcye zmniejszono obecnie do pół kilograma.

Ciśnie się gwałtownie pytanie, co to jest! Przecież ci sami ludzie żyli w kraju i starczyło chleba dla wszystkich. Nasi ludzie ze wsi nie jadali wprawdzie mięsa, bo ich nie było stać, a dziś przy wojsku mięso jedzą. Można więc zrozumieć drożyznę i brak mięsa. — Ale oni wszyscy jedli chleb — i daleko obficiej, niż dzisiaj. Wszystkie konie, jakie są u gospodarzy i przy trenach wojskowych, były żywione i to dostatniej, niż dzisiaj. Było mleko; a dziś, ponieważ krowie nie wolno dać paszy treściwej, mleka brakuje, zaś z braku mleka wymierają dzieci. Dawniej miliony jaj wywożono za granicę. Dziś jaj brakuje, bo kura źle żywiona jaj nie niesie, a ziarna kurom dawać nie wolno.

Tak dłużej być nie może! Gdyby rolnictwo dalej żyło w tych krępakach prawniczych, to nawet po wygranej wojnie musieliby ludzie ginąć z głodu.

Należy zmienić z gruntu taktykę

Przedewszystkiem trzeba wytężyć wszystkie siły, by zwiększyć produkcyę zboża i paszy. Tę sprawę jednak muszą wziąć w ręce ludzie, znający się naprawdę na rolnictwie, c. k. władze zaś, tak cywilne, jak i wojskowe nie powinny akcyi rolniczej paraliżować, ale rolnikom pomagać. Okazało się przecie w tej wojnie, że produkcya zboża jest równie ważna, jak produkcya amunicyi.

Największą przeszkodą w sprawie powiększenia rolnej produkcyi są niesłychanie niskie ceny na zboże. Wobec ogromnych kosztów produkcyi, najmniej trzykrotnie wyższych, niż były przed wojną, im więcej kto zboża dziś zasieje, tem więcej na tem straci. Ludzie to rozumieją, a jest to rzecz niebezpieczna, bo mogłoby to być zachętą do tego, by siać tylko tyle, żeby rolnikowi wystarczyło tylko dla siebie, dla rodziny i służby. Im więcej się zasieje, tem więcej się na to wyda, a ponieważ przy rekwizycyi musi się tem więcej oddać po cenach nie proporcyonalnie niskich, tem większe więc rolnik ponosi straty. Nie potrzeba żadnych premii za zasiewy, trzeba tylko dać na zboże cenę, odpowiednią do cen innych produktów i do cen dzisiejszych pracy. Należyta płaca będzie najlepszym bodźcem do powiększenia produkcyi rolnej.

Słowem, wszystkie usiłowania powinny być skierowane w kierunku podniesienia produkcyi rolnej, bo ta produkcya bodaj czy nie zadecyduje o ostatecznym końcu wojny. Leży to więc w pierwszym rzędzie w interesie państwa.

Ograniczanie racyi dziennej tak dla człowieka, jak i dla konia, jest ograniczaniem zdolności do pracy i ograniczaniem siły pociągowej.

Są to rzeczy, które wysoki rząd powinien wziąć pod baczną rozwagę i jak najszybciej poczynić zarządzenia, aby niewłaściwości

wywołujące u rolników rozgoryczenie i apatyę, usunąć.

Andrzej Średniawski
poseł do parlamentu.

„Nadwyżki" wsi galicyjskiej w obecnej dobie.

Nie wiadomo, jaki skutek wywrą podniesione już w prasie głosy, zwracające uwagę społeczeństwa na niebezpieczeństwo, zagrażające wsi naszej i krajowi skutkiem wykupywania t. zw. „nadwyżek", „znalezionych" obecnie w komorach gospodarstw rolnych. Podobno p. minister żywności, eksc. Hoefer, wyraził się wobec reprezentacyi Koła polskiego, że, „jego zdaniem, ostatnie zarządzenia w sprawie zakupna produktów rolnych w Galicyi nie mają żadnego uzasadnienia", mimo to jednak zarządzenie przeprowadzono z całą ścisłością, wbrew opinii czynnika — zdawało się — najbardziej w tej kwestyi miarodajnego.

A niema co taić, ani silić się na barwne opisy owych konsekwencyi, jakie czekają w pierwszej linii wieś naszą. Wymieniono je już: głód — nędza — ruina gospodarcza. Widocznie jednak odsłonięcie tej nagiej prawdy nie ma już dzisiaj żadnego znaczenia ani wpływów na zmianę bezwzględnych postanowień. Rola, jaką kraj nasz odegrał w obecnej wojnie, nie wpływa na równomierne bodaj traktowanie wynędzniałej ludności, ale doświadcza go, jak i w wielu innych pierwszorzędnego znaczenia kwestyach, metoda „wyjątkowości". Komisyonerzy wyznaczyli już terminy dostawy, w tej chwili skierowali już nawet w pewnym kierunku pociągi, napełnione „nadwyżkami" wsi galicyjskiej.

Obecnie przeprowadza się dalsze redukcye jęczmienia i owsa, na podstawie nowych rozporządzeń c. k. namiestnictwa.

O ziemniakach trudno mówić za wiele, bo może trudno znaleźć wiarę, że obecnie, po dotychczasowem zakupnie i złym zeszłorocznym zbiorze, we wspomnianym powiecie liczne rodziny, złożone z 5—6 osób, ziemniaków wcale nie jedzą! Otrzymują je chorowite dzieci, jako delikates, a przeznaczone do sadzenia ilości w „Boskiem jeszcze ręku", przykryte ziemią, mogą jeszcze przerazić serce właścicieli.

Na wsi na przednówku następowało wyrównanie

nadwyżek za robociznę rolną. Nędzarz wiejski, wegetujący z liczną rodziną na 3 wąskich zagonach, przetrzymywał czas krytyczny dzięki tym nadwyżkom zasobniejszych. Wsie biedne szukały nadwyżek u wsi zamożniejszych, wykupując je za pracę na roli. Pośrednictwo rządowe na wsi w wymianie owych „nadwyżek“ może mieć fatalne następstwa dla życia tysięcy rodzin i kwestyi uprawy roli.

Rolnik w lecie i na wiosnę nie ma czasu na chodzenie za kartkami na mąkę. Wysiłek fizyczny, podniesiony proces przemiany materyi, wymagają, jeśli nie regularnego w zrozumieniu miejskiego trybu życia, to obfitego pożywienia. Załatwianie zaś tej czynności nie może stanowić dla rolnika podobnej kwestyi, jak się to dzieje obecnie po miastach, gdzie tysiące ludzi całe życie swoje od rana do wieczora wypełnia gonitwą za artykułami spożywczymi. Wieś, postawiona w podobnej sytuacyi, zadania swego nie wypełni.

A dalej. Z rozpoczęciem wiosennych robót zjedzie do wsi wielotysięczna rzesza żołnierzy, zwolniona celem pomocy w pracach rolnych. Będąż i dla nich kartki? A potrzebują oni pono dobrego odżywiania, by mogli pracować skutecznie.

Jeden z tygodników, dobijający się na gwałt stanowiska jedynego mentora naszego ludu, umieścił niedawno temu wstępny artykuł, pod wielce alarmującym tytułem: „Siać, czy nie siać — sadzić, czy nie sadzić?“ Już samo tego rodzaju ujęcie kwestyi wiosennych robót polnych kwalifikuje autorów wspomnianego artykułu, jako zupełnie nie rozumiejących stworzonego obecnie tragicznego położenia wsi galicyjskiej, i w dalszej konsekwencyi szkodzących niepomiernie dobrej woli naszego ludu. Podsuwanie „złych myśli“, które nie istnieją, po to, aby zabawiać się w odwodzenie od nich, nie zdradza wcale zdolności elementarnej oryentacyi w tak przecież jasnej sprawie. Tu bowiem staje się kwestyą inne zagadnienie: czy wieś zdoła wypełnić swoje zadanie — czy będzie miał moc ktokolwiek odpędzić od niej widmo głodu i ruiny. *B. Z.* z Ropczyc.

Żądania rolników — żądaniami całego społeczeństwa.

Tylko w naszem, bardzo mało ekonomicznie wykształconem społeczeństwie, można zauważyć głębokie nieporozumienie między wsią i miastem. Nieporozumienie o silne przed i w czasie wojny może się jeszcze spotęgować po wojnie. Mniej będzie zboża, mniej mięsa. Pozostanie pytanie, jakich należy domagać się zarządzeń od państwa celem wyrównania braków. Otworzyć granice, sprowadzić mięso i zboże z zagranicy — będą wołać ludzie głodni. Jak się wobec tego mają zachować przedstawiciele małorolnego chłopa? Już dziś powinniśmy zastanowić się nad tem pytaniem, aby umieć na nie odpowiedzieć w przyszłości, aby to ważne pytanie nie zaskoczyło nas niespodzianie.

To jedno przedewszystkiem trzeba wziąć pod uwagę, że wojna toczy się długo. Koszta chowu bydła i nierogacizny są bardzo znaczne. Zapasy bydła, które przed wojną u nas się znajdowały, zostały w ogromnej części zarekwirowane przez różne wojska. Zaczynamy dopiero zaopatrywać się w bydło i to albo przez kupno, albo przez „przysadzanie“ cieląt. Ale i jałownika mamy teraz znacznie mniej. W ubiegłych dwu latach ogarnęła pryszczyca znaczne obszary Galicyi, co spowodowało, iż bardzo znaczna część cieląt, pochodzących od krów, które przeszły tę chorobę, zmarniło się. Z powodu rekwizycyi zboża i ziemniaków jest teraz i hodowla świń bardzo kosztowną. W tych warunkach, gdyby teraz nagle spadły ceny bydła i nierogacizy, byłoby to nie do zniesienia dla naszego rolnika. Upadliby przedewszystkiem mali rolnicy, bo oni to przeważnie są hodowcami bydła i świń. Rolnik nasz mały nie sprzedaje zboża i cały dochód ciągnie z bydła i nierogacizny; gdy spadnie cena bydła i świń — upadnie mały rolnik. Przez otwarcie granic dla bydła i mięsa zagranicznego staniejo u nas ten towar, za czem pójdzie upadek hodowli.

Gdyby tak zagranica dostarczała nam przez pewien dłuższy czas za pół darmo lub nawet za darmo mięsa i nabiału — dobreby to się wydawały te czasy, lecz to zagraniczne mięso i nabiał zabiłby naszą krajową hodowlę. Najpierw odbiłoby się to na rolniku, ale później szkoda zatoczyłaby szersze kręgi.

Wojna wykazała ponad wszelką wątpliwość, że tylko ten może zwyciężyć, komu wystarczy na dłuższy czas własnego pożywienia. Tak jak są potrzebne twierdze, składy i fabryki broni i amunicyi, tak są potrzebne fabryki mięsa i chleba, a kto to mięso i chleb fabrykuje, jak nie rolnik! Sądzimy, że państwo, nauczone doświadczeniem obecnej wojny, nie zezwoli na upadek rolnictwa. Ktoby działał wbrew rolnictwu — popełni zamach na siłę odporną państwa. Gdyby tak Rosya, Rumunia i inne nieprzyjacielskie państwa były przewidziały, od czego jest zawisłem wygranie wojny, toby były z pewnością choć przez 10 lat przed wojną pchały za pół darmo do nas bydło i nierogaciznę, a następnie dopiero — po pobiciu naszego rolnictwa — byłyby wdały się w wojnę, którąby były może i wygrały. Całe nasze szczęście leży w tem, że naszym politykom udawało się przez dłuższy czas trzymać zamknięte granice przed obcem bydłem, że u nas hodowla bydła się opłacała i dlatego chowaliśmy tego bydła co rok to więcej. Stąd wypływa jasna nauka. Polityka państwa powinna zmierzać w tym kierunku, aby podnosić hodowlę bydła i nierogacizny, a podnieść tę hodowlę można tylko przez zabezpieczenie hodowcy należytego z niej dochodu. Tak jest z bydłem i nierogacizną.

Co do zboża, to rolnik nasz nie korzysta z jego podrożenia, gdyż chłopi nasi (wyjąwszy czasy wojenne) więcej przywożą do wsi mąki, niż wywożą zboża ze wsi. Jeżeli więc głodni będą wołać: chleba, trzeba im będzie tego chleba dostarczyć, a jeżeli u nas, w kraju, zabraknie zboża, trzeba będzie sprowadzić je z zagranicy. Wielcy rolnicy będą temu może przeciwni, lecz trzeba będzie ich życzenia poświęcić żądaniom ogółu. Głodnym trzeba dostarczyć chleba.

Tak przedstawiają się te sprawy z punktu widzenia rolników. Nie trudno zaś wykazać, że podniesienie produkcyi rolnej powinno leżeć w interesie całego społeczeństwa. Za rozkwitem rolnictwa muszą powstać fabryki sztucznych nawozów, mogą powstać fabryki mydła, do którego trzeba tłuszczów; tylko zasobni rolnicy mogą być dobrymi odbiorcami najrozmaitszych wyrobów

przemysłowych, jak narzędzi rolniczych, rolnicy dostarczają materyału tkalniom, garbarniom, cukrowniom, młynom i t. p.

Tak więc za poparciem rolnictwa przez państwo przemawia wzgląd na siłę zbrojną państwa, nie stoi zaś temu na przeszkodzie dobro innych warstw ludności, które z siły małego rolnika czerpią swe własne siły.

Franciszek Piątkowski z Łyczany.

O chłopski handel.

W ostatnich latach przed wojną wieś nasza zaczęła się dosyć prędko podnosić. Szereg instytucyi oświatowych i gospodarczych, mających na celu podniesienie szerokich mas ludowych na wyższy stopień kultury i dobrobytu, powiększał się z roku na rok i lud nasz wstępował powoli na drogę rozwoju i postępu. Jednak w porównaniu z naszymi sąsiadami z Zachodu stoimy jeszcze pod każdym względem ogromnie nisko i w czasie obecnej wojny przekonaliśmy się najlepiej, że czekają nas wielkie zadania i prace, by na polu gospodarczem i ekonomiczno-społecznem dorównać innym. — Musimy podnieść i ulepszyć kulturę rolną, musimy wyzwolić się z niewoli handlowej — inaczej będziemy ciągle biedakami i zmuszeni będziemy szukać chleba i zarobku u obcych.

Istniejące już po wsiach związki i instytucye należy nam rozwijać i udoskonalać — w okolicach mniej uświadomionych nie zrażać się trudnościami pracy organizacyjnej, bo przy dobrej woli i wytrwałości dużo można zdziałać.

Potrzebę sklepów spółkowych odczuwamy dzisiaj wszyscy. Nadużycia żydowskich handlarzy i pośredników przechodzą wszelkie granice; w mieście nie dostanie dzisiaj nic bez „poczty" i łapówki. Należy zakładać Kółka rolnicze choćby na czas wojny, wtedy można będzie kupować towary hurtownie i rozdzielać je we wsi między potrzebujących. Korzyść z tego będzie podwójna — ludzie nie będą zmuszeni chodzić po wszystko do miasta i zaznajamiać się będą powoli z czynnościami organizacyi współdzielczej, tak, że ewentualne otwarcie sklepu będzie później wielce ułatwionem.

Sklepy mogą być dwojakie — można zorganizować samodzielny sklep Kółka rolniczego lub założyć filię jakiejś składnicy. Zależy to od warunków lokalnych i od tego, na jaki sklep zdecyduje się większość mieszkańców.

Przy urządzaniu filii nie bierze ludność należytego udziału i nie ma wpływu na całą gospodarkę, bo o wszystkiem decyduje zarząd składnicy, a chłop jest tylko członkiem-udziałowcem. Dlatego otwieranie filii jest tylko tam pożądanem, gdzie składnice prowadzone są bez zarzutu i dają gwarancye, że zakładane przez nie filie odpowiedzą swoim zadaniom. Tego nie możnaby powiedzieć n. p. o składnicy grybowskiej, w której brak siły fachowej do prowadzenia sklepu i system protekcyjny ze strony dyrekcyi powodują błędną i wadliwą gospodarkę i sprowadzają instytucyę na manowce. Że udział ludności przy zakładaniu takich filii jest bardzo słaby, przekonuje nas o tem broszura prof. Dziedzica, wydana w r. 1916 p. t. „Jak zakładać i prowadzić składnice i sklepy Kółek rolniczych". Z dołączonej tam tabelki statystycznej widzimy, że n. p. składnica, która prowadzi pięć sklepów, liczy razem 167 członków-udziałowców. Z punktu widzenia handlowego otwarcie filii może być korzystnem, bo każdy taki sklep wzmacnia fundamenta w budowie naszego handlu, — ze względów jednak oświatowo-wychowawczych organizowanie samodzielnych sklepów po wsiach zdaje się być stosowniejszem. Dążyć musimy do tego, by lud uświadomił sobie należycie cele i korzyści kooperatywy, wychować musimy zastępy świadomych swych dróg i potrzeb obywateli, którzyby zdolni byli spełniać te zadania, jakich rozwój organizacyi współdzielczych wymaga. Do warsztatu pracy społecznej stanąć musi jak najliczniej chłop — musi posiąść znajomość metod tej pracy i zapoznać się z zadaniami rozmaitych instytucyi. Wówczas powstające u nas związki i Towarzystwa staną na silnych i trwałych podstawach, a poczynania i prace w kierunku rozwoju wsi naszej odniosą skutek. Przykład takiej działalności mamy w Lipnicy Wielkiej w Grybowskiem, gdzie Kółko rolnicze, założone przed kilku laty, posiada dzisiaj dwa sklepy i bez pomocy inteligentów spełnia swoje zadania ku pożytkowi wszystkich, a na chwałę polskiego chłopa!

Jan Sułowicz z Posadowej.

Listy z Królestwa.

Z ziemi lubelskiej.

Wirkowice, w lutym.

Kochany „Piaście"! Odkąd zacząłem czytać to nasze kochane pismo, to zdaje mi się, że rozpadła się jakaś ściana okropna, która nas tutaj dzieliła od Krakowa. Bo nam się tak zdawało, że my i Wy to ludzie obcy, choć przecie wiedzieliśmy, że w Galicyi żyją nasi rodacy. Wojna zniosła granice, naród polski jakby się do siebie przybliżył, przedtem rozdarty. A gdy do nas zaglądnął „Piast", gdyśmy usłyszeli o polskiem stronnictwie ludowem w Galicyi, gdyśmy zaczęli czytać „Piasta", tośmy zrozumieli, że my i Wy to jedna gromada, i że jak razem pójdziemy, to nam musi być lepiej.

U nas dzisiaj czasy ciężkie, taksamo jak u Was. Brak nam wszystkiego, brak nawet chleba i pieniędzy na chleb. Nadewszystko jednak brak nam oświaty, brak jedności i solidarności. Czytać u nas umie mało kto, oświata stoi nizko, ludzie o szkoły nie stoją i w nauki nie wierzą. Ja sam, który to piszę, nie chodziłem nigdy do szkół, tylko się sam jakotako pisać i czytać nauczyłem. Ten stan naszych wsi w Królestwie, to klątwa stuletnich rosyjskich rządów. Może jednak teraz się to wszystko poprawi, bo o naukę teraz łatwiej. Może nareszcie Bóg miłosierny sprawi, że Polska w całej pełni odżyje, a wtedy my, chłopi, musimy rękami i nogami garnąć się do oświaty, bo bez niej nic się dziś w świecie nie zrobi. W tej naszej robocie Wy, Bracia z Galicyi, którzyście już przeszli szkołę polityczną, będziecie nam przewodnikami.

Kończąc to moje nieudolne pisanie, przesyłam Wam najserdeczniejsze pozdrowienia, taksamo jak szanownej Redakcyi i tym czcigodnym Braciom-posłom, którzy tak wydatnie dla nas pracują.

Marcin Dudek.

Z ziemi kieleckiej.

Trzebienice, 20 marca.

Dwa lata mija od czasu, jak „Piast“ przywędrował po raz pierwszy pod wieśniacze strzechy do Królestwa w nasze okolice, a już dzisiaj zjednał sobie setki przyjaciół. W innych okolicach był znany wcześniej i jeszcze bardziej się rozpowszechnił. Czytamy go tu wszyscy z ogromnem zainteresowaniem, czerpiąc z niego nauki, jak postępować w dzisiejszych czasach, pełnych żałoby, łez, smutku i niedoli. Nas, Królewiaków, zajmują zwłaszcza Wasze listy, kochane Siostry. Skarżycie się na wyzysk żydowski i nadużycia, z czego widzimy, jak ciężkie musicie przechodzić czasy. Trzeba jednak i to przetrwać, bo przecie wojna nareszcie skończyć się musi i nastaną lepsze czasy dla wszystkich narodów, a temsamem i dla nas. I u nas tu nie brakuje nędzy i niedoli. Najbardziej daje się ona we znaki ludności ubogiej, której tysiące pracowało przed wojną we fabrykach w tak zwanem Zagłębiu Dąbrowskiem, w Zawierciu, Częstochowie i t. d. Ludność ta krwawo zapracowany grosz, jaki zdołała oszczędzić, odkładała na tak zwaną „czarną godzinę“ i składała w miastach w rządowych kasach i bankach. Gdy wojna wybuchła, rząd rosyjski zabrał kasy, a ci biedacy, przeważnie bezrolni, lub bardzo małorolni, pozostali z gołemi rękami. Wskutek ciężkich warunków życia w mieście ludność ta wróciła na wieś w nadziei, że wojna skończy się niezadługo i każdy będzie mógł wrócić do dawnych zajęć. Niestety, wojna się przewleka, drożyzna wzrasta i ludność ta wpada w ostatnią nędzę. Zarobków w naszych stronach niema prawie żadnych, a ceny na skóry, mydło, płótno i inne potrzebne rzeczy, żydzi śrubują do niebywałych rozmiarów. Nie mówię już o artykułach spożywczych, o czem później napiszę. Dzielniejsza młodzież ludowa, pragnąc tym najbiedniejszym przyjść z pomocą, zorganizowała trzy kółka miłośników sceny i urządziła we wsiach Lgota Wielka, Sulisławice i Kamienica przedstawienia, z których większą część czystego dochodu przeznaczono na komitet ratunkowy.

Kończąc, zasyłam Wam, Bracia i Siostry, serdeczne pozdrowienia od Królewiaków, a szanownej Redakcyi tyczę, aby „Piast“ znalazł jak najwięcej zwolenników w Królestwie, o co, my młodzi, starać się będziemy ze wszytkich sił. Wasz brat *Jan Cencek.*

Kazimierza Wielka, w marcu.

Dnia 4 marca odbył się u nas w szkole fabrycznej wiec Rady narodowej powiatu pińczowskiego. Zjechało się tyle ludzi, że się nie zdołali pomieścić w sali szkolnej. Przybyli obywatele i gospodarze. Przewodniczył p. Bukowski. Kto wchodził na salę, temu kazano się własnoręcznie podpisywać, nie mówiąc na co. Wobec tego niektórzy zaczęli się rozchodzić. Spotkawszy ich, pytam, dlaczego odchodzą. Odpowiedzieli mi, że się im każą podpisywać nie wiedzieć na co. Spotykam przedstawicielkę Ligi kobiet p. T. i pytam, dlaczego przed wiecem każą się ludziom podpisywać. Odpowiedziała, że zbiera się podpisy, by dokładnie wiedzieć, ile osób będzie na wiecu. Mówiąc to, zwróciła się do niejakiego p. T., prosząc go, by objaśnił gospodarzy, na co się mają podpisywać. Na to ten pan T., spojrzawszy na gospodarza, którego już biały szron dobrze przyprószył, odparł buńczucznie: „Co tam gadać do takiego, co mu już łeb posiwiał. Nie rozumie nic, to i ja go nie nauczę“. I powiedziawszy to, znikł. Wywołało to wśród gospodarzy ogromne oburzenie. Chłopi oburzali się, że taki młodzik pomiata siwowłosym starcem, że przyjechał zachęcać chłopów, by stanęli pod sztandarem wolności, a odnosi się do chłopów jak do jakiejś niższej rasy. Nie rozumiał widocznie ten panek, że dzisiejszy chłop, to nie ten chłop pańszczyźniany, że on już zna historyę swojego kraju, że wie, kto Ojczyźnie służył uczciwie, a kto się do jej rozbioru przyczynił. Niechże taki panek, jak ten T. nie zaczyna z chłopami z tej beczki I przyłazi tu do nas, podszywa się pod stronnictwo ludowe, i w ten sposób postępuje! Jakże tu takiemu wierzyć?

Po tem niemiłem zajściu, po chwili, w której gospodarze dawali wyraz swemu oburzeniu, weszliśmy wszyscy do sali szkolnej. Pan Bukowski zagaił zebranie, poczem p. Leon Kozłowski w jasnych i zrozumiałych dla każdego słowach wypowiedział referat o politycznym stanie sprawy polskiej. Mówił, że trzeba stworzyć najpierw polską armię, później rząd, a dopiero w końcu wybrać króla polskiego. Mówił, że uczeni niemieccy utrzymują, iż Polacy rodzą się jak króliki, że więc młodzież powinna iść do wojska, wstępować do legionów, bo ci, co pójdą teraz, będą ćwiczeni na przyszłych oficerów polskich.

Potem przemawiał p. Łuszczewski, wzywając do jedności. Wreszcie przemawiał chłop z stronnictwa ludowego, ubrany w sukmanę dworskiego woźnicy. Ta suknia dworskiego sługi sprawiła, że nie wywarł wielkiego wrażenia, choć dobrze powiedział to, co chciał powiedzieć. Po przemówieniach kazano zamknąć drzwi i nie wypuszczać nikogo, dopokąd się każdy nie podpisze. Zrobił się alarm, ale wreszcie drzwi otworzono i kto chciał, to wyszedł.

Taki był przebieg tego wiecu. *Wojciech Kowalski.*

Z ziemi radomskiej.

Bronowice, 19 marca.

Kochani Bracia! Czytamy w „Piaście“ listy z różnych stron Polski, w których mowa o budzącej się pracy w kierunku oświatowego i gospodarczego podniesienia się i organizowania wsi polskiej. Chciałem więc i ja napisać parę słów o życiu naszej wsi, leżącej w ziemi radomskiej. Dzięki energii i inicyatywie kilku światłych jednostek jak prof. **Paklewskiego**, p. Antoniego Szczepanika, p. Pyszczaka i innych, powstała u nas straż ogniowa, która mimo różnych plotek, rozsiewanych przez ludzi głupich, że straż werbuje do wojska i t. d., nietylko nie upadła, lecz przeciwnie rozwija się liczebnie i zwiększa swój tabor, czerpiąc fundusze ze składek członkowskich i z urządzanych przez członków straży przedstawień teatralnych. W zapusty odegrano trzy sztuczki: „Błażek opętany“, „Łobzowianie“ i „Chłopi arystokraci“. Wykonawcy wywiązali się świetnie z zadania, zwłaszcza w ostatniej sztuczce: pp. Arazza, Kosmala, A. Deska, Lisowska, Mirakowie i Pastwa. Zebrani widzowie gromkimi oklaskami podziękowali wykonawcom za te miłe chwile, spędzone na szlachetnej i miłej rozrywce w lokalu straży. Wieś zrozumiała po

rzebę oświaty i garnie się do niej z ochotą. Ci, co zwykle znajomością ludu się szczycą na różnych zjazdach, nietylko, że nad oświatą na wsi nic nie pracują, ale nawet w inny sposób w tym kierunku się nie wysilają.

H. W.

Życzenia świąteczne dla żołnierzy.

Wojnicz, 20 marca.

Drodzy Bracia żołnierze! Już trzeci rok dobiega tej strasznej wojennej pożogi. Już trzeci raz wśród wojny rozlegnie się radosna pieśń: „Alleluja, Chrystus zmartwychwstał!" I trzeci już raz siądziemy do tego stołu, my, same kobiety, z dziatkami, bo wyście, ojcowie, bracia i synowie nasi, daleko, po całym prawie rozprószeni świecie.

Oby Bóg dał, abyście wrócili zdrowo i szczęśliwie! Oby ten Chrystus zmartwychwstały sprawił, by to już były ostatnie Wasze święta w polu, byśmy już najbliższe święta mogli obchodzić razem, w domu! Najserdeczniejsze życzenia świąteczne wszystkim żołnierzom, stojącym w polu, przesyła imieniem prenumeratorek „Piasta"

Antonina Pater.

Siepietnica, w marcu.

Kochani i drodzy Bracia żołnierze!

— Przesyłamy Wam, najdrożsi, serdeczne życzenia wesołych, o ile mogą być wesołe, świąt. Jak Pan Jezus wycierpiał okrutną mękę i zwyciężył czarta, tak i Wy, po trudach i cierpieniach wielkich, które podczas wojny znosić musicie, pocieszcie się tem, że Bóg Wam da zwyciężyć nieprzyjaciół i powrócić do swoich rodzin szczęśliwie, abyśmy już najbliższe święta mogli obchodzić razem. Daj Bóg, by z tym Panem Jezusem zmartwychwstała zgoda i pokój, którego wszyscy pragniemy. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Katarzyna Jaracz.*

Krosno, w marcu.

Drodzy nasi obrońcy!

Cześć Wam, którzyście poszli targać kajdany Ojczyzny! Cześć Wam, którzyście porzucili matki, żony, siostry i dzieci, by własną piersią zasłaniać nasze wioski i chaty. Cześć Wam, którzyście porzucili domy własne, . . .

Wam, których poszarpały kule, którzy znosicie męczarnie, jęcząc po szpitalach, niech Bóg zmniejszy cierpienia. Tym, których wróg zabrał w niewolę, niech ten Chrystus zmartwychwstający skróci mękę oczekiwania powrotu. Tym, którzy stoją już przed tronem Boga, wierne w sercach naszych na zawsze pozostanie wspomnienie. Oby nam wyprosili wolną Ojczyznę i rychły pokój.

Wszystkim żołnierzom z powiatu krośnieńskiego przesyłam w swojem i Sióstr Czytelniczek imieniu najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenie, żeby to już były ostatnie święta, które w polu spędzają.

Albina Menelowa.

Wiśniowa nad Wisłokiem, w marcu.

Odzywam się do Was, Bracia żołnierze, którzy stoicie w polu i czytacie tego naszego ukochanego „Piasta". Cieszą nas ogromnie te Wasze drogie listy, które „Piast" prawie w każdym przynosi numerze. Gdy je czytamy, zdaje nam się, że jesteśmy z Wami, że to Wy wprost do nas mówicie, choć nas nieraz tysiące mil dzielą. Sercem jesteśmy przy Was, wiemy dobrze, że Wam tam chłodno i głodno i za domem tęskno. I nam tutaj niewesoło. Jedyną ucieczkę i ukojenie znajdujemy w modlitwie do Wszechmocnego, którego błagamy, aby Wam użyczył szczęśliwego do rodzin powrotu, jak najprędzej. Z okazyi świąt nadchodzących przesyłamy Wam najdrożsi, najszczersze życzenia, abyście te święta spędzili wesoło, abyśmy już na najbliższych świętach mogli się znaleźć razem. *Weronika Chlebica.*

Wojnicz, w marcu.

Kochani bracia żołnierze! Gdy wojna wybuchła liczyłyśmy na to, że będzie trwać dwa lub trzy miesiące i że niedługo żołnierze nasi powrócą do domów. Tymczasem minęła jedna jesień i druga i trzecia, a wojna trwa i Wy nie wracacie. Rozrzuceni po świecie, trzeci rok znosicie trudy i niewygody, mieszkacie w norach podziemnych, dzień w dzień śmierci spoglądacie w oczy albo rozproszeni po obcych krajach, tęsknicie za swoimi. Nad Wami, Bracia najdrożsi, którzy w okopach stoicie unosi się ciągle anioł uśmierciciel. Oby bodaj podczas tych świąt odleciał od Was jak najdalej.

Teraz, gdy już trzeci raz podczas tej wojny przyjdzie nam zaśpiewać „Alleluja", Wy, drodzy Bracia, będziecie jeszcze w polu. Więc życzymy Wam, aby ten Chrystus zmartwychwstały dopomógł Wam zwyciężyć wrogów i sprawił, by ta wojna wreszcie się skończyła, byście nam zdrowo i szczęśliwie do domów wrócili.

Dziewczęta z Wojnicza:
Marya i Antonina Humińska,
Władysława i Aleksandra Kurkówna.

Iskrzynia, 22 marca.

Kochani Bracia w polu! Siedzi nas tu kilka przy szyciu i rozmyślamy i rozprawiamy o Was, Bracia, którzy stoicie w polu, przelewacie krew i znosicie różne udręki i utrapienia. Nadchodzą trzecie święta Wielkanocne i smutno nam bardzo, że jeszcze się nie możemy doczekać pokoju, abyśmy je mogły spędzić razem z Wami. Gdy nadejdzie ta Wielka Niedziela, to niejedna rodzina krwawo zapłacze. Jedne za mężami, drugie za ojcami, my zaś za braćmi naszymi, za znajomymi i za wszystkimi żołnierzami. Wy, jedni w okopach, drudzy w niewoli, a wszystkich niedola przygniata. U nas drożyzna, że niech Bóg broni i wyzysk ze strony handlarzy okropny. U nas też żądano „poczt" za towary, aleśmy się pouczyły w tym ukochanym „Piaście" i zorganizowałyśmy się w Kółko, tak, że sobie same radę da-

emy i sprowadzamy, co możemy. Niechże Wam Bóg da, kochani Bracia, byście już niezadługo wrócili do domów, byśmy nareszcie zaznać mogli pokoju — o który walczycie. *Wiejskie dziewczęta.*

Wielowieś, w marcu.

Kochani Bracia żołnierze! My ze stron nadwiślańskich przesyłamy Wam serdeczne życzenia świąt i życzymy jak najprędszego powrotu do domów. Oby Bóg dał, by upragniony pokój nastał jak najprędzej i by nam przywrócił wolność Ojczyzny, o który Wy, Bracia, walczycie i krew przelewacie. Serdecznie Was wszystkich pozdrawiamy, a zwłaszcza żołnierzy z naszej wsi.
Bronisława i Julia Brzęczkówne.

Mucharz, w marcu.

Kochany „Piaście!" Za twojem pośrednictwem przesyłam imieniem dziewcząt z naszej wsi najserdeczniejsze życzenia świąteczne naszym żołnierzom, stojącym w polu i pełniącym służbę na etapach. Oby im Bóg dozwolił niezadługo zanucić „Alleluja" pokoju. Oby mogli szczęśliwie powrócić do domów i wspólnie z nami zacząć pracę nad odbudowaniem naszej Ojczyzny. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.
Anna Harbutówna.

Listy od naszych żołnierzy.

W święto Zmartwychwstania.

W polu, 27 marca

Święta Wielkanocne, święta Zmartwychwstania Pańskiego!... tak niegdyś oczekiwane, tak uroczysta Rezurekcya, pozostawiająca na każdym człowieku silne wrażenie, — to tradycyjne „święcone", te różne zwyczaje i obyczaje po różnych okolicach z tą uroczystością związane, — cała rodzina zebrana przy stole podczas spożywania „święconego", składająca sobie nawzajem życzenia, — to wesele po smutnym czasie postu, po smutnych ceremoniach Wielkiego Tygodnia, które się odprawiały po kościołach, radosne święta te, przypadające w ślicznym wiosennym czasie, w którym cała przyroda budzi się do nowego życia ze snu zimowego — wszystko to przychodzi dzisiejszego dnia do głowy, jako miłe wspomnienie, a zarazem smutne, bo już trzecie święta Zmartwychwstania Pańskiego obchodzić musimy oddaleni, rozłączeni, rozrzuceni po wszystkich frontach; ci zaś, którzy pozostali w domach, drżą o los swych ukochanych...

Trzecie święta Wielkanocne obchodzimy podczas tych krwawych zapasów światowych, wśród grzmotu armat...

Jednak smucić się nie powinniśmy. Święto Zmartwychwstania, toć przecież dzień, w którym obchodzimy pamiątkę tryumfu, zwycięstwa prawdy nad fałszem, światła nad ciemnością i uczy nas, że my przecież też zmartwychwstaniemy, że przecież i nasza cała Ojczyzna doczeka się wielkiego dnia zmartwychwstania, boć przecież za cierpienia Pan Bóg nagradza. A cierpieliśmy dość...

Rozjaśńmy więc czoła zasmucone, rozjaśńmy je nadzieją lepszej przyszłości i życzmy sobie, byśmy powstali z naszych błędów narodowych i gospodarczych, życzmy sobie, byśmy doczekali dnia zmartwychwstania Ojczyzny, zmartwychwstania pokoju! Życzmy sobie, by na wieki zginęła nienawiść i niezgoda, a niech powstanie i zapanuje miłość i zgoda między ludem, bo w tem nasza siła i zwycięstwo ludu polskiego.

Daj Boże, byśmy przyszłe święta Zmartwychwstania Pańskiego obchodzili już po wojnie, w gronie rodziny i ukochanych!

Wam, pozostałym w domach, życzę, byście niezadługo powitali swych ojców, mężów, braci i narzeczonych, w zdrowiu i szczęśliwie powracających na stałe do Was...

Każdy z nas żołnierzy, ucierpiał niejedno podczas tych krwawych zmagań... ucierpieliście i wy, pozostali tam, w naszych wioskach; każdy poniósł nieraz ciężkie straty!... Zapomnijmy jednak o tem, w dniu Zmartwychwstania, które nas uczy, że po cierpieniach nadejdzie dzień, w którym wzejdzie jutrzenka pokoju i szczęśliwej przyszłości, co oby dał Zmartwychwstały Jezus, by nastąpiło jak najprędzej! — Prośmy Go o to w dniu Jego Zmartwychwstania, Wy tam po świątyniach Bożych, my zaś, żołnierze, tu, każdy na swem stanowisku.

Kończąc, ślę najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia „Wesołego Alleluja" szanownej Redakcyi, Czytelnikom i Czytelniczkom „Piasta".
Wasz *Władysław Kisała*,

Z ziemi chełmskiej.

Grabowiec w Hrubieszowskiem, w marcu.

Odzywam się do Was, ukochani nasi synowie, zięciowie i młodzi bracia, którzy pełnicie służbę wojskową, a odzywam się z tej chełmskiej ziemi, w którą mnie los wojny rzucił. Minęło już 32 miesiące od czasu, kiedyśmy Was pożegnali i pobłogosławili na tę podróż wo

jenną ojcowskiem pożegnaniem. Myśleliśmy, że my zostaniemy w domach na gospodarstwach, by to młodsze pokolenie wychować, ale stało się inaczej. I nas powołano, i nas ogarnęła wojenna zawierucha. Przy nadchodzących świętach Zmartwychwstania Pańskiego zasyłamy Wam, synowie nasi, zięciowie i Bracia młodsi, i Wam, drodzy koledzy i towarzysze broni, jak najszczersze życzenia, aby Wszechmocny Bóg udzielił Wam siły i zdrowia do przetrwania trudów i do zwycięskiego końca, abyśmy doczekali zmartwychwstania naszej Ojczyzny. Wam zaś, coście w domu zostali — staruszki, ojcowie i matki nasze, żony, dzieci i wnuki, i wogóle wszyscy, co jeszcze jesteście w domu, zasyłamy najszczersze życzenia Wesołych Świąt. Oby i Wam udzielił zmartwychwstały Pan Jezus zdrowia i sił do pracy i do prowadzenia całej gospodarki. Proście Matki Boskiej, by Ona się u Syna wstawiła, aby nareszcie nadszedł ten upragniony pokój, żebyśmy mogli znaleźć się znowu wszyscy razem i zanucić z serca całego: „Alleluja!“

Franciszek Trelewicz z ziemi sanockiej.

Życie w okopach.

W polu, w marcu.

Kochany „Piaście“! Cieszy nas to serdecznie, że nie zapominasz o nas, stojących w polu i że choć czasem do nas zaglądniesz, przynosząc wieści od naszych najdroższych. Piszą z różnych frontów żołnierze o swojem życiu w okopach, napiszę więc i ja parę słów z Wołynia.

U nas na Wołyniu zima teraz dość silna, ale sucha. Mróz trzyma już parę tygodni i dosyć nam dokucza, ale jakoś się pcha tę biedę naprzód, pocieszając się tem, że się to już przecie wszystko niezadługo skończy. Na froncie teraz cichutko. Ciszę przerywa tylko czasami strzał karabinowy placówek. Pola jednostajne, pokryte śniegiem, poprzerzynane wzdłuż i w poprzek głębokimi rowami, upstrzone przed rowami masą drutów, pokręconych w rozmaity sposób, a służących do wstrzymywania atakującego nieprzyjaciela. W nocy życie trochę ruchliwsze. Co jakiś czas błyskają na niebie rakiety, puszczane dla oświetlania terenu. Służba bezustanna. Kto nie ma służby, idzie do swej jamy podziemnej i tam, choć też nie jest ciepło, pogrąża się w gazetach, pomiędzy któremi każdy szuka przedewszystkiem „Piasta“. Jedni czytają, drudzy piszą listy do swoich rodziców lub żon. A potem znowu służba, posiłek, odpoczynek i służba. I tak wkoło, dzień za dniem. Takie ot jest nasze życie w okopach.

Serdecznie pozdrawiam Redakcyę, pp. Posłów, Czytelników i Czytelniczki, a przedewszystkiem braci w polu. *Jan Jaśwa,*

Z trzeciego pułku Legionów.

Zegrze, w marcu.

Kochani Czytelnicy! Trzeci pułk legionów składa się przeważnie z dzieci podhalańskich. Są to synowie Tatr i ich podnóża, młódź bujna, o sercu gorącem, o wielkiej miłości Ojczyzny, młódź, która na pierwsze hasło walki o nową przyszłość Ojczyzny, zerwała się i w kilku tysiącach zaciągnęła się pod sztandar Legionów. Ci legioniści z Podhala są też dumą i chlubą mieszkańców tego przecudnego zakątka polskiej ziemi. Podhalanie, ci, co w domach zostali, chcąc okazać, jak drogie jest im to ich wojsko, te ich polskie żołnierzyki z Podhala przysłali trzeciemu pułkowi śliczny sztandar, którego wręczenie i poświęcenie odbyło się w Zegrzu 4 marca. Mróz był w tym dniu siarczysty, ale bataliony trzeciego pułku wymaszerowały raźno i z ochotą przed budynek, gdzie się odbyć miało nabożeństwo. Pierwsza kompania w pełnym rynsztunku, z muzyką na czele, pomaszerowała po sztandar do komendy pułku. Gdy sztandar przyniesiono, bataliony oddały mu honory, a komendant pułku podpułkownik Jędrzej Galica, powitał go obnażoną szablą. Przeprowadzony przez podp. Galicę, a niesiony przez podoficera, przesunął się sztandar przed pułkiem, salutowany przez komendantów, wśród dźwięku orkiestry „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Następnie podp. Galica wygłosił podniosłe przemówienie, wzywając, aby żołnierze pod tym sztandarem wiernie stali i nie opuszczali go. Mowę zakończył okrzykiem: „Niech żyje Podhale! Niech żyje Polska!“ Po odprawieniu nabożeństwa przez pułkowego kapelana, odbyła się defilada pułku przed ukochanym komendantem.

Dar Podhalan jest prześliczny. Uroczystość przyjęcia go przez pułk była tak piękną, że pozostanie na zawsze w pamięci i sercu legionistów. Wiatr, który odtąd powiewać będzie sztandarem nad naszemi głowami, niech leci przez całą Polskę, aż hen, na wirchy i szczyty Tatr, niech szumi w lasach Podhala nasze podziękowanie od trzeciego pułku: Podhalanom cześć!

Władysław Dyrda, legionista.

Bądźcież sobie braćmi!

Miedzno, w Królestwie Polskiem, w marcu.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Znajdując się w służbie etapowej w ziemi radomskiej, w Królestwie, odzywam się do Was w sprawie dzisiaj ogromnie ważnej. Zbliżają się roboty w polu. Coraz trudniej je wykonać, bo i sił ludzkich i siły pociągowej coraz mniej. A przecie te roboty wykonać trzeba, bo wszyscy musimy żyć, a tylko ta ziemia może nam życie zapewnić. Dzisiaj trzeba bardziej niż kiedyindziej nawzajem sobie pomagać przy robotach polnych. Nie powinno się już zdarzać to, co było w jesieni, że ludzie, mający konie, cenili za nie niesłychane sumy, na które kobiet biedniejszych po prostu nie stać, bo zasiłki są tak małe, że ledwie na ubranie i obuwie dla dzieci wystarczą. Dzisiaj uprawa roli jest interesem wspólnym, bo nikt sobie nie może zostawić więcej, niż mu państwo wyznaczy. Trzeba więc wszystko zrobić, ażeby kobietom biedniejszym umożliwić uprawę. Ci, co mają konie, niechże niemi usłużą biedniejszym i niech nie zdzierają po 30 i po 40 koron za dzień. Bądźcież raz sobie wszyscy braćmi, bo czasy są tak ciężkie, że dziś musi dbać jeden o drugiego. Pp. posłów ludowych prosimy, aby się wystarali o to, by na roboty rolne wiosenne udzielano starszym żołnierzom, zwłaszcza tym, co pełnią służbę na etapach, urlopów, bo same kobiety w tej ciężkiej chwili rady wszystkiemu nie dadzą. Kończąc, serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Wojciech Golonka.

W sprawie poczty.

W polu, w marcu.

Szanowna Redakcyo! Muszę się poskarżyć na to że gazety, wysyłane do nas żołnierzy, coraz częściej giną

Naprzykład „Piasta“ od 20 stycznia do 10 marca otrzymałem zaledwie dwa numery, mimo, że adres jest napisany na opasce dokładnie, i numer powinien dochodzić. Myśmy się przyzwyczaili tutaj do „Piasta“, jak do własnego ojca, więc gdy przyjdzie niedziela, każdy wygląda tego „Piasta“, jak najdroższego przyjaciela. Tak go wyglądają żołnierze na wszystkich frontach. Cóż to za przykrość dla tych żołnierzy, którzy nieraz od miesięcy nie mają żadnej wiadomości z kraju, gdy numer nie przyjdzie, bo gdzieś na poczcie ginie. Podobnie dzieje się z naszymi pakietami. Z innych krajów paczki przychodzą do żołnierzy za trzy, cztery dni, a od nas z Galicyi, choć na nasz front jest bardzo blisko, idą paczki nieraz i 25 dni, albo wcale nie dochodzą. Prosimy pp. posłów ludowych, żeby się tą sprawą zajęli. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Ignacy Malik, poczta polowa 428.

W polu, 9 marca.

Kochani Czytelnicy! Ciężkie to nasze życie żołnierskie. Sterczy człowiek w okopach wśród mrozu, zimna lub deszczu, z karabinem najeżonym na ostro, wystoi się parę godzin, a gdy się wreszcie znajdzie w kryjówce, gdzie też nie jest ciepło, bierze się do pisania, żeby dać znać o sobie żonie, dzieciom lub rodzicom, lub ukochanej dziewczynie. Tak zejdzie czas i znowu służba. Gdy się wróci ze służby, otrzyma się czasem list z domu. Wita się go z radością i dowiaduje się, że w domu zabierają zboże, że rodzina wysłała żołnierzowi paczkę, ale tej paczki na poczcie nie przyjęto, że listy od nas nie dochodzą do domów. Co to jest? Przecież żołnierze z innych krajów i paczki i listy ciągle otrzymują. Prosimy pp. posłów, aby sprawę tę przedłożyli rządowi i upomnieli się o naszą krzywdę. *Jan Kubacki,* poczta pol. 287.

Jeszcze trochę o galicyjskim raju.

W polu, w marcu.

Kochani Czytelnicy! Po różnych pismach się czyta i od miejskich ludzi się słyszy, że ludziom na wsi podczas wojny świetnie się powodzi, że oni żyją, jak w raju, mają dość pieniędzy i żywności, że kobiety wiejskie tylko się stroją i różne tym podobne brednie. Wobec tego, że właśnie zbliża się wiosna i roboty w polu, chciałbym tym wszystkim, co tak ludziom na wsi zazdroszczą tego raju, dać dobrą radę, żeby i oni tego chłopskiego raju mogli zakosztować. Zacznie się niezadługo robota w polu. Niechże ci zazdrośnicy staną z naszemi żonami i matkami do roboty, bo sił męskich w tym roku jeszcze mniej, jak dawniej i niech się przekonają, jak to ten chłopski raj wygląda. Niech w imię patryotyzmu, którego brak zarzucają ludziom na wsi, zakasają rękawy, ci zwłaszcza, co to mało robią, a tylko dużo krzyczą i każą naszym żonom i matkom robić, niechże dadzą dobry przykład pracowitości, a nie bawią się po kawiarniach i teatrach. Może wtedy nauczą się rozumu i przestaną szkalować ludność wiejską i może zrozumieją nareszcie, że temi bredniami, jakie głoszą, szkodzą całemu społeczeństwu. My jesteśmy na wojnie, my dzień w dzień słuchamy koncertu armat. Na wsi zostały tylko nasze żony i dzieci. Niechże ci zazdrośnicy z miast, te panie, które tak urągają na kobiety ze wsi, pójdą na wieś, niech pracują, niech jako mądrzejsze wprowadzają ulepszenia, a będzie więcej chleba i zniknie powód do zazdroszczenia chłopom. Wiosna się zaczyna, jest sposobność do stworzenia sobie tego chłopskiego raju. Niechże zakosztują tych chłopskich migdałków. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Wojciech Gajda, poczta polowa 287.

Wielkanocne pieśni wojenne.

Pieśń żołnierska.

Pola, w marcu.

Otrzyjcie już łzy, płaczący — Żale z serca wyzujcie! — Wszyscy w Chrystusa wierzący — Weselcie się, radujcie! — Proście o zwycięstwo Boga — A nie przeklinajcie wroga — Alleluja, Alleluja, niechaj zabrzmi Alleluja!

Otrzyjcie już łzy, płaczące — Matki o swoje syny — Śmierć ich zabiera tysiące — Skarb Waszych serc jedyny. — Przecie oni w stanie łaski — Powołani na sąd boski — Alleluja i t. d.

I Najświętsza Matka Boża — Na tej ziemskiej niskości — Cierpiała dla swego Syna — Wszelkie dolegliwości — Teraz z Nim króluje w niebie — Posadził Ją obok siebie — Alleluja i t. d.

Matki o synów stroskane — Wzrok podnieście do nieba — Czemże dobra są doczesne — Gdy nam wiecznych potrzeba — Tam jasności złote dźwierza — Otwarte są dla żołnierza — Alleluja i t. d.

Wy, biedaczki, coście żyły — Z pracy rąk swego męża — Wy, których mąż poległ w wojnie — Bo ginie, kto zwycięża — Znoście wszystko w cierpliwości — Bóg wam zapłaci w wieczności — Alleluja i t. d.

Jezu-Chryste, dobry Panie — Prosimy Cię ze łzami! — Daj nam przez Twe zmartwychwstanie — Pokój nad narodami! — Niech z nim Polska z grobu wstanie — Przez Twe święte zmartwychwstanie! — Alleluja, Alleluja, niechaj zabrzmi Alleluja!

Franciszek Wiias z Poręby, w Poli.

Pieśń królewiaków.

Sobieski, w marcu.

Chrystus zmartwychwstan jest — Nam na przykład dan jest — Że mamy zmartwychpowstać — I jak wolny naród trwać — Alleluja!

Przykryto przed wiekiem — Polskę trumny wiekiem — Dziś z wojennej pożogi — Polska wstaje na nogi — Alleluja!

Zasnął orzeł biały — We krwi własnej cały — Teraz znów zmartwychpowstał — Skrzydła swoje rozpostarł — Alleluja!

Wiekowe cierpienia — Sybir i więzienia — Nie zdołały nas zdławić — I polskości pozbawić — Alleluja

Cześć Bogu i chwała — Polska zmartwychwstała! — O, dajże, Jezu, Panie — Niech cała zmartwychwstanie — Alleluja!

Jezu zmartwychwstały — Twój ten orzeł biały — Miejże go w swej opiece — W obce nie daj nas ręce — Alleluja!

Wincenty Faracik i *Franciszek Bugaj* z Sobieścków.

Do wszystkich, co się zajmują lub chcą zająć handlem.

Wojna wykazała w całej pełni, jak strasznie i bezwzględnie byliśmy i jesteśmy nadal zależni w handlu i przemyśle od obcego, nam wrogiego żywiołu. Sami zajmowaliśmy się dotychczas handlem i przemysłem prawie od niechcenia, uważając to niejako za coś pośledniego. Dziś dopiero odczuwa całe społeczeństwo — a wieś specyalnie — na własnej skórze te zaniedbania. Wydani bezwzględnie w ręce handlarzy, obcych nam językiem, wiarą, kulturą, zrozumieliśmy po ciężkiej nauce nasz błąd. **Najwyższa pora wziąść się do naprawy i nadrobienia porobionych przez dziesiątki lat zaniedbań!** Musimy sami stać się gospodarzami tej ziemi, zroszonej krwią naszą. Handel i przemysł chcemy wziąść w swe własne ręce. Po całym kraju porozrzucane siły nasze, pracujące, choć nie od dawna, na polu handlowem i przemysłowem, dowiodły, że stać nasze społeczeństwo na sprostanie tym zadaniom.

Musimy się tylko zorganizować, złączyć razem, wspólnie sobie dopomagać.

Ulegając wyrażonemu z wielu stron życzeniu, aby **zwołać z całego kraju wszystkich pracowników na polu handlowem i przemysłowem dla wspólnego naradzenia się nad zorganizowaniem racyonalnem naszego życia handlowego,** omówienia naszych postulatów i życzeń, wzywamy **Was, pracujących w handlu, przemyśle lub chcących się poświęcić tej pracy, do podania swych adresów.** Po otrzymaniu Waszych zgłoszeń zaprosimy Was na **Zjazd ogólny handlowców i przemysłowców.** Zwracamy się do wszystkich, bez względu na przynależność partyjną, bo handel i przemysł z polityką niema nic wspólnego. Hasłem naszem być winna praca dla społeczeństwa przez społeczeństwo. „Sami sobie“ powinniśmy wystarczyć i wystarczymy, jeżeli weźmiemy się na seryo do pracy.

Inż. Jan Bryl. Józef Budzyn. Dr Franciszek Bardel.

O usunięcie niewłaściwości.

Podczas rekwizycyi ostatniej zboża w powiecie myślenickim, we wsiach, położonych w południowej części tego powiatu, między innemi zaś w Zawoji, zabrano ludziom wełnę, za którą nietylko nic nie zapłacono, ale na dobitek żandarmerya zaskarżyła właścicieli tej wełny do sądu o ukrywanie jej. Przed paru miesiącami przeprowadzony był najdokładniejszy spis posiadanych przez ludność ilości wełny. Spisy te znajdują się w starostwie myślenickiem. Ludzie nie oddawali wełny, bo nie wiedzieli, kiedy ją mają oddać. Starostwo bowiem myślenickie nie uważało za stosowne ogłosić terminu oddania wełny w pismach ludowych, a choćby tylko w „Piaście“, który w powiecie myślenickim znajduje się istotnie w każdym prawie domu na wsi. Obecnie przy rekwizycyach zboża zabrano ludziom wełnę wszystką, jaką ktokolwiek posiadał, nie zapłacono nic, nie wydano nawet kwitów, a ponadto zagrożono ludziom, jak wspomnieliśmy, karami sądowemi.

ludność wełny nie ukrywała wcale, starostwo posiada najdokładniejszy spis zapasów wełny, trzeba więc było tylko ogłosić i zażądać oddania, a ludność, która oddaje państwu istotnie wszystko, co ma, byłaby natychmiast usłuchała wezwania. Jeżeli już stało się źle, to obowiązkiem starostwa jest w pierwszym rzędzie wypłacić ludziom należność za wełnę, a następnie umorzyć wszelkie postępowanie sądowe przeciw tym ludziom. — Sprawę tę polecamy opiece posła Średniawskiego.

Kto zapłaci?

Kiedy na początku wojny w roku 1914, ukazały się pierwsze obwieszczenia, powołujące pospolitaków pod broń, było na nich umieszczone polecenie, aby pospolitacy zaopatrzyli się w ciepłą odzież, dobre buty i t. p. Wszystko to miało być przez c. k. skarb państwa zapłacone. Ponieważ przedmioty te, zabrane wówczas przez pospolitaków z domu, zostały dotychczas przez nich przy wojsku zużyte, a właściciele ani ich rodziny nie otrzymały dotychczas za nie żadnego wynagrodzenia zwracają się do mnie często czytelnicy „Piasta“ z zapytaniem, jakiej należy użyć drogi, aby zrealizować swe pretensye z powyższego tytułu wypływające. Jestem zdania, że należy tu zastosować ustawę o świadczeniach wojennych i zgłosić swe roszczenia na odpowiednich drukach za pośrednictwem urzędu gminnego, do starostwa. Potrzebnych druków można nabyć bezpłatnie w starostwie.

Odnosi się to do przyodziewy, którą zabrali ze sobą pospolitacy wskutek powyższych obwieszczeń. Nie dotyczy zaś to powołanych do osobistych świadczeń wojennych, n. p. na forszpan, gdyż odnośne przepisy wykluczają wynagrodzenie za zużytą odzież.

Franciszek Piątkowski.

Uprawiajcie warzywa!

Wobec ogólnego braku żywności wysuwa się obecnie na plan pierwszy konieczność uprawy wczesnego warzywa. Urząd żywnościowy, niedawno utworzony w Wiedniu, zwraca się do ludności z gorącem wezwaniem, aby w interesie ogólnego dobra i państwa jak najwydatniej jęła się uprawy warzyw. Uprawa warzywa nietylko przysporzy żywności, ale rolnikom może przysporzyć dużo dochodów. Dlatego też uprawą warzyw zająć się należy jak najenergiczniej.

Do uprawy jarzyn nadaje się najlepiej grunt nizko położony w pobliżu wody, ażeby w razie posuchy mieć pod ręką wodę przy flancowaniu. Grunt należy pod warzywa wybrać znawożony już w jesieni i dobrze uprawiony. Jeśli ten grunt znajduje się w pobliżu podwórza, to trzeba go odrazu ogrodzić, bo inaczej ptactwo

domowe zniweczy całą pracę i warzywnictwo się nie uda. Pod warzywa należy grunt dobrze skopać na 40 do 50 cm głębokości i dać odpowiedni nawóz n. p. dobrze przegnitą mierzwę, której jednakże nie można głęboko zakopywać, ale dawać pod wierzch i nakryć tylko cienko ziemią.

Jeżeli obrany kawał gruntu ma pozostać nadal warzywnikiem, musimy go podzielić na pola i to w tym celu, ażeby był planowy płodozmian, żeby nie mieszać wszystkiego razem. Tak na jednem polu będziemy uprawiać wczesne kartofle, kapustę, ogórki, selery, pomidory Pole to można obornikiem nawozić. Na drugiem polu buraki, brukiew, marchew, wogóle wszystkie warzywa korzeniaste. Pole to również nawozem stajennym nawozić można, lecz nawóz powinien być nie świeży, tylko przegnity. Na trzeciem zaś polu uprawiać groszki, fasole, można także wczesne ziemniaki. zamiast na pierwszem polu. Jeżeli się w ten sposób warzywnik podzieli, ma się na przyszły rok mniej kłopotu z tem, gdzie co dać, bo po warzywie korzeniastem daje się groszki, fasole i t. d., a po grochu lub fasoli kapustę, brukiew lub temu podobne.

Sprawy polskie.

Zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, że przewrót jaki się dokonał w Rosyi, jest dla sprawy polskiej, jako takiej, korzystny. Dawny rząd carski nie chciał słyszeć o niepodległości Polski i na kongresie pokojowym przedstawiciele caratu byliby niewątpliwie przeciwko niepodległej Polsce występowali. Nowy rząd rosyjski, opierając się na zasadzie uznania praw małych i wielkich narodów, nietylko przeciw niepodległej Polsce nie występuje, ale podobno **ogłosił nawet proklamacyę niepodległej Polski**. Szczegółów tej proklamacyi dotąd nie znamy. Ogłoszenie jej, jeśli istotnie nastąpiło, będzie miało ten wielki skutek, że za tym krokiem Rosyi pójdą niezawodnie inne państwa koalicyi, a więc Anglia, Francya, Włochy i ich sojusznicy. Znaczy to, że **idea niepodległej Polski, uznana przez mocarstwa centralne aktem z 5 listopada 1916, nie będzie mieć teraz wcale przeciwników**. Kto wie nawet, czy to uznanie idei niepodległej Polski nie stanie się platformą do podjęcia układów pokojowych. Nie trzeba zapominać, że **utworzenie Polski niepodległej** uznają wszyscy, a nawet prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson dokładnie to wyłuszczył, za **warunek trwałego pokoju**, o który przecież wszystkim stronom wojującym chodzi. Równocześnie uznanie tej idei jest uznaniem jednego z zasadniczych punktów, na których się ma oprzeć nowy pokój, punktów, które skrystalizował niedwuznacznie prezydent Wilson w swojem słynnem orędziu, proklamującem równe prawa małych i wielkich narodów do życia i swobodnego rozwoju.

Rząd rosyjski utworzył obecnie **nową komisyę dla spraw polskich**. Na czele tej komisyi stanął, w przeciwieństwie do komisyi, utworzonej przez cara, Polak, słynny adwokat z Moskwy, Lednicki, jeden z przywódców kadetów, który w pierwszej Dumie odgrywał bardzo poważną rolę.

W Niemczech dokonał się w ubiegłym tygodniu zwrot w stanowisku rządu pruskiego wobec Polaków. W pruskiej Izbie panów złożył członek tej Izby, książę Radziwiłł oświadczenie, stwierdzające, że Polacy uznają historyczną doniosłość manifestu listopadowego, do którego odnosić się muszą z podziękowaniem, uznaniem i pewną nadzieją; wyraził przekonanie, że **dawna polityka pruska, nie uznająca praw narodu i kulturalnych potrzeb ludności polskiej, nie będzie się mogła nadal utrzymać**; stwierdził, że Polacy w Prusiech własną krwią zaświadczyli wierność złożonej przysiędze i że w przyszłości wypełnią także swój obowiązek. Na to przedstawiciel rządu pruskiego, Breitenbach, oświadczył, **że zmiana polityki pruskiej wobec Polaków nastąpi już teraz, a nie dopiero po wojnie**. Dowodzi to, że koła kierujące w państwie pruskiem zrozumiały, iż o wynarodowieniu Polaków nie może być mowy. Oświadczenie Breitenbacha było publicznem przyznaniem się Prus, że polityka przeciwpolska w Prusiech zbankrutowała.

Breitenbach powiedział, że zupełnie **zniesiona może być tylko ustawa o wywłaszczeniu, zaś w sprawie językowej nastąpią ulgi przy nauce religii w szkole ludowej i w życiu stowarzyszeń**; natomiast **komisya kolonizacyjna ma dalej pracować, a ustawa o osadnictwie nie będzie w żadnym razie zniesiona**. Mimo więc przyznania bankructwa polityki przeciwpolskiej, rząd pruski zapowiada zmianę w granicach małych. Z doświadczenia wiemy, że ustawa o wywłaszczeniu była dla Polaków najmniej niebezpieczną. Pozwolenie na nauczanie religii w języku polskim, w szkole ludowej, jest rzeczą stosunkowo drobną wobec praw każdego narodu, aby dzieci jego początkowe nauki pobierały w języku rodzimym. Najdotkliwszą dla Polaków w Poznańskiem i na Śląsku jest tak zwana ustawa o osadnictwie, która zabrania Polakom tworzenia nowych osad i budowania domów bez pozwolenia komisyi kolonizacyjnej, przez naród polski znienawidzonej. O zniesieniu jej nie ma mowy; przedstawiciel rządu pruskiego zapowiedział tylko względniejsze jej stosowanie. Zmiana w polityce polskiej jest więc tylko drobnym krokiem w kierunku zaspokojenia słusznych praw polskich. Dobrze jednak, że rząd pruski uznał wreszcie, iż dotychczasową politykę wobec Polaków musi zmienić. Na zupełną zmianę trudno czekać w czasach tak burzliwych, jak dzisiejsze, ale skoro już rząd pruski wszedł na drogę zmian, to można mieć nadzieję, że zmiana ta uwydatni się jeszcze w niejednej dziedzinie.

W prasie niemieckiej sprawę polską omawia się obecnie coraz częściej. „Lipski dziennik“ zaznacza, że sprawy polskie nie stoją wcale rozpaczliwie. W jednym z pism poważnych zamieścił jakiś nieznany autor artykuł, przynoszący nową kombinacyę rozwiązania sprawy polskiej. Proponuje on mianowicie, ażeby Królestwo Polskie połączyć z Galicyą, a królem polskim zrobić króla pruskiego i twierdzi, że to by odpowiedziało najgorętszym życzeniom Polaków: pozostawania pod jednem berłem. Kombinacya to śmiała i nie biorąca zgoła na uwagę faktu, że po pierwsze głos w tej sprawie ma przedewszystkiem Austrya, oraz faktu, że inne państwa niemieckie nie zgodziłyby się zapewne na taki ogromny rozrost potęgi Prus. Pisma hakatystyczne znajdują się na rozdrożu. Niedawno pisało jedno z nich, **że jeśli chodzi o przyszłość, to „dla Niemców milszym byłby sąsiad rosyjski, niż polski“**. Rewolucya w Rosyi przekreśliła rachuby hakatystyczne, bo hakatyści dzisiaj zupełnie inaczej patrzą na Rosyę.

Duże zainteresowanie dla spraw polskich objawia

się obecnie w **Szwecyi**. Odbył się tam szereg odczytów o sprawie polskiej, dzięki czemu nastrój opinii szwedzkiej znacznie się przechylił na korzyść sprawy polskiej.

Galicya.

W ubiegłym tygodniu toczyły się dalsze narady komisyi parlamentarnej nad projektem wyodrębnienia Galicyi. Głównym przedmiotem obrad była sprawa ordynacyi wyborczej do Sejmu galicyjskiego. Po długich naradach i pertraktacyach z przedstawicielami klubu posłów ludowych, posłami Bojką, Średniawskim i Kędziorem, zgodzono się na **dwumandatowe okręgi z równem, powszechnem, bezpośredniem prawem głosowania.** Co do proporcyonalności i głosowania zapomocą list posłowie nasi odwołali się do Klubu posłów ludowych, który zadecyduje o tem, jakie będzie stanowisko nasze w tej sprawie. Cały projekt przyjdzie pod obrady pełnego Koła polskiego, które się ma zebrać w drugiej połowie kwietnia. Związek narodowy niemiecki opracował już swój projekt wyodrębnienia Galicyi i wręczył go prezesowi Koła.

Śląsk.

Narodowy Związek niemiecki w projekcie swoim w sprawie wyodrębnienia Galicyi domaga się, aby Biała i graniczne gminy niemieckie zostały odłączone od Galicyi i przyłączone do Śląska. Przeciwko tym zakusom zaprotestował dnia 2 b. m. zjazd reprezentantów wydziałów powiatowych i burmistrzów z zachodniego krańca Galicyi, jaki się odbył w Białej. Zjazd uchwalił domagać się **przyłączenia do wyodrębnionej Galicyi księstwa cieszyńskiego**, które jest nawskroś polskie. W komisyi parlamentarnej Koła polskiego posłowie Bojko i Średniawski zażądali imieniem klubu posłów, aby Koło domagało się przyłączenia księstwa cieszyńskiego do wyodrębnionej Galicyi. Komisya oświadczyła, że sprawą tą zajmie się przy końcu obrad nad projektem wyodrębnienia Galicyi, a więc jeszcze przed zebraniem się Koła.

Królestwo.

Cesarz Karol I wystosował do Rady Stanu telegram, w którym stwierdza, że stworzenie wojska polskiego jest rzeczą największej, dla państwa polskiego, wagi i że jest zdecydowany jak najsilniej popierać tworzenie armii. — W bieżącym miesiącu rozpoczęła w Warszawie działalność **polska kasa pożyczkowa**. Od 1 b. m. znikają w Królestwie z obiegu ruble, a wchodzą w życie marki polskie, przez tę kasę wydane. **Językiem urzędowym** dla magistratów i rad miejskich w Królestwie ustanowiony został rozporządzeniem generał gubernatora warszawskiego język polski. Rozporządzenie przewiduje jednak możność używania języka niemieckiego, a więc uprawnia uchwałę Rady miejskiej w Łodzi co do prowadzenia obrad po niemiecku. W Królestwie Polskiem umieściły władze niemieckie około **20.000 niemieckich dzieci**, z czego 5000 w samej Warszawie. Chodzi o wyżywienie tych dzieci. W Warszawie wydano zarządzenie, że **wesela** i wszelkie prywatne zebrania **mogą się odbywać tylko za specyalnem pozwoleniem prezydenta niemieckiej policyi** w Warszawie. Mieszkańcy gminy Sochocin w powiecie płońskim wybrali na wójta żyda Spiegelmana. Jest to pierwszy wypadek w Polsce, że wójtem polskiej wsi jest żyd.

Po rewolucyi w Rosyi.

Przebieg wypadków w Rosyi, jakie się dokonały w ciągu miesiąca, jest na ogół spokojny. Wobec faktu że już miesiąc mija od czasu wybuchu rewolucyi, że car zdetronizowany znajduje się w rękach rewolucyonistów, że armia w polu spełnia dalej swoje obowiązki, należy przyjąć, że rząd tymczasowy, wybrany przez Dumę, ma już w zupełności władzę i władzę tę gruntuje. Niewątpliwie jest tam jeszcze dużo chaosu, dużo sprzecznych prądów, trudności mnóstwo, ale najcięższym był ten pierwszy miesiąc odrodzonej Rosyi i ten miesiąc przeszedł spokojnie.

Po stronie nowego rządu stanęła cała Rosya. Nawet Tatarzy, Kirgizi, mieszkańcy Syberyi, wszyscy przyłączyli się do ruchu rewolucyjnego i uznali rząd tymczasowy. W cerkwiach, meczetach i przeróżnych świątyniach rozmaitych narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego, odbywają się dziękczynne nabożeństwa. W Taszkencie urządzono manifestacyę radosną podczas której przemawiał znany z wojny rosyjsko-japońskiej generał Kuropatkin, wzywając ludność do wierności nowemu rządowi. Manifestacye odbyły się też w Omsku i w innych większych miastach.

Jeśli chodzi o rząd, to faktem jest, że stronnictwa anarchiczno-socyalistyczne wysuwają coraz to nowe i trudne żądania. Domagają się n. p. rozdania gruntów między chłopów, czego rząd nie jest w stanie zrobić. Znać jednak, że między tymi skrajnemi partyami a rządem dochodzi do porozumienia, a to na podstawie faktu że **większość narodu oświadcza się za republiką**, tak, że głosowanie ludowe oświadczy się prawdopodobnie za utworzeniem z Rosyi republiki. Kiedy się to głosowanie odbędzie, na razie jeszcze niewiadomo, tak, jak niewiadomo, w jakiej formie weźmie udział w tem głosowaniu armia.

Nowy rząd ma większość socyalistyczną. Wielkie wrażenie wywarło, że rosyjska **Izba panów**, Rada państwa, która do niedawna prowadziła z Dumą zaciekłą walkę, **uznała obecnie Dumę za najwyższą instancyę** polityczną w państwie. Nowy rząd **ułaskawił wszystkich politycznych przestępców**, między nimi znaczną ilość Polaków. Domeny, z których członkowie domu cesarskiego pobierali apanaże, uznał rząd za własność państwa. **Sądy wojenne zostały zniesione.** Najwyższa instytucya kościelna rosyjska, tak zwany **święty synod**, — ustąpił, a kierownictwo jego objął prezydent ministrów, książę Lwow. Rzecz to ogromnej wagi, bo teraz popi zależni od Synodu, nie mogą występować przeciw nowemu rządowi. Wobec dostania się w ręce rewolucyonistów aktów ochrany, aresztowano obecnie mnóstwo członków ochrany, między nimi wielu wybitnych ludzi a nawet posła do Dumy, Krupeńskiego.

Jak się obecnie okazuje, car został zmuszony do abdykacyi z powodu tego, że chciał zawrzeć pokój z Niemcami. Warunki tego pokoju miały być następujące: Zwrot Lotaryngii Francuzom, odstąpienie Królestwa państwu polskiemu, oddanie Galicyi Rosyi i zape-

wnienie przez Austryę autonomii wszystkim Słowianom. Podobno Duma ma w tej sprawie dokumenty w swoich rękach. Przeciwko carowej występuje Duma bardzo ostro, twierdząc, że utrzymywała ona w Carskiem Siole stacyę telegraficzną bez drutu i zdradzała rządowi niemieckiemu polityczne i wojskowe tajemnice. Posądzają ją też o udział w spiskach wojskowych. Akt oskarżenia przeciwko carowej wypracował wielki książę Paweł. Para carska przebywa dalej w Carskiem Siole, zupełnie odosobniona. Całe otoczenie jej odstawiono do twierdzy Petropawłowskiej. Z carem obchodzi się rząd tymczasowy z uprzedzającą grzecznością, natomiast carową jako Niemkę chroni przed szykanami tylko to, że dzieci jej są chore. Carową-matkę i wielkiego księcia Mikołaja wysłała Duma na Krym i to pod strażą członków Dumy. Podobno rząd tymczasowy nie dowierza w. ks. Mikołajowi. Nie wydaje się to prawdopodobnem, bo wszyscy wielcy książęta wystosowali do rządu telegram, w którym stwierdzają, że wszelkiemi siłami będą nowy rząd popierać i że uważają dobra swoje za własność państwa.

Armia rosyjska jest za dalszą wojną. W Petersburgu odbywają się manifestacye żołnierzy za wojną. Komitet robotników i żołnierzy wydał odezwę, wzywającą do walki z Niemcami, gdyż „Rosya nie może się stać łatwym łupem Hohenzollernów". W łonie armii przeprowadzono szereg reform, ogromnie liberalnych. Zniesiono wszystkie ograniczenia narodowościowe. Generałów, którzy nie chcieli uznać nowego rządu, usunięto. Było ich razem 112. Generała Iwanowa aresztowano. Naczelnym wodzem ma być zamianowany generał Ruzski.

Na wsiach w Rosyi panuje zupełny spokój. Chłopi zorganizowali milicyę i powybierali sobie naczelników gmin. Dla zaopatrzenia armii i ludności miejskiej chłopi sprzedają taniej produkty rolne. Związek posłów chłopskich w Dumie, wydał do chłopów odezwę, zapowiadającą, że republika przyniesie im poddostatkiem ziemi. Prezydent ministrów postanowił zwołać do Moskwy kongres chłopów i wezwać ich do pracy dla państwa i dla własnej lepszej przyszłości.

Nowy rząd oświadcza oficyalnie, że nie zawrze osobnego pokoju i że dąży do zupełnego zwycięstwa. Wszystkim narodom przyrzekł nowy rząd samodzielność. Dla spraw polskich i litewskich zamianował osobne komisye. Finlandya i inne kraje mają sobie wybrać formę rządu. Co do Polski, to nowy rząd ogłosił jej niepodległość w granicach wszystkich trzech zaborów.

Wojna europejska.

Na wszystkich prawie frontach działalność bojowa zaczyna się coraz bardziej ożywiać. Punkt ciężkości działań wojennych przeniósł się, jak się zdaje, do Francyi, gdzie, według urzędowych doniesień, walki srożą się z coraz większą gwałtownością dzień po dniu i prawie na całym froncie. Niemiecki odwrót, o którym już pisaliśmy, jeszcze się, jak się zdaje, nie skończył; trwa on dalej, ale odbywa się wśród zaciętych walk na tym na 150 klm szerokim terenie, na jakim się odbywa. Ożywiła się też walka artyleryjska, zwłaszcza na froncie włoskim. Wiosenna odwilż uniemożliwia na razie podjęcie większych operacyi na froncie rosyjskim, gdzie jednak zanotować należy próby ataków, podejmowane przez Rosyan. Próby te, zresztą niendałe, mają znaczenie raczej polityczne, niż militarne, dowodzą bowiem, że mimo historycznego przewrotu, jaki się w Rosyi dokonał, armia rosyjska pozostała jakby tym przewrotem niedotknięta, skoro jeszcze może atakować. Słychać nawet, że właśnie ta armia ma się przez głosowanie powszechne oświadczyć za tem, czy chce nadal wojny, czy też pragnie zawarcia odrazu pokoju. — Na froncie rumuńsko-siedmiogrodzkim walki powoli się ożywiają. — Zanotować wreszcie należy, że Turcy na azyatyckim terenie walk odnieśli 27 marca świetne zwycięstwo nad Anglikami koło Sinai, oraz nad Tygrysem, na północny zachód od Bagdadu. Na obu tych frontach Anglicy musieli się cofnąć.

Widać z tego, że w miarę zbliżania się wiosny, działalność bojowa prawie na wszystkich frontach zaczyna się potęgować. Najkrwawsze i najzaciętsze walki toczą się we Francyi, coby wskazywało, że Anglicy i Francuzi chcą istotnie podjąć ofenzywę, którą im takim prostym sposobem ale genialnie, przez odwrót, popsuł generał Hindenburg. Włochy miały już podobno porzucić myśl o ofenzywie.

Wojna z Ameryką

do tej pory nie wybuchła. W poniedziałek miał Wilson ogłosić swoje orędzie do kongresu, jednak odroczył ten zamiar do czwartku lub piątku. Położenie jest tego rodzaju, że wojna uchodzi za rzecz pewną, że kongres poprze wojownicze zamiary Wilsona. Byłaby to jednak wojna tylko z Niemcami, bo z Austro-Węgrami Ameryka nadal utrzymuje stosunki. Ambasador amerykański w Wiedniu wyjechał wprawdzie wraz z rodziną do Ameryki, ale pisma twierdzą, że wróci za jakie trzy miesiące, a stosunki monarchii ze Stanami Zjednoczonemi będą nadal, tak, jak dotąd, utrzymywane.

Wobec rewolucyi w Rosyi, wypłynęła na nowo na czoło spraw politycznych

sprawa pokoju.

Kanclerz Niemiec wypowiedział w parlamencie niemieckim dnia 28 marca wielką mowę, w której, nawiązując do pokojowych przemówień posłów, oświadczył, że Niemcy pragną, by Rosya stała się silną ostoją pokoju, że Niemcy nie chcą się mieszać w to, jak sobie naród rosyjski urządzi swój dom, bo pragną tylko tego, by z narodem rosyjskim mogli jak najprędzej żyć znowu w pokoju, opartym na pełnej honoru dla obu stron podstawie. Przy tej okazyi kanclerz oświadczył, że kłamstwem jest i oszczerstwem twierdzenie, iż cesarz niemiecki pragnie przywrócić panowanie cara. Było to więc oświadczenie, pełne życzliwości dla nowego rządu rosyjskiego, oświadczenie wybitnie pokojowe.

Posłowie niemieccy przemawiali w duchu niemniej dla Rosyi życzliwym. Socyaliści oświadczyli, że nie dopuściliby do pomocy około wskrzeszenia caratu i zażądali, by rząd niemiecki zrobił wszystko, co może sprowadzić rychły i honorowy pokój z Rosyą. Postępowcy oświadczyli się również za nawiązaniem układów pokojowych z Rosyą. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych, hr. Czernin, w rozmowie z dziennikarzem wiedeńskim oświadczył, że z Rosyą rokowania pokojowe mogą się zacząć każdej chwili i rzucił nawet myśl aby

wszyscy wojujący wysłali swoich delegatów na konferencyę pokojową, którąby radziła bez względu na to, że walki toczyłyby się dalej. Warunki pokojowe mocarstw centralnych są jasne. Jeśli wrogowie zarzucą niemożliwe do spełnienia idee zdruzgotania mocarstw centralnych i zechcą się układać o pokój honorowy, to układom nic nie stanie na przeszkodzie.

Ze strony mocarstw centralnych jest więc szczera chęć zawarcia pokoju. Nie trzeba się jednak łudzić: wrogowie nie chcą jeszcze słyszeć o pokoju. W Rosyi rząd prowadzi agitacyę za dalszą wojną, za którą się nawet oświadcza wojsko. We Francyi minister wojny oświadczył w parlamencie, że nadszedł decydujący okres wojny i że Francya cel swój, to jest zwycięstwo, osiągnie. O stanowisku Anglii szkoda mówić. Widać z tego, że koalicya nie chce pokoju, że ciągle jeszcze łudzi się, iż udá się jej odnieść jeszcze decydujące nad mocarstwami centralnemi zwycięstwo. To stanowisko koalicyi jest, zdaje się, powodem, że szwajcarska Rada związkowa odrzuciła petycye, domagające się od niej podjęcia kroków około zwołania konferencyi pokojowej. Do pokoju — jak widać — jeszcze daleko.

Ubiegły tydzień walk —

nie zaznaczył się na żadnym froncie, jak to już powiedzieliśmy wyżej, większymi wypadkami. Poza tem, że wszędzie działalność bojowa się wzmogła, że zwłaszcza we Francyi toczą się teraz krwawe bitwy, nie zaszło nic. Przez święta panować będzie niewątpliwie spokój, ale po świętach należy się spodziewać nowych wielkich bitw, od których będzie zależeć termin, kiedy nareszcie zaczną się układy pokojowe.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Hr. Czernin, minister spraw zagranicznych, mówiąc o świetnej sytuacyi wojskowej mocarstw centralnych, zaznaczył, że jest **to zasługa szerokich kół ludności, zasługa ludu**, przed którym schylić należy czoła i podniósł, że przyjdzie dzień, w którym **lud otrzyma nagrodę.** W Sejmie węgierskim zgłosiła opozycya przyjęty przez rząd wniosek, że naród węgierski pragnie szczerze, aby narodowi rosyjskiemu pozostawiono wolność używania wywalczonych swobód. Szereg mowców wyraził radość z powodu dokonanego w Rosyi przewrotu.

Z Niemiec. Kanclerz niemiecki w odpowiedzi na domaganie się posłów radykalno-socyalistycznych, aby **rozszerzyć prawa parlamentu** i prawa ludu, zwłaszcza w Prusiech, odpowiedział, że na razie rząd niemiecki myśli o zakończeniu wojny, a reformy zostawia na czas po wojnie. Co do dania ludowi w Prusiech praw, jakie ma w innych państwach, kanclerz oświadczył, że jeśli sejm pruski z rządem w tej sprawie porozumieć się nie może, to nie można sejmowi żadnych reform narzucać.

W dyskusyi jeden z posłów socyalistycznych oświadczył, że te słowa kanclerza były policzkiem dla narodu niemieckiego, i że rząd pruski chce widocznie doprowadzić do tego, **by lud niemiecki „zaczął mówić po rosyjsku".**

Z Hiszpanii. Z powodu rozruchów drożyźnianych i grożącego strajku generalnego, została konstytucya w Hiszpanii zawieszona.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. 8 kwietnia, niedziela: Wielkanoc, Dyonizego; 9 poniedziałek: Wielkanocny, Maryi Egipcyanki; 10 wtorek: Ezechiela; 11 środa: Leona papieża; 12 czwartek: Juliusza; 13 piątek: Hermenegilda; 14 sobota: Justyna; 15 niedziela: Krescencyusza.

Zmiany słońca i księżyca. Wschód słońca 8 kwietnia o godz. 5·03, zachód o godz. 6·20; wschód słońca 15 kwietnia o godz. 4·49, zachód o godz. 6·31. W sobotę 14 kwietnia trzecia kwadra.

Powołanie pospolitaków z lat 1891 do 1872.

Pospolitacy, urodzeni w latach od **1891 do 1878,** a uznani przy ostatnim asenterunku za zdolnych do służby, **mają się stawić do służby dnia 16 b. m.** Pospolitacy, urodzeni w latach **1877 do 1872,** asenterowani przy ostatnim przeglądzie, mają się stawić do służby **dnia 2 maja.**

Jak słychać, zarządzony ma być **przegląd wszystkich reklamowanych.** Reklamowani, uznani za zdolnych do służby na froncie, mają być wzięci do służby, reklamacye zaś będą uwzględniane tylko w wypadkach nadzwyczajnie ważnych.

Urlopy dla żołnierzy.

Ministerstwo zarządziło, że rolnicy i rękodzielnicy, potrzebni dla rolnictwa, mają być o ile możności **jak najwięcej urlopowani.** Urlopy mają być dawane na cztery tygodnie, a gdyby się okazała potrzeba dłuższych, to na dłużej Szczegóły co do uzyskiwania tych urlopów nie zostały jeszcze ogłoszone.

Podwyższenie zasiłków wojskowych.

W „Dzienniku ustaw państwa" ukazało się rozporządzenie cesarskie, zmieniające i uzupełniające postanowienia ustawy o wsparciach dla rodzin żołnierzy powołanych pod broń. W przyszłości żony powołanych pod broń według miejsca zamieszkania **otrzymają podwyższenie zasiłku w wysokości 10 do 20 procent.**

O oddanie koni i wozów w razie demobilizacyi rolnikom.

W kołach rolniczych niemieckich żywo zajmują się kwestyą, co będzie z końmi i zaprzęgami w razie demobilizacyi. I tak Związek chłopski w Dolnej Austryi wystosował do Ministerstwa wojny obszerny memoryał, w którym prosi, **aby w razie demobilizacyi były konie, wozy i różne narzędzia i rzeczy, potrzebne w gospodarstwie, sprzedane napowrót rolnikom z wyłączeniem handlarzy i pośredników.** Oprócz tysięcy koni, wozów, narzędzi wszelkiego rodzaju, będą władze wojskowe miały do zbycia motory i automobile ciężarowe, które w rolnictwie mogłyby znaleźć wielki popyt i oddać ogromne usługi. Polecamy tę sprawę pilnej uwadze pp. posłów ludowych.

Ograniczenie oświetlenia.

Z powodu konieczności zaoszczędzenia nafty na zimę, **sprzedaż nafty** dla oświetlania mieszkań **będzie w lecie mocno ograniczona.** Wobec tego rząd powinien się na czas postarać o dostarczenie na lato bodaj świec. Produkcya nafty jest obecnie słabsza, a nadto nafty potrzebują koleje, marynarka, wreszcie, Austro-Węgry muszą nafty dostarczać Niemcom. To jest powodem braku nafty.

Piękna ofiara.

Od jednej z naszych Czytelniczek otrzymaliśmy następujący list:

„Szanowna Redakcyo! W „Piaście" z dnia 31 grudnia 1916 r. wyczytałam o powstającej z gruzów kaplicy w Miękiszu Nowym. Przesyłam więc Szanownej Redakcyi obrus na ołtarz i pas do dzwonka mojej własnej roboty. Wykończyłam je z myślą, że będzie to ofiara dla pierwszej kaplicy, o odbudowie której się dowiem. Proszę najuprzejmiej przesłać tę moją skromną robotę do wymienionej parafii. Może wyczytane przed ołtarzem słowa, które wyhaftowałam: Bądź wola Twoja! dopomogą niejednemu z parafian do niesienia krzyża, jaki Bóg nam zesłał. Będę mieć jeszcze parę obrusów na ołtarze, przeznaczone dla kaplic rzymsko-katolickich, powstałych z gruzów. Gdy o nich w „Piaście" wyczytam, to za pośrednictwem Szanownej Redakcyi mogę je przesłać dla tych kaplic. Łączę wyrazy prawdziwego poważania. Stała prenumeratorka

Stefania Malczewska z Krakowa".

Równocześnie złożyła p. Malczewska w naszej redakcyi tak obrus na ołtarz, jak i pas do dzwonka; oba te przedmioty bardzo pięknie wykonane. Przesłaliśmy je dla kaplicy w Miękiszu Nowym. Na tem miejscu wyrażamy p. Malczewskiej serdeczne podziękowanie za ten tak piękny dar. Mamy nadzieję, że p. Malczewska znajdzie wśród naszych Czytelniczek niejednę naśladowczynię.

Ważne dla ewakuowanych.

Ludność ewakuowana z obszarów, objętych wojną, a przebywająca w gminach Galicyi środkowej lub zachodniej, może i powinna **starać się o wynagrodzenia za świadczenia wojenne**, zwłaszcza takie, jak dostarczenie koni, wozów, środków żywności, a więc zboża, jarzyny, bydła, drobiu, paszy, i t. d. **Zgłoszenia** te należy robić **na wydanych przez władze drukach i przedłożyć zwierzchności gminy, w której ewakuowany przebywa.** Urząd gminy jest obowiązany przeprowadzić potrzebne dochodzenia i przesłuchać rzeczoznawców i świadków, albowiem do zgłoszeń trzeba dodać albo kwit lub rewers, potwierdzający dostarczenie, albo też potwierdzenie dwóch wiarygodnych świadków, że zgłaszający dostarczył dane przedmioty na użytek armii lub na cele wojenne. Trzeba też dokładnie podać ilość i wagę dostarczanych przedmiotów, oraz ich wartość według cen, ustalonych rządowemi taryfami maksymalnemi. Dokładny wykaz cen maksymalnych, jakie obowiązywały na wszystkie najważniejsze artykuły, dostarczane wojsku, tytułem świadczeń wojennych, zestawione skrupulatnie przez komitet wydziałów Rad powiatowych dla spraw ewakuacyjnych we Lwowie, zamieścimy w następnym numerze.

Wszystkim prenumeratorom i prenumeratorkom, Czytelnikom i Czytelniczkom „Piasta", wszystkim naszym przyjaciołom tak tym, co stoją w polu, jak tym, co rozrzuceni po etapach, i tym, co leżą w szpitalach, jak i tym, co w domu zostali przesyła najszczersze życzenia wesołych — o ile wesołemi być teraz mogą — świąt

Redakcya „Piasta".

W sprawie sadzenia ziemniaków. Wojenny Zakład dla obrotu zbożem wydał do komisyonerów pouczanie, aby wpływali na rolników w tym kierunku, by sadzili ziemniaki zdrowe, dojrzałe, o silnych oczkach i dostosowane do gatunku gleby. Powinno się sadzić tylko ziemniaki rzeczywiście plenne i niewyrodzone, zdrowe, nie zarażone kędzierzawką lub innemi chorobami. Komisyonerzy mają ułatwiać wymianę ziemniaków do sadzenia pomiędzy rolnikami. W razie braku ziemniaków poleca Wojenny Zakład obrotu zbożem uprawiać buraki, marchew, rzepę, karpiele, których uprawa może się okazać bardzo rentowną.

Dla ułatwienia akcyi około wyżywienia szerokich warstw ludności utworzone będą przy starostwach gospodarcze rady powiatowe, a w gminach rady gospodarcze gminne. W tych radach mogą brać udział kobiety.

O rabinackich kandydatów. W Krakowie skończyła się w poniedziałek tocząca się od 8 marca rozprawa przeciw adwokatowi drowi Maurycemu Koerbelowi i towarzyszom z Nowego Sącza, oskarżonym o to, że w celu uwalniania młodych żydów od wojska wydawali im fałszywe świadectwa rabinackie. Koerbel skazany został na ośm lat ciężkiego garnizonowego więzienia, lekarz, dr Silberman, z Nowego Sącza, na pięć miesięcy aresztu i 2000 koron grzywny.

W Niemczech wydano obecnie ostre zarządzenie w sprawie ubrań. Mężczyzna może posiadać tylko dwa ubrania i sześć chustek do nosa. Kobieta tylko trzy ubrania, trzy fartuchy i najwyżej cztery sztuki bielizny. Dla dzieci można kupować ubrania tylko na karty.

Skazanie hr. Mielżyńskiego. Hr. Ignacy Mielżyński, właściciel olbrzymich dóbr w Księstwie Poznańskiem, stanął onegdaj przed sądem, oskarżony o przekroczenie ustawy i sprzedawanie jęczmienia ponad ceny maksymalne. Sąd skazał go na sześć miesięcy więzienia i na grzywnę w kwocie przeszło 426,000 marek.

Praktyczne wskazówki.

Łatwy sposób robienia mydła.

Od jednej z naszych Czytelniczek otrzymaliśmy następujący list: U nas, na Podhalu już od przeszło dwu lat gospodynie same robią mydło, a robią je w sposób łatwy i prosty. Ponieważ jest to dziś sprawa bardzo ważna dla wszystkich, chciałam podać tym, co się temi sprawami interesują, sposób, w jaki u nas robi się mydło. Bierze się trzy kilo popiołu jasieniowego, bukowego lub olszynowego, kilo zwyczajnej sody i kilo rozpuszczonego wapna. To wszystko składa się w jednem naczyniu, do którego się wlewa potem 15 litrów wrzącej wody. Ten roztwór ma stać w naczyniu dzień i dwie noce. Trzeba go dobrze mieszać, ażeby się soda i wapno dobrze rozpuściły. Kiedy się ług ustoi, należy zlać czystą wodę bez popiołu do dużego garnka i postawić na ogniu. Gdy się ten ług zagotuje, włożyć do niego kilo łoju i pół litra masła. Można też włożyć trzy ćwierci kila łoju i tyleż masła. Potem należy gotować pomału przez cztery godziny. Gdy się ugotuje, wylać płyn na blachę, czyli tak zwaną brytwannę, a gdy ten klej mydlany ostygnie, poprzerzynać na kawałki i suszyć nad piecem przez parę dni. Mydło to jest bardzo dobre, Co prawda, pieni się mało, ale bielizna po wypraniu niem jest śliczna. Mydło to jest żółtawe.

Spróbujcie, kochane Czytelniczki, robić mydło w ten sposób, a potem napiszcie, czy się Wam opłaciło. Dziś handlarze takie ceny stawiają za mydło, że każdy trud się opłaci, a my tu z doświadczenia wiemy, że w ten sposób mydło można sobie samemu zrobić.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki naszego kochanego „Piasta". *Anna Chraca*, z Wróblówki

Dla nauki i rozrywki.

Na Zmartwychwstanie.

Na Zmartwychwstanie biją dzwony,
biją na cztery świata strony,
biją potężnie i radośnie;
na ziemi polskiej dźwięk ich rośnie...

Biją moździerze i kanony,
na cztery świata biją strony
i szrapnelowe szepcą pacierze,
by zwyciężyli nasi żołnierze...

Na Zmartwychwstanie dzwony biją —
i głoszą prochom, które gniją,
i głoszą ludziom, głoszą ziemi
i głoszą drzewom, co nagiemi
sterczą konary, że — odżyją.

Na Zmartwychwstanie biją dzwony —
Ufaj narodzie udręczony!
Hymnem nadziei dźwięk ten buja —
Zanucisz wkrótce: Alleluja!

Piotr Widlarz z Woźnik.

„Nasza siostrzyczka".

(*Wspomnienie ze szpitala.*)

Siostra Zofia kończyła właśnie rozdawanie lekarstw w sali Nr 20 i zabierała się w dalszym ciągu do przewiązywania ran, gdy do sali wbiegł sanitaryusz z wiadomością, że świeży transport rannych wkrótce nadejdzie i trzeba koniecznie przygotować dla nich miejsce.

— Siostrzyczko — meldował — musimy mieć 40 wolnych łóżek, gdyż tyle rannych dostaniemy na nasz „Abteilung". Za godzinę przywiozą ich tu wszystkich!

Siostra Zofia spojrzała na mały, do jej lewej rączki przytwierdzony zegarek. Była godzina 10 rano, a więc na 11 musi być wszystko przygotowane na przyjęcie nowych chorych. Na jej twarzy odbiło się silne zakłopotanie. A nuż nie będzie miała tyle wolnych łóżek? Cóż wtedy zrobi?

— Kawęcki — rzekła wreszcie do czekającego jeszcze na odpowiedź sanitaryusza, starszego już mężczyzny — obiegnijcie wszystkie sale i policzcie, ile jest wolnych miejsc; ja na swojej sali mam tylko 6 próżnych łóżek, ale na innych salach może być dosyć miejsca...

— Niech się siostrzyczka nie trapi, miejsca będzie dosyć. Na sali Nr 19 dwu wczoraj zmarło, 6-ciu do innego szpitala poszło, więc jest 8 próżnych łóżek, na sali Nr 15 są 4 miejsca, na sali...

— No, dajcie już spokój wyliczaniu, sama się o tem przekonam i zaradzę co należy, tymczasem skoczcie do kuchni i zamówcie 40 dalszych obiadów, a potem zgłoście się do mnie. Pojedziemy na stacyę przyjąć rannych. Mówiąc to, zarzuciła na swój śnieżno-biały kostyum pielęgniarki gumowy płaszcz, poprawiła czepeczka i, obdarzywszy pozostałych chorych tkliwem, pełnem przywiązania i współczucia spojrzeniem, wybiegła ze sali.

Siostra Zofia pełniła już od roku służbę pielęgniarki w jednym ze szpitali w Budapeszcie. Była Polką, „uciekinierką" z Galicyi, a ponieważ władała biegle także niemieckim i węgierskim językiem, stała się prawie niezbędną w szpitalu, gdzie właśnie żołnierzy trzech wymienionych narodowości było najwięcej. Z tego też powodu była nie tyle pielęgniarką, ile tłómaczką w stosunku między doktorem a żołnierzami, zwłaszcza Polakami, którzy, po największej części, władali tylko ojczystym językiem.

Prawdziwego jej nazwiska nikt nie wiedział, atoli z ruchów, mowy, postawy i całego zachowania się, można było wnioskować, że należała do sfer inteligencyi, a może arystokracyi. Była przytem nietylko piękną i miłą, jak anioł, ale także niezwykle dobrą, uczynną i pracowitą, tak, że pacyenci, żołnierze nazywali ją powszechnie „naszą siostrzyczką". Kochali ją też bardzo za opiekę i współczucie, jakie im okazywała, a gdy rano pojawiła się w sali chorych, rozmowy zwykle cichły wszystkie oczy wodziły za nią, nawet jęczący z bólu ranny zaciskał zęby i starał się milczeć, ażeby tylko siostrzyczki nie zasmucać. A ona, wdzięczna za ten dowód szacunku i przywiązania, siadywała zwykle uśmiechnięta na krawędzi łóżka, przy tym lub owym chorym wypytywała o zdrowie, dawała książki do czytania, lub sama czytała, obdarowywała łakociami, ciężej rannym pisywała listy do ich rodzin, czytywała te, które nadeszły, niektórych karmiła łyżeczką, jak dzieci. Cieszyła się, gdy choremu było lepiej; łzą jej zachodziły oczy, gdy widziała, że cierpi.

A jednak, pomimo, że była niejako stworzoną do rozweselania drugich, wcieleniem cierpliwości i dobroci sama szczęśliwą nie była — tak się przynajmniej wydawało.

Były chwile, że wydawała się być smutniejszą, niż zwykle i zamyśloną. W takich chwilach siadywała zwyczajnie przy oknie, wyjmowała mały notesik i coś pilnie kreśliła, to znowu obracała na palcu żelazną obrączkę z napisem: „Gold für Eisen" (złoto za żelazo), lub też stawała przy oknie i przez zamglone szyby wpatrywała się w dal... Taką była siostra Zofia, „nasza siostrzyczka".

. . . .

O godzinie $10^1/_2$ nadjechał pełną siłą pary na stacyę pociąg z rannymi i sapiąc coraz powolniejszem tempem, stanął. Wnętrze jego wagonów urządzone było z wszelkiemi wygodami, zwłaszcza w tych wagonach gdzie leżeli ciężko ranni. W każdym wagonie było 9 łóżek, cztery na podłodze, reszta wisiała u sufitu i, przytwierdzona do bocznych ścian, tworzyła rodzaj piąterka. Łóżka te, a raczej nosze, wysłane materacami, stojące na resorach, ażeby przy wstrząśnieniach pociągu ranni nie odczuwali bólu, dały się lekko odjąć wraz z rannym nie tykając ich samych. Każdy ranny miał swoje okienko przez które mógł obserwować, migający mu się przed oczyma, krajobraz, i małą półeczkę, a na niej zwykle chleb, mleko, różne łakocie, wino i papierosy. Lżej ranni siedzieli w zwykłych osobowych wagonach.

Gdy pociąg stanął, sanitaryusze rzucili się do poszczególnych wagonów i zaczęli rannych wynosić. Po dwóch odpinali łóżka i odnosili na peron, gdzie panie z Czerwonego krzyża obdzielały rannych gorącą herbatą ciastkami i papierosami; potem wsadzano ich do przygotowanych w tym celu automobilów, a te odwoziły już rannych wprost do przeznaczonego szpitala.

Siostra Zofia, która także na swoich rannych oczekiwała, dostała ich równą czterdziestkę, samych ciężko rannych. Większa część była raniona w ręce i nogi, niektórzy jednak, najbardziej nieszczęśliwi, ranni byli w głowę, szyję i piersi. Tacy przeważnie stracili na razie mowę, słuch i wzrok, ponieważ byli spowici bandażami, trzeba ich było karmić sztucznie, zapomocą szklanych lub gumianych rurek, któremi przez usta lub nos wciągali płynne potrawy, jak mleko, kakao i t. p.

Najgodniejszym politowania był jeden jednoroczny kapral. Cała jego głowa musiała tworzyć jednę wielką ranę, ponieważ twarzy nie było zupełnie widać; tylko z pod bandaży wyglądał kawałek nosa. Musiał prawdopodobnie stracić najważniejszy z pięciu narządów zmysłowych... wzrok!

Siostra Zofia nie spuszczała z oka nieszczęśliwego, wsiadła razem z nim do automobilu, a potem kazała go odnieść do swojej sali.

. . . .

W szpitalu, gdzie przed chwilą wniesiono nowych rannych, panował ruch niezwykły. Naprzód trzeba ich było wykąpać, przywdziać czystą bieliznę, a potem dopiero odnieść na przeznaczone łóżka, gdzie dostali obiad, złożony z zupy, pieczeni, ciasta i szklanki wina (druga najlepsza dyeta). Po obiedzie doktor z kilkoma asystentami obchodził łóżka, oglądał rany, przewiązywał, gdzie było potrzeba, i dawał lekarstwa. Przy tem następowało zwykłe indagowanie rannych: jak się nazywa, który pułk, skąd pochodzi i t. p. Potrzebne to jest nietylko w celach formalnych, ale także na wypadek śmierci chorego, ażeby zarząd szpitala mógł donieść rodzinie o wypadku. Tym, którzy mówić nie mogli, odpruwano zaszytą w spodniach legitymacyę, t. zw. śmiertelną, i z niej odpisywano potrzebne o chorym wiadomości. To samo musiano zrobić z owym nieszczęśliwym jednorocznym.

Siostra Zofia mierzyła właśnie gorączkę jednemu z chorych, który już prawie w stanie agonii się znajdował, i podniósłszy do góry termometr, badała jego wyrocznię, gdy wzrok jej padł na czarną, dużą tabliczkę, zawieszoną nad łóżkiem chorego kaprala, na której już asystent zdążył napisać wszystko, co było potrzebne.

Czytała długo, patrzyła przerażonym wzrokiem na chorego i znowu czytała. Twarz jej bladła, to siniała na przemian. Jedną rękę przyłożyła do piersi, drugą uchwyciła się kurczowo poręczy łóżka, wreszcie zatoczyła się, i nim się kto z obecnych mógł spostrzedz, z cichym jękiem stoczyła się na podłogę. — Zemdlała.

Przez kilka dni z rzędu siostra Zofia nie odwiedzała sali chorych, gdyż sama zaniemogła ciężko. Dopiero po tygodniu zjawiła się, ale jakżeż zmieniona! Zbladła i wychudła ogromnie, raczej do istoty z drugiego świata, niż do dawnej „siostrzyczki“ podobna! Wszystkie chwile poświęcała teraz biednemu ociemniałemu, który jednak z każdym dniem stawał się więcej chorym, majaczył w gorączce, aż stało się to, co się stać musiało. Pewnego pięknego poranka, gdy słońce przedarło się do sali, oświetlając jej wnętrze, chorym żołnierzom ukazał się smutny i rzewny zarazem widok:

Na łóżku leżały zwłoki zmarłego, a u nóg klęczała siostra Zofia i cicho łkała...

Na trzeci dzień odbył się pogrzeb zmarłego ze wszystkimi honorami wojskowymi, a za trumną, obok kompanii honorowej, postępowała siostra Zofia w czarnym kostyumie i rzewnie płakała

Jaki związek panował między nią a zmarłym? Było to jedno z owych tragicznych a smutnych spotkań, czy też czysty przypadek? Poznali się przed śmiercią, czy nie, tego nikt dowiedzieć się nie mógł.

Na drugi dzień, gdy nowa siostra przyszła do sali żołnierze obsypali ją zaraz pytaniami. Ona jednak odpowiedziała: „Siostra Zofia już do was nie wróci, ten, który tu umarł, był jej... bratem! Nie oczekujcie jej, odjechała do swej rodziny do Polski!“

Siostra Zofia wprawdzie już do nas nie wróciła, ale też i nie wyjechała.

Żołnierze, którzy potem jako rekonwalescenci wychodzili na spacer, spotykali często na drodze, wiodącej na cmentarz, spacerującą, gęsto zawoalowaną damę.

Wszyscy twierdzili, że była to „nasza siostrzyczka“ Zofia. *Maciej Czuła.*

Skowronek Św. Agnieszki.

Skwroneczku, przyjaciela, a czy ciebie licho?...
A pocóż ty w górę lecisz? a siedźże ty cicho!
Jeszcze zima i wyzinka od północy dmucha,
Twego śpiewu żaden oracz w polu nie posłucha.
Spojrzyjno w północną stronę, jaka czarna chmura!
Gardziel zasypie ci szronem i omrozi pióra!

Skowroneczek, nucąc, tak na to odrzecze:
O ty, małej wiary, ociężały człecze!
Kto jest o słaszności sprawy przekonany,
Tego nie zastraszą północne tumany.
Wiosenkę ogłaszać, to nie dla mnie pora,
Kiedy ją okrzyknie wróbel i sikora.
Ja naprzód już czuję, że Pan Bóg pobudzi
Niebawem do życia i kwiaty i ludzi,
Że światło i ciepło i miłość nastanie,
A świat będzie święcił Wielkie Zmartwychwstanie.

Ant. Stopa

KL. JUNOSZA.

Wilczy dół.

Abram Pinkt i Mateusz Sikora.

Kiedy się stało to nieszczęście, że ziemia się zapadła i Abram z gęsią znikł w przepaści — to była chwila okropna... Jedno gęgnięcie krótkie, urwane w połowie, ostatnie, jeden jęk przeciągły, trzask łamanego chróstu czy gałęzi, a potem cisza... cisza, ciemność i chłód...

Abramowi zdawało się, że spada długo, choć w rzeczy samej w oka mgnienia na dnie owej przepaści się znalazł; gęsi zapewne nie zdawało się nic, bo raz, jako gęś, nie miała wyrobionego sądu o rzeczach, a powtóre Abram ją tak fatalnie przygniótł ciężarem swego ciała, że od razu wyzionęła ducha...

Na głowę Abrama spadła cała fura chróstu, za kołnierz nasypało mu się z garniec śniegu...

Na razie, oszołomiony, przytomność stracił — i upłynęło pewnie z dziesięć minut, zanim przyszedł do siebie o tyle, że mógł zawołać: — aj waj!

Jest to dobry znak. Człowiek, który w nieszczęściu może to słowo wymówić, nie jest całkiem zgubiony — jeszcze ma apelacyę... Gorzej bywa, gdy krzyknąć wcale nie potrafi,

gdy niemoc zwiąże mu język, a strach zamuruje usta, jak cementem.

Z początku zdawało się Abramowi, że wybiła ostatnia jego godzina; ale uszczypnąwszy się mocno w policzek, uczuł ból — a cóż jest wymowniejszym dowodem życia, niż cierpienie? Zresztą, gdyby nie żył, musiałby przedtem widzieć, chociaż przez chwilę, strasznego anioła śmierci, patrzącego groźnie tysiącami oczów i wstrząsającego mieczem, na którego ostrym końcu wiszą trzy krople trucizny... — Gdyby umarł, bolałaby go dusza, rozłączona nagle z ciałem... a tymczasem boli go tylko kolano, które stłukł sobie, padając...

Cóż go więc spotkało? gdzie jest?

Otóż to najważniejsze pytanie. Może go piekło pochłonęło żywcem, wraz z ową gęsią-kusicielką, która istotnie mogła być posłanniczką złego ducha... Ale nie... W piekle nie może być tak zimno. Twierdzą uczeni, że piekło ma siedemdziesiąt tysięcy ścian — tu niema wcale ściany; — w każdej ścianie siedemdziesiąt tysięcy szpar — tu niema wcale szpary; w każdej szparze siedemdziesiąt tysięcy bardzo brzydkich owadów — tu ich także nie widać... Można namacać ręką jakieś gałęzie i śnieg, dokoła ziemię gliniastą... można, rzuciwszy okiem w górę, zobaczyć cokolwiek przyświecający księżyc i na tem bledziuchnem tle czarne gałęzie sosen...

To nie jest piekło — nie, to ziemia, z drzewami, z wiatrem, od którego gałęzie skrzypią i szum się robi. To nie jest życie zaświatowe, ale to, które Abram od kolebki praktykuje, które miało piękne chwile, piękne skórki, i tylko wyjątkowo teraz stało się nad wyraz ciężkiem i paskudnem...

Wydobyć się z przeklętej jamy niesposób. Żeby choć było widno — ale księżyc taki dziś skąpy, żałuje odrobiny światła. Do dnia czekać... Zimowa noc długa jest jak nieszczęście — można zmarznąć, zanim widno się zrobi.

Już półtorej godziny szarpał się Abram w swem więzieniu, gdy nagle uszu jego doszedł odgłos jakiś niewyraźny — zdawało mu się, że ktoś idzie, bo stukanie powtarzało się równo, miarowo, czasem cichsze, widocznie przez śnieg tłumione, to znów wyraźniejsze nieco, to wywołujące suchy trzask. Widocznie idący nastąpił na zeschłą gałązkę i złamał ją.

Nie ulegało wątpliwości, że ktoś idzie i że zmierza wprost ku przepaści. Ktokolwiek jest, poratuje, da pomoc, — ale trzeba mu dać znać o sobie, niech nie ominie tej jamy, nie zwróci kroków w inną stronę, niech wie, że nieszczęśliwy potrzebuje ratunku. Była chwila wahania... Abram pomyślał, że może ten, co nadchodzi, jest zły człowiek, rozbójnik? Ale nie. Cóżby robił w lesie o tej porze? Zapewne jest to jaki gajowy, kłusownik, złodziej leśny — takich zaś Abram zna i nie obawia się wcale.

Gdy Abram zaczął wołać o pomoc głosem wielkim, odgłos kroków ucichł. Idący zatrzymał się, stanął za sosną i słuch wytężył, nie mogąc sobie na razie zdać sprawy z tego, co się dzieje.

Tymczasem płaczliwy lament nie ustawał. Mateusz — gdyż on to właśnie szedł, — mający niezmiernie czułe ucho na wszystkie szmery leśne, łowiący najmniejszy szelest i zawsze zdolny rozróżnić, skąd on pochodzi, tym razem nie mógł nic wymiarkować. Głos był przytłumiony, dobywający się, jak gdyby z piwnicy. Mateusz poznał tylko, że to lamentuje żyd i że głos jego dziwnie jest podobny do głosu Abrama.

Co, u licha?

Powoli, z zachowaniem wszelkich ostrożności, szedł Mateusz ku miejscu, z którego odzywały się jęki, a po chwili nie miał już żadnej wątpliwości, że ratunku wzywa Abram.

— Abramie! Abramie! — zawołał — gdzie jesteście?

— Albo ja wiem? — odezwał się głos płaczliwy, prawie przy nogach Sikory — albo ja wiem?... Jestem w bardzo niedobrem miejscu.

— Skądżeście się tu wzięli?

— Ja nie wiem, dalibóg! Była gęś... gęgała... chciałem ją wziąć... ziemia się zawaliła, wpadłem... gdzie?... może do piwnicy, może do suchej studni...

— Aha! — rzekł Mateusz — to już wiem: wpadliście w wilczy dół.

— Wszystko mi jedno, gdzie wpadłem, tylko pomóżcie mi wyleźć, mój panie Mateuszu, ja was bardzo proszę pomóżcie mi... ja wam doskonale sprawę poprowadzę, ja wam świadków dobrych dam, ja was poczęstuję, tylko mnie stąd wyciągnijcie...

— Cicho! no cicho! — odezwał się chłop — nie potrzeba krzyczeć, ani głośno gadać, bo to las, a w lesie sosny mają uszy... Czekajcie-no...

Mateusz zdjął z siebie pas rzemienny, wydobył z kieszeni kawał sznura i, związawszy jedno z drugiem, miał czem Abrama wyciągnąć. Zbliżył się do dołu i jeden koniec sznura wpuścił w głąb.

— Przewiążcie się w pasie mocno — rzekł — to was wyciągnę. Też ochota, żeby w wilczy dół włazić... Nie wiem co wam się na starość przywidziało...

Mateusz mruczał gniewnie, Abram tymczasem przywiązywał się rzemieniem.

— Aby mocno związać — radził Sikora.

— Nu, nu, już ja skrępuję się na moc, na dziesięć węzłów. Oj, Mateuszu, panie Mateuszu, chyba was sam Pan Bóg w to miejsce przyprowadził. Skąd wyście się tu wzięli po nocy?

— A wy skąd?

— Ja do Kogucińskiego szedłem za skórkami, i przez tę gęś... niech ją licho porwie!...

— Ja też do niego. No, związaliście już?

— Już. Albo czekajcie, jeszcze jeden węzeł, będzie bezpieczniej. No, już!...

— Ciągnę, a wy rękami i nogami pomagajcie sobie.. aby na wierzch!...

— Aj, aby na wierzch!...

Mateusz oparł się silnie na nogach i ciągnąć zaczął. Nie łatwo to szło, bo Abram był ciężki; uniósł go jednak na pół łokcia w górę.

Nagle Abram zawołał:

— Czekajcie!

— Cóż?

— Spuśćcie mnie jeszcze na dół... zapomniałem...

— Czego?

— Nu, trzeba przecie zabrać gęś... po co ona w dole ma zostawać...

— Toć nie wasza.

— Jakto nie moja? czyja ma być?

— Tego, który dół zrobił.

— Niech go nieszczęście spotka za ten dół, a gęś moja, bo ją znalazłem; niech choć to mam za moje cierpienie, za strach...

— Zwaryował stary! — mruknął Mateusz, popuszczając sznur.

Abram namacał przedmiot swych poszukiwań, uczepił go u pasa i zawołał:

— Nu, Mateuszu, już!

Chłop wytężył wszystkie siły. pociągnął... ale zaledwie do wysokości łokcia mógł Abrama podźwignąć. Ziemia była pokryta śniegiem, więc punkt oporu dla nóg niepewny — śnieg się z pod nich usuwał.

Próżno Mateusz używał całej siły swych jędrnych muskułów — nie mógł poradzić. Żyły, jak baty grube, wystąpiły mu na skronie.

— A bodajże cię! — mruczał — toćby wołu już wyłobył. Sposobu niema... takie żydzisko ciężkie.

— Oj, żeby moje wrogi takie ciężkie życie mieli.

— A, wrogi... wy zawsze z wrogami!... Puśćcie-no w ruch nogi i ręce, drapcie się po ścianie, bo ja rady nie dam.

— Nie mówcie takie słowo!

— Sprawiedliwie... Ciemno, choć oko wykol... miesiąc za chmury się schował. Żeby było widno, wiedziałbym przynajmniej, o co się oprzeć...

— No, nie straszcie mnie, Mateuszu... ciągnijcie mocno. Wy, taki silny mężczyzna, co się pięciu gajowych nie zlęknie, nie dalibyście rady biednemu żydkowi?... Co ja ważę?... ja nic nie ważę... trzy skórki zajęcze mają większą wagę, niż ja... Ciągnijcie, proszę was...

— Dalibóg, nie dam rady...

— To co będzie? — zapytał niespokojny Abram.

— Albo ja wiem?

— Bójcie się Boga, Mateuszu, przecie ja tu nie mogę nocować w tym szkaradnym dole...

Mateusz nie odpowiadał — namyślał się.

— Słuchajcie no, Abramie — rzekł już po chwili, która się Abramowi wiekiem wydała — tu jeszcze z godzinkę posiedzicie...

— Co?

— A tak. Wy tu zostaniecie, a ja pójdę po Kogucińskiego; we dwóch wydźwigamy was... ja sam nie potrafię. Odwiążcie sznur.

— To nie może być, ja was nie puszczę! — zawołał Abram pół z płaczem — wy musicie mnie wydobyć!...

— Próbowałem, ale nie mogę.

— Nie, wy możecie, wy musicie módz... ja wam każę módz... ja was proszę, Mateuszu... ja z wami tyle lat handlowałem, ja was nigdy nie ukrzywdziłem... ja was wynagrodzę, ja was pieniędzmi obsypię, ja wam całe dwa złote dam...

— Mój Abramie, co to pomoże? — tłumaczył chłop — nie dam rady i tylo. Po co bałamucić i tracić czas... Idę.

— Proszę was, jeszcze raz spróbujcie.

— Et! próżny zachód i tylo.

— Spróbujcie... ja wam pomogę, będę się czepiał rękami i nogami... Mój Mateuszu!...

— Skoro koniecznie, spróbuję... ale już ostatni raz.

Owinął sznur koło ręki, oparł się mocno nogami i z całych sił ciągnąć zaczął. Abram gramolił się po ścianie dołu, wykrzykując radośnie:

— Git, git! jeszcze trochę... aj, Mateuszu, wy macie moc... wy ciągniecie, jak maszyna parowa... wy wielki mocarz... wy jesteście...

Nie dokończył zdania, gdy ziemia, naciśnięta ciężkim butem, osunęła się i chłop wpadł do dołu.

— A niechże cię siarczyste! — zawołał — potrzeba mi było żyda słuchać...

Abram dygotał z przerażenia.

— Chyba cię tu na pieprz utłukę, stary cyganie...

— Wyście mnie już i tak stłukli — jęczał Abram. — Zbiłem sobie drugie kolano... a co teraz będzie? co teraz będzie?

Chłop milczał.

— Mateuszu, ja was pytam: co teraz będzie?

— Będziemy siedzieli w dole, jak wilcy, dopóki nas kto nie wydobędzie. Dobrze mi tak, że głupiego słuchałem... i strzelba tam została pod drzewem... Żeby was!... — mruczał dziad, jak niedźwiedź, a był tak rozgniewany i zły, że Abram bał się odezwać.

Wtulił się w kąt i przykucnął na ziemi, zdawszy się zupełnie na wolę losów. Już nie wysilał mózgu nad sposobami wydobycia się z kłopotu. Na co? Jest przecie Mateusz — niech psuje sobie głowę; on się na takich rzeczach rozumie lepiej, niż najlepszy handlarz skórek... Z gorszej biedy wydobywał się nieraz.

Bociany.

Już taje mróz, już wschodzi poranek rumiany —
długim kluczem wracają z południa bociany.
Jak chorągwie kościelne wieją w chmurach skrzydła...
Na obczyźnie im dola ścierpła i obrzydła...

Wiodą, wiodą ich zorze przez odległe kraje
i żal za rodną ziemią siły im dodaje,
a oczy białych ptaków napełnia uciecha,
że nie długo ojczysta ukaże się strzecha.

Umykajcie bociany za szerokie morze!
Nie ranek złociusieńki, ale łuna gorze —
Wolno tają strumienie, grzmot bije za grzmotem —
nie witajcie swej ziemi wesołym klekotem...

Jeszcze rana na ziemi niezgojona boli...
nie czas zakładać gniazda na smigłej topoli...
Lećcie nazad, z powrotem w krainy radosne,
lecz wróćcie, kiedy lepszą uwidzimy wiosnę!

Piotr Adamek, z Manasterza.

Nieco o pisaniu.

W polu, 20 marca.

Przed wojną było dosyć ludzi w naszym kraju którzy nie cenili sztuki czytania i pisania, tak, jak cenić powinni. Dowodem tego jest wysoka liczba analfabetów, to jest nie umiejących czytać ni pisać, a jeszcze większa liczba takich, co ich nie można nazwać analfabetami, bo umieją czytać i pisać, ale to tak, że pożal się Boże!...

Powodem tego było to, że chłopiec czy dziewczyna skończywszy parę stopni w szkole ludowej, rzucali w kąt książki i pióro i nie wzięli do ręki całe nieraz życie chyba że jakiś wypadek zmusił ich do tego, jeśli np tatuś pojechali do Ameryki lub brat do wojska, no i trzeba było koniecznie napisać list... Wtenczas dopiero cała bieda, bo ręka, nie mając latami ołówka ni pióra odmówiła posłuszeństwa, bo i zapomniało się, jak się tę lub ową literę pisze, no i nieraz trzeba było w końcu poprosić kogoś, by napisał lub napisało się tak, że nawet ten, co pisał, nie mógł swego pisma odczytać. Tak było przed wojną.

Dopiero teraz, podczas wojny, poznał każdy wartość sztuki pisania i każdy wysila się, by sobie przypomnąć to, czego się w szkole nauczył i przez lekkomyślność zaniedbał, bo każdy ma teraz do kogoś pisać. A jak to zaniedbane pismo wygląda?

Proszę przeglądnąć na poczcie tak ze sto kartek i listów, a zobaczycie, ile tam będzie czytelnie i trochę staranniej napisanych.. Ani połowa!... Nieraz kartka jest tak zaadresowana, że urzędnik pocztowy musiałby być chyba aptekarzem, by potrafił to odczytać.

Mając nieraz służbę, jako „kapral ode dnia“ („Tagskorporal“), który ma również rozdać przychodzącą codziennie pocztę, miałem sposobność przypatrzeć się różnemu pismu i adresom i przekonałem się, że przedewszystkiem my, Polacy, a także i Rusini, nie dbamy o piękno naszego pisma i piszemy bez żadnej staranności, bo czeskie i niemieckie listy i kartki są przeważnie czytelnie i starannie adresowane i pisane.

Nie mówię już o piśmie wyrobionem, bo kto mało pisze, to nie może szybko a ładnie pisać, ale czytelnie może każdy, kto ma trochę dobrej chęci, a leży to we własnym naszym interesie, bo jeżeli będzie list wyraźnie i czytelnie zaadresowany, to z pewnością dojdzie tam, gdzie potrzeba, a przecież o to się każdemu rozchodzi, bo dziś każdemu miły list czy kartka przy dzisiejszem rozdzieleniu ludności, i każdy i każda ma do kogo pisać, a jeśli ktoś pisze, to pragnie, by pismo doszło do adresata.

Urzędnik na poczcie ma tysiące listów do sortowania, więc nie może się bawić z nieczytelnym adresem i taki list tuła się po świecie, szukając swego pana i najczęściej zajdzie, ale do... pieca. A więc starajmy się tę naszą niedbałość usunąć i mieć jakieś poczucie piękna i przynajmniej adresy czytelnie wypełniać, a wtedy nie będzie tyle skarg, że listy giną.

Jeżeli się pisze do wojska, dla skrócenia adresu, najlepiej opuścić tytuł, n. p.: Szanowny, Wielmożny i t. d. Nazwisko kłaść zawsze pierwej, a potem imię, a to z tego powodu, że na prawym rogu przychodzi pieczęć pocztowa i nieraz trafi akuratnie na nazwisko i potem trudno odczytać. Również z powodu różnych pieczęci pisać adres niżej, by górna połowa listu pozostała wolna na pieczęcie, a nie, jak niektórzy piszą, zaraz na górnym brzegu. Gatunek wojska na adresie pisać wyraźnie i to starać się pomieścić w jednym rządku, a w drugim numer kompanii, cugu, czy bateryi lub „szkadrony“. A więc dobry adres będzie wyglądał n. p. tak:

Kapral
Gorczyca Józef
K. u. k. Inf.-Reg. Nr 55
2. Feldkomp. III Zug

Nie zapominać również nigdy napisać na lewym brzegu kartki czy listu swoje imię, nazwisko i dokładny swój adres, bo w braku tego, pisma takie nie dochodzą, gdyż poczty nie przyjmują.

A teraz co do treści wewnętrznej: trzeba pisać zwięźle, krótko, a zrozumiale, a przedewszystkiem unikać pisania różnych w zwyczaju będących formuł, powitań, które zajmują nieraz całą kartkę, lub list, a na ważniejsze sprawy nieraz miejsca braknie. Oto początki najzwyklejszych wstępów, starych jak świat: 1. „Do stołu siadam, papier rozkładam, za pióro chwytam i t. d. 2. Śniło mi się śniło, nad samym porankiem, żem widział anioła ze złocistym wiankiem“ i t. d. 3. „W pierwszych słowach mojego listu“ i t. d. 4. „Idź, listeczku, w drogę, bo ja pójść nie mogę“ — w dalszym ciągu: „Jak przyjdziesz do proga, pochwal Pana Boga, jak przyjdziesz do sieni, pokłoń się do ziemi, jak przyjdziesz do izby, nie rób wielkiej ciżby“ i t. d. — dosyć na tem, że ten biedny list jakby chciał te wszystkie ceremonie zrobić, toby się zdarł na szmatki. Te wstępy ciągną się nieraz w dziesiątki wierszy i nieraz zajmują cały list, a na ważniejsze doniesienia zostanie dwa, trzy rządki. I poco takie rzeczy zawsze pisać?

Zaczynając u góry, napisać datę i bez żadnych na kilometry długich wstępów pisać odrazu, o co się nam najwięcej rozchodzi, drobnostki chowając na ostatek. Nieraz żołnierz w polu oczekuje niecierpliwie wiadomości skądś, a tu naraz dostanie kartkę, napisaną takimi wierszykami bez wartości, a o tem, o co mu się rozchodzi, o tem, czego pragnął obszernie się dowiedzieć — ani słowa lub bardzo krótko, bo miejsca brakło, z powodu takich głupich wierszyków. Zamiast pisać nadarmo byle co, lepiej napisać krótko a czytelnie i ładnie o tem, co żołnierza lub kogoś najwięcej obchodzi, to przynajmniej nie szkoda czasu i będziemy mieć tę korzyść, że się nauczymy lepiej pisać i nie będą się ludzie, nawet nieraz innej narodowości, z nas śmiać.

A więc weźmy się do roboty i p o p r a w m y n a s z e p i s m o, przestańmy być pół-analfabetami. Wprawdzie wiem, że niema na to czasu, ale przy dobrych chęciach znajdzie się chwila wolna, ołówek i kawałek papieru, i powoli, kto zechce, douczy się, czego się za młodu z powodu niedbałości nie douczył. Wtenczas nie będzie się list lub kartka błąkać po świecie, nie mogąc z powodu niewyraźnie napisanego adresu znaleść swego właściciela. Teraz, podczas wojny, chyba każdy poznał, jaki to skarb posiadać sztukę czytania i pisania i niejeden, co miał wstręt do pisania, teraz od czasu do czasu chwyci za ołówek, by napisać kartkę do ukochanych. To będzie jeden z dobrych skutków wojny.

Ślę najserdeczniejsze pozdrowienia dla Redakcyi Czytelników i Czytelniczek „Piasta“.

Wasz *Władysław Kraczkowiak.*
Poczta polowa 409.

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy). 13

VIII.

Kornelia.

Słońce już wzeszło i ptaki śpiewać poczęły swoją pieśń poranną w gaju świątyni Westy, gdy Kornelia podniosła się ze swego posłania. Wyczerpana bezsenną nocą, podczas której w śnie przeżywała nieustannie pamięć przejmującej ją dreszczem ofiary cezara, blada, ze spuszczonemi w dół oczyma, wyszła do gaju, aby się zobaczyć z Fabiolą, jedyną istotą, którą naprawdę kochała. Nie posiadała ona bowiem żadnej przyjaciółki w świątyni, ani też po za nią nie posiadała nikogo takiego, iżby się doń ze swym afektem zwrócić mogła, oprócz chyba Domiceli i Floronii. Dla Domiceli jednak miała raczej szacunek, aniżeli skłonność, z Floronią zaś wiązało ją tylko miłe wspomnienie lat dziecięcych. Rodzice jej nie żyli już od wielu lat, jedynym zaś żyjącym jeszcze krewnym, był Sekstus. Młody ten jednak i lekkomyślny patrycyusz nie wiele się o nią troszczył i zrzadka ją tylko odwiedzał.

Kornelia stała chwilę, rozglądając się daremnie za przyjaciółką, wkroczyła wreszcie w głąb parku, ale nie mogąc i tu jej znaleźć, zwróciła swe kroki ku wyjściu.

Powróciwszy do zamku, udała się do pokoju Fabioli, gdzie ujrzała dziewczynę, siedzącą na łóżku i pilnie zajętą przymocowywaniem jakiegoś małego przedmiotu do złotego łańcuszka.

— Nad czem tak pracujesz, kochana Fabiolo? — zapytała Kornelia, biorąc dziewczę w ramiona.

Zaskoczona nagle, Fabiola, krzyknęła, opamiętawszy się jednak wkrótce, zarzuciła obie ręce na szyję przyjaciółki, ucałowała ją serdecznie, a pokazując jej łańcuszek z przyczepionym doń małym bronzowym wężem, zawołała:

— Spojrzyj, Kornelio, jaki to piękny amulet! Znalazłam go wśród biżuteryi, pozostałych po mojej zmarłej matce i właśnie przyczepiłam go do łańcuszka, ażebyś go mogła nosić na szyi...

— Ale dlaczego pozbawiasz się takiego pięknego klejnotu?

— Bo strzedz cię on będzie od złych wróżb — odrzekła Fabiola i zawiesiła klejnot na szyi Kornelii.

— Dziękuję ci! — powiedziała westalka i ucałowała rączkę Fabioli, ta zaś, poważniejąc nagle, dodała:

— Amulet ten, przedstawiający świętego węża, strzedz cię także będzie od złych spojrzeń Domicyana i Flawii.

— Dlaczego mówisz o złych spojrzeniach cezara? — zapytała Kornelia w najwyższym niepokoju.

— Ja mam także swoje tajemnice — odrzekło dziewczę z dziecięcą powagą.

— Objaśnij swe słowa, Fabiolo... Błagam cię! Być może, iż objaśnienie twoje ukoi niepokój, który mnie ogarnia. Mów, dziecko! Milczenie twoje może stać się dla mnie krytycznem.

Przerażona zaniepokojeniem przyjaciółki Fabiola, zerwała się z łóżka, na którem siedziała, siadła na kolanach Kornelii i rzekła z współczuciem:

— Niepotrzebnie się przestraszyłaś, najdroższa Kornelio. Widzę istotnie, iż jesteś przejęta większym strachem, aniżeli ja sama. Dlatego chcę ci wyjaśnić, z jakiego powodu mówiłam o złych spojrzeniach. Posłuchaj mnie — ciągnęła dalej zadowolona, iż może o czemś poinformować przyjaciółkę.

— Wczoraj — mówiła Fabiola — podczas twej nieobecności ogarnęła mnie wielka nuda. Ponieważ nie miałam nic do czynienia i nie wiem wogóle, co z czasem robić, oczekując niecierpliwie twojego powrotu, błąkałam się dookoła zamku. Gdy mijałam pokój Flawii, którego drzwi były uchylone, usłyszałam wymówione twoje imię. Ciekawością zdjęta, zatrzymałam się i — nie łaj mnie — zajrzałam przez szparę do wnętrza. Ujrzałam tam wysoką matronę, która na nieszczęście była odwrócona do mnie plecami, tak, iż nie byłam w możności się jej przyjrzeć. I oto, co mówiła ona do Flawii: „Cezar przybędzie tu znów wkrótce złożyć ofiarę bogini, ażeby zobaczyć Kornelię. Śledź zatem jej zachowanie się, ażebym mogła w porę przyczynić się do jej zaguby“. Wtedy Flawia ściągnęła usta takim grymasem, iż podobna była do ty-

grysicy z amfiteatru. Po chwili zaś odpowiedziała: „Spuść się na mnie. Oko moje najtajniejsze uczucia jej serca wyśledzi“. Pomyślałam więc, że złośliwe spojrzenie Flawii, może ci zaszkodzić, a to tembardziej, że i owa matrona zamierza cię zgubić. Jak gdyby kto istotnie mógł zgubić westalkę! Dlatego więc pospieszyłam natychmiast do swego pokoju, ażeby przygotować ten amulet, który cię od wszelkiej złośliwości ochroni.

Kornelia, słysząc opowiadanie Fabioli, zadrżała. Podejrzenie, które wzbudziły w niej słowa cezara, zamieniło się w pewność. Opuściła ją wszelka odwaga, to też, opierając swą głowę na ramieniu dziewczęcia, szepnęła:

— Do kogóż spieszyć po radę?...

Chwilę pozostawała w bezruchu, pozbawiona wszelkiej energii, zupełnie tem, co zaszło, przybita. Wkrótce jednak twarz jej rozjaśniła się i wyraz szlachetnej dumy zarysował się na jej licach. Cała szlachetność i siła jej charakteru, objawiająca się zazwyczaj w tak łagodnej formie, zbudziła się w niej z pełną mocą i uzbroiła ją w taką odwagę, iż sama była tą przemianą zdumiona.

Odsunęła nagle od siebie Fabiolę, obejmującą ją troskliwie w swych ramionach, skrzyżowała ręce na piersi i zawołała głośno, uroczyście:

— Nie obawiam się niczego! Zastawione sidła nie mogą mnie zaszkodzić! Domicyan jest tyranem, przed którym wszystko się korzy! Ale ja jestem Rzymianką i w piersi mej bije serce, godne mych przodków! Nie do senatu zwrócę się o pomoc w grożącem mi niebezpieczeństwie, gdyż cezar uczyni z nim, co zechce. Zaapeluję do ludu rzymskiego! A ten lud, jak jeden mąż powstanie, by bronić kapłanki świętego ognia Westy!...

Płomienie biły z oczu Kornelii, gdy to mówiła. Blade jej policzki okrasił rumieniec. Stojąc tak w wyzywającej postawie, zdawała się być w swej białej szacie podobna do bogini Sybilli, przenikniętej nawskróś duchem proroczym.

Po chwili zwróciła się spokojnie ku łożu, przysiadła na jego krawędzi i ciągnęła dalej:

— Domicela jakoś nie przychodzi... Zaczyna mnie to niepokoić...

— Może przyjdzie dopiero pod wieczór? — wtrąciła Fabiola.

— To jest niemożliwe, gdyż ma ona przybyć w towarzystwie starca, który znał moją matkę, a jak ci wiadomo, nie wolno mężczyznom po zachodzie słońca przekraczać tego progu.

— Jeśli zechcesz, pójdę do atrium i tam oczekiwać będę ich przybycia?

Kornelia przyjęła propozycyę Fabioli, pragnąc zaś pozostać sam na sam ze swemi myślami, poszła do swej sypialni.

Pokoje westalek różniły się bardzo od skromnych cel klasztornych naszych czasów. Wyobrazić sobie tu należy bardzo mały pokoik, którego podłoga ułożona jest mozajkowo z kwadratowych kamieni. Na białem tle tej podłogi podskakiwało sobie wesoło różnorodne i różnobarwne ptactwo. Ściany były pociągnięte mieszaniną wapna i potłuczonego marmuru, co nadawało im niezwykle jasny połysk. Sufit zdobiły sztukaterye i wdzięczne arabeski. Umeblowanie składało się z dwóch łóżek, z których niższe używane było do siedzenia, wyższe zaś do spania i z wysokiej, ale wąskiej szafy, której drzwi wyłożone były hebanowem drzewem oraz srebrem. Z wierzchu szafę te zdobiły płaskorzeźby z kości słoniowej. Na małym, podobnym do ołtarza, stoliku stała drogocenna lampa, rzucająca swe światło na stojące poza nią dwa wyobrażenia bóstw.

Przyszedłszy do swej sypialni, Kornelia położyła się wygodnie na jednem z łóżek i poczęła rozmyślać nad tem wszystkiem, co zaszło. Nie długo rozmyślała gdyż Fabiola otworzyła wkrótce drzwi z pośpiechem i zawołała radośnie:

— W tej chwili przybyła piękna matrona i jakiś starzec. Zmierzają już do twego pokoju!

Rzuciwszy te słowa, Fabiola zniknęła natychmiast. w progu zaś zjawiła się Domicela wraz z Anicetem.

Na widok gości blask radości padł na twarz Kornelii. Zerwała się z łoża, wskazała przybyłym miejsca i zagadnęła ich o stan zdrowia Sekstusa. Domicela odrzekła, iż mąż jej czuwał całą noc nad patrycyuszem śpiącym spokojnie i zwróciła następnie temat rozmowy na osobę cezara. Kornelia obojętnie słuchała opowiadania matrony, tak, iż ta, zdziwiona tem, zauważyła wreszcie:

— To, co powiedziałam, brzmi w twych uszach jako coś niewiarogodnego; nie zważasz wcale na moje słowa.

— Ależ wierzę ci niewątpliwie, ale nie obawiam się niczego. Kapłankę chroni święte palladium... Cały Rzym zresztą powstałby, jak jeden mąż, przeciw temu ktoby się ważył dotknąć czci westalki!

— Miej się na baczności! — ozwał się Anicet. — Domicyan jest potężny i jako najwyższy kapłan ma prawo do świątyni dowolnie uczęszczać. Strzeż się zatem, powtarzam, strzeż się stale i wszędzie... czy będziesz u siebie, w jadalni, czy w ogrodzie... Strzeż się swych towarzyszek, każdego... Jestto boleśnie być zmuszonym do nieufności, ale jeżeli nieufność może przeszkodzić przestępstwu, staje się wówczas obowiązkiem.

— Ależ takie życie stanie mi się z czasem nieznośnem! — zawołała Kornelia.

— Chimery tyrana są zazwyczaj przelotne. Przez pewien więc okres czasu przynajmniej miej się na baczności! Nie przejmuj się zresztą zbytnią obawą, bo matka twoja modły śle za ciebie...

— Któż jesteś ty, co mówisz mi wciąż o mej matce Czy znałeś ją?...

Anicet skłonił głowę i nagle wzruszenie odbiło się na jego twarzy. Po chwili milczenia ozwał się rzewnie:

— Niechętnie pozwalam myślom swym wracać ku dniom mojej młodości. Ale serce wierzącego chrześcijanina nie da zapanować nad sobą ani radości, ani smutkowi. Ponieważ życzysz sobie, abym ci mówił o dawno minionych czasach, więc słuchaj:

— Jako syn żołnierza, który walcząc podczas pochodu Germanów przy boku dziadka twego, Pompejusza Volturyusza, dzielnego trybuna wojskowego, śmierć znalazł, wzrastałem wraz z mą siostrą, matką Floronii, w rodzicielskim domu Faustuli. Starszy od niej o lat kilka, czuwałem nad jej zabawami dziecięcemi, a gdy w cnocie i niewinności wzrastała, porównywałem ją w mej fantazyi młodzieńczej z cnotliwą boginią Dyaną. Ale czas biegnie szybko i jego nieubłagane koło za jednym obrotem porywa wszystko za sobą. Tak też minął piękny okres młodości twej matki. W dniu, w którym skończyła dwudziesty rok życia, była już zaślubiona z Flawiuszem Sabinusem. Zaślubiny siostry mojej odbyły się również w kilka dni później. Udała się ona wraz z Fau-

stulą do jej nowej ojczyzny, a gdy Florenia przyszła na świat, stała się towarzyszką twogo dzieciństwa.

— Wkrótce po zaślubinach twojej matki — ciągnął dalej Anicet — opiekun mój, Pompejusz Volurynsz, wrócił do domu swych ojców. Nie mogłem już dłużej pod jego dachem przebywać i wskutek tego obrzydł mi Rzym. Zaciągnąłem się do szeregów i walczyłem pod Wespazyanem, podczas oblężenia tego przez Boga wyklętego miasta, z którego, według woli Wszechmocnego, nie miał pozostać kamień na kamieniu. Wówczas byłem jeszcze poganinem, ale wiara moich przodków nie dawała mi żadnego pokoju, przeciwnie, darzyła mnie niepokojem i zwątpieniem. Serce moje tęskniło ku najwyższej Istocie, objawiającej się w tajnikach mej duszy, brutalny zaś materyalizm pogaństwa odstręczał mnie od siebie. Pewnego razu doszły mego ucha wieści o wysłańcu Bożym, który całą Judeę wprowadził w podziw cudami swymi. Widziałem, iż szydzili zeń mędrcy, zapierali się go żydzi. Ale właśnie to wszystko przekonywało mnie coraz bardziej o wszechpotędze tego cudownego męża. Bo widocznem było, iż szyderstwa te i oszczerstwa żydów były wynikiem obawy przed spełnieniem się proroctw, mówiących o przyjściu Mesyasza. Tymczasem zapoznałem się ze starym żydowskim rabinem, który mnie wyjaśniał tajemnice swej religii. Pewnego dnia zagadnąłem go, co sądzi o Nazarejczyku. Milczał przez chwilę, poczem oświadczył:

— Człowiek ten musi być Bogiem, gdyż tylko Bóg może to czynić, co on czyni...

— Jesteś więc chrześcijaninem? — spytałem.

— Nie! — odrzekł. — Chrzest święty jeszcze mnie nie obmył, bo długo opierałem się łasce Bożej, a serce moje pozostawało głuche na najbardziej nawet uderzające świadectwa prawdy. Ale wyrokiem Bożym, ciążącym nad Syonem, duch mój oświecony został. Nie wątpię już, wierzę i... wkrótce sam stanę się Nazarejczykiem.

— Słowa rabina — ciągnął swą opowieść Anicet — głęboko utkwiły mi w sercu. Widząc go potem oświeconego w wierze Chrystusowej, stałem się jego uczniem, a po powrocie do Rzymu i ja wierzyłem już w Tego, który rzekł: „Dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, módlcie się za tych, przez których prześladowani i spotwarzani jesteście“. Uwierzyłem w Niego, gdyż Bóg tylko jeden podobną naukę mógł głosić i podobne cuda stwarzać, jakie On stwarzał.

— Jesteś więc Nazarejczykiem i mimo to ważysz się przestępywać próg świątyni Westy? — zawołała Kornelia gniewnie, zrywając się z miejsca.

— Tak, jestem kapłanem chrześcijańskim — odparł spokojnie starzec i z wyrazem niebiańskiej radości dodał:

— Za Wespazyana prześladowanie chrześcijan nieco sfolgowało, gdy zaś przez dwa lata przetrwałem w swej wierze, następca apostoła Piotra wyświęcił mnie na kapłana.

— Precz! Nie kalaj dłużej swą obecnością ziemi, poświęconej bogini! — wybuchnęła Kornelia z wściekłością.

Starzec obrzucił ją spojrzeniem, pełnem przyjaźni i politowania, pozostał jednak na miejscu i dalej mówił:

— Nie pogardzaj mną, moja córko, gdyż i twoja matka umarła chrześcijanką...

— Kłamiesz, starcze! — krzyczała westalka, blada z gniewu.

— Nie kłamię bynajmniej, bo przepisy wiary mojej zabraniają mi kłamać. Powtarzam więc: matka twoja zmarła, będąc chrześcijanką. Powróciwszy do Rzymu, odnalazłem ją, a serce jej było już wówczas gotowe do przyjęcia prawd naszej wiary. Rozmawiałem z nią o wierze Chrystusowej, a słowa moje przekonały ją. W bólu i rozpaczy, że ciebie poświęciła służbie bogini, zeszła z tego świata...

— Rozkazuję ci wyjść stąd... Precz! Nie spotwarzaj dłużej pamięci Faustuli, jeśli nie pragniesz mej zemsty! — krzyczała Kornelia w najwyższem wzburzeniu, wskazując drzwi starcowi.

Anicet powstał, a spoglądając z politowaniem na drgające nerwowo oblicze westalki, rzekł łagodnie:

— Litnję się nad tobą, córko Faustuli i... przebaczam ci! Jeśli będziesz kiedy potrzebowała rady doświadczonego starca, to... wiesz, gdzie mieszkam. Mimo wszystko słać będę rano i wieczorem modły do Wszechmocnego, aby cię łaską swoją oświecił...

— Zaczekaj, Anicecie! Wychodzę wraz z tobą — rzekła Domicela, ruchem swym świadcząc, iż chce pójść śladem zmierzającego ku drzwiom starca.

— Czemuż tak rychło chcesz mnie opuścić? — zapytała Kornelia.

— Także i ja jestem chrześcijanką. Ponieważ wypędzasz Aniceta, uczyń to samo i ze mną — odrzekła matrona z godnością.

Po raz to pierwszy przyznała się Domicela do swej wiary, potwierdzając w ten sposób słowa Aniceta, który rzekł był do niej: „Gdy przyjdzie pora — nie zaprzesz się swej wiary“...

Przy ostatnich słowach chrześcijańskiej matrony, Kornelia wydała okrzyk zdumienia i zakryła sobie twarz obu rękoma, ażeby nie widzieć Aniceta, za którym pospieszała również Domicela.

Zostawszy potem sama, westchnęła głośno.

Spokój starca i jego pełne godności zachowanie się wywarło na niej głębokie wrażenie. W duszy jej zbudził się żal prawie na myśl, iż obraziła go tak ciężko. Udała się następnie do świątyni, aby przed ołtarzem bogini zebrać myśli i natchnąć swe serce nową odwagą.

Modły pogańskie były tem osobliwe, że modlący się największą wartość przypisywali słowom, wymawianym możliwie wyraźnie. Myśleć przytem mogli, o czem im się tylko żywnie podobało. Wierzono natomiast, że najlżejsze wykroczenie przeciw dobrej wymowie, czyniło modlitwę bezskuteczną. Cezar oraz większość patrycyuszów modliła się nawet według wygodniejszej i osobliwszej jeszcze metody. Jeśli wierzyć mianowicie Pliniuszowi, to kapłan czytał w ich obecności odpowiednią formułę wiary, inny kapłan czuwał pilnie nad wymawianiem formuły, trzeci zaś grał tymczasem na flecie, ażeby modlący się kapłan nie słyszał innych odgłosów, jak tylko ton fletni.

Gdy Kornelia weszła do świątyni — zamieniła tam kilka słów z westalką, strzegącą świętego ognia. Zbliżyła się następnie do ołtarza i utkwiwszy weń oczy, rzucała usty ku bogini jakieś zaklęcia. Po ukończeniu modlitwy, Kornelia ucałowała swą prawą rękę i wyszła z świątyni, obchodząc, stosownie do przepisów Numy Pompiliusza, trzykrotnie ołtarz dookoła, zaczynając od prawej strony ku lewej, gdyż według ówczesnych pojęć astronomicznych w takim właśnie kierunku obracało się słońce dookoła ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Wielki tydzień na Kalwaryi Zebrzydowskiej. Przepięknie obchodzi się uroczystości wielkiego tygodnia na Kalwaryi Zebrzydowskiej. Wielu z Czytelników, dziś stojących pod bronią i porozrzucanych po całym świecie, widziało te obchody; tym chcę je przypomnieć. Ci, co nie widzieli, z pewnością się tem zainteresują. Dlatego pokrótce postaram się obchód wielkotygodniowy na Kalwaryi opisać.

Kalwarya Zebrzydowska jest urządzona zupełnie na wzór Kalwaryi w Jerozolimie. Składa się na nią 42 kaplic i kościółków, rozrzuconych po górach, a położonych w tychsamych odległościach, jak święte miejsca w Jerozolimie. Dokładnę plany i wymiary pod Kalwaryę Zebrzydowską przywiózł z Jerozolimy przed 315 laty Hieronim Strzała i na podstawie tych planów zbudowano w Polsce Kalwaryę, nazwaną od nazwiska fundatora Zebrzydowską.

Obchód wielkotygodniowy w Kalwaryi zaczyna się w wielką środę ciemną jutrznią, zwykle przy udziale tysięcy ludzi. W wielki czwartek odbywa się uroczysta ceremonia umywania nóg 12 starcom, przedstawiającym 12 apostołów. Po umyciu nóg starcom kapłan poświęca opłatki, zwane „wieczerzą Pańską", które pątnicy na pamiątkę zabierają do domów. Następnie formuje się pochód kalwaryjski. Na czele idzie mężczyzna, ubrany w niebieskie szaty, niosący wielki krzyż, a na nim narzędzia męki Pańskiej. Obok niego idą ludzie z latarniami, pochodniami i włóczniami. Do nich przyłącza się tych dwunastu, przedstawiających apostołów. Pochód zdąża do kaplicy św. Rafała, potem do kaplicy, zwanej „Wieczernik", dalej aż do kościoła Grobu Matki Boskiej, gdzie jest stacya pożegnania się Pana Jezusa z Matką Najświętszą, wreszcie do Ogrojca i do kaplicy Pojmania. Zapada już mrok. Wówczas zapala się latarnie. Ci dwunastu, przedstawiający św. apostołów, którzy dotychczas szli obok idącego z krzyżem, rozbiegają się na boki, na pamiątkę ucieczki apostołów przy pojmaniu. Pochód dochodzi wreszcie do piwnicy, gdzie Pan Jezus ostatnią noc przepędził. Z pieśnią: „Dobra noc, głowo święta" pobożni się rozchodzą, niektórzy zaś całą noc zostają w kaplicy.

W wielki piątek wczas rano lud po kazaniu udaje się w pochodzie do kaplicy Piłata, Heroda i znów do Piłata. Na ganku tej kaplicy jest figura Chrystusa Pana ubiczowanego i cierniem ukoronowanego z trzciną w ręce — obok Piłat i Barabasz. Kapłan, kończąc kazanie, woła: Wyjdź, Piłacie, i wydaj wyrok na niewinnego Jezusa. Otwierają się drzwi i wychodzi mężczyzna w czerwonych szatach i czerwonej czapce na głowie i woła wielkim głosem: Loffe! Woła po trzykroć, a za każdym razem odzywają się dzwonki i żałosny dźwięk trąby. Potem Piłat wielkim głosem, powoli, czyta wyrok na Chrystusa Pana, a pozdrowiwszy lud, wychodzi. Po kazaniu idzie pochód do kaplicy Wzięcia krzyża. Człowiek w niebieskiej szacie, niosący krzyż przed sobą, niesie go teraz na ramionach, ale już inny. Następnie pochód idzie do kaplicy I upadku. Przy kaplicy Cyrenejczyka mężczyzna, ubrany w żółte szaty, z kapeluszem na głowie, przyłącza się i pomaga dźwigającemu krzyż nieść go aż na górę Kalwaryi. Tak pochód przechodzi do kaplicy św. Weroniki, kościoła III upadku, kaplicy Obnażenia, kościoła Ukrzyżowania, kaplicy Zdjęcia z krzyża i kościołka Grobu Pana Jezusa. Przeniesieniem Najświętszego Sakramentu z kościoła Ukrzyżowania do kościoła Grobu Pana Jezusa kończy się ta rzewna, ducha krzepiąca i ogromne wywierająca wrażenie uroczystość. *Józef Serafin* z Pisarzowej.

Klęskowe lata na ziemiach polskich. Lata od 1843 do 1855 były dla całej Polski, od Górnego Śląska po kraniec Białej Rusi i od Bukowiny po Bałtyk, latami strasznych klęsk. Na całym tym obszarze panował głód, wywołany nieurodzajem ziemniaków i zboża. W ślad za głodem szły choroby, puchlina, tyfus, zimnica, a na dobitek cholera. Wynik tego dziesięciolecia w liczbach był taki, że w samem Królestwie Polskiem ludność zmniejszyła się prawie o 200 tysięcy głów (z 4,867.000 w roku 1846 na 4,674.000 w roku 1855), czyli zaczęła wymierać. Podobnież było i w innych ziemiach polskich.

Sacharyna. Jak urzędownie ogłoszono, z powodu braku cukru wprowadzona będzie w handel s a c h a r y n a. Co to jest sacharyna? Jest to produkt chemiczny, posiadający tę własność, że jest do 1000 razy słodszy od cukru, to znaczy, że jeden gram sacharyny zastąpi 1 kilogram cukru, jeśli chodzi o samo słodzenie, n. p. herbaty. Różnica między cukrem a sacharyną jest ogromna, bo cukier, prócz słodkości, jest środkiem bardzo pożywnym, sacharyna zaś nie ma żadnej zgoła wartości odżywczej. Ona tylko słodzi, ale nie daje organizmowi ludzkiemu nic; przelatuje poprostu przez nerki bez pożytku, ale i bez szkody dla organizmu. Przed wojną sacharyna była bardzo tania; gram jej, a wiadomo, co to gram znaczy: niema na co popatrzeć — kosztował zaledwie parę centów. Ponieważ gram sacharyny wystarczał na osłodzenie tyle n. p. herbaty, na której osłodzenie trzeba było kilo cukru, taniość sacharyny była więc ogromna. Niewiadomo dlaczego teraz, gdy rząd zamierza sacharyną zastąpić cukier, cena sacharyny ogromnie się podniosła. Słychać, że będzie ona taksamo droga, jak cukier, lub może trochę tańszą, to znaczy, że gram jej kosztować będzie około 1 korony. Na osłodzenie n. p. szklanki herbaty trzeba ziarenka sacharyny, nie większego od główki od szpilki. Jak przedtem tak i teraz sacharynę będzie można kupować tylko w aptekach, tylko obecnie bez recepty. Termin, od którego będzie można sacharynę nabywać, zostanie ogłoszony. Handle, któreby chciały mieć sacharynę na sprzedaż, muszą się starać o pozwolenie w ministerstwie skarbu.

Poczta a miliony. Po dwudziestoletniej służbie na stanowisku poczmistrza, przeprowadziłem jaknajdokładniejsze obliczenia, ile i jakie sumy w czasie dwudziestolecia, przesunęły się przez moje ręce; również pragnąłem wiedzieć, jaki ruch kasowy (pieniężny) przedstawia się przeciętnie w urzędach klasowych, tak zwanych powszechnie przez publiczność „prowincyonalnymi", a kierowanych przez poczmistrzów. Tu zaznaczam, że służbę poczmistrzowską rozpocząłem od najniższego szczebla i od najniższego urzędu III klasy; obecnie jestem na piątym posterunku w mieścinie o 3.200 mieszkańcach. Otóż dowód: w samym obrocie przekazowym i czekowym w 20 latach, przesunęła się przez kasy urzędów, którymi kierowałem, więc przez moje własne i jedyne ręce, ogólna suma w gotówce 42,687.496 K 44 h (czterdzieści dwa miliony, sześćset ośmdziesiąt siedem tysięcy, czterysta dziewięćdziesiąt sześć koron.) 44 halerze. Do powyższej sumy należałoby doliczyć jeszcze wartość listów pieniężnych, których dokładnej ewidencyi nie posiadam; przypuszczalna jednak suma i prawie pewna, dosięga minimalnej sumy 18,000.000 K (ośmnastu milionów koron), zatem ogólna suma wynosi 60,000.000 K (sześćdziesięciu milionów koron), przeszło przeciętnie na roczny obrót przypadają 3,000.000 K (trzy miliony koron). Jaka praca i odpowiedzialność spoczywa wobec tak olbrzymiego ruchu pieniężnego przeciętnie na jednostkach, poczmistrzach, niechaj świadczą powyższe cyfry. Publiczność zaś niechaj raczy w wielu wypadkach zrozumieć, że obarczony taką odpowiedzialnością poczmistrz, zasłu-

guje na pewną wzajemność z jej strony i na uznanie ze strony innej. *Jan Jaworski.*

Jakie będzie lato? Pisma niemieckie stwierdzają, że wyniki dotychczasowych obserwacyi przeczą rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby po ostrej zimie zawsze następowało gorące lato, a po łagodnej zimie lato chłodne. Po 81 ostrych zimach stwierdzono 46 chłodnych, a 31 gorących i 3 normalne lata. Po 11 bardzo ostrych zimach było 9 chłodnych, a tylko 2 gorące lata. Po sześciu najostrzejszych od roku 1800 nastąpiły bez wyjątku zimne lata, podczas gdy trzy najgorętsze lata w owym okresie poprzedziły zimy łagodne. Po bardzo ostrych zimach następowały w 70 wypadkach na 100 lata chłodne, lato więc zapowiada się raczej chłodne, niż gorące.

Spełniona przepowiednia. Słynna wróżka paryska pani Thebes, która z końcem 1916 roku zmarła w stolicy Francyi, ogłosiła, jak wiadomo, na krótko przed śmiercią przepowiednie na rok 1917. Przepowiedziała w nich, że wojna zakończy się w marcu lub we wrześniu. „W marcu — mówiła — nastąpi w Europie gwałtowny przewrót. Jeżeli nie zakończy on wojny, to skończy się ona we wrześniu. Nędza, głód, rozruchy głodowe zakończą wojnę. Potężny władca utraci swe państwo. Los wskazuje na osobę cesarską. Nie widzę znaku zwycięstwa na jego hełmie.“ We Francyi dopatrywano się naturalnie, że osobą tą będzie cesarz Wilhelm, tymczasem rzeczywistość pozbawiła tronu cara.

Polacy organizatorami włoskiej konnicy. Oddawna słynęli Polacy jako najlepsi w świecie kawalerzyści. Obecnie jedno z pism donosi, że na rozwój kawaleryi włoskiej, cieszącej się również bardzo dobrą opinią, wywarli znaczny wpływ dwaj nasi rodacy. Pierwszy z nich, Władysław hr. Poniński, pochodzący z Wołynia, wstąpił jako pułkownik w roku 1851 do armii sardyńskiej, w której podówczas służyło wielu oficerów polskich. Poniński, oficer wybitnych zdolności, dowodził dywizyą w Padwie i pierwszy rozpoczął reformę kawaleryi włoskiej. Ukończył reformę tę — dziwnym zbiegiem okoliczności — drugi rodak nasz, wielkopolanin, Gustaw hr. Jaraczewski, który dosłużył się stopnia generał-adjutanta króla Humberta. W roku 1889 ogłosił pracę p. t.: „Taktyka kawaleryi“, nagrodzoną przez włoskie ministerstwo wojny. Generał Jaraczewski, mimo wielu lat, spędzonych na obczyźnie, nie utracił łączności z krajem, który często odwiedzał. Po raz ostatni bawił w Polsce w roku 1908.

100-letni jubileusz roweru. W roku bieżącym upływa sto lat czasu od wynalezienia roweru przez K. Draisa z Mannheim. Początkowo przyjęto jego wynalazek z dziwinami, a gdy w roku 1817 ukazał się wynalazca na rowerze po raz pierwszy na ulicach swego rodzinnego miasta, wygwizdano go i obrzucono błotem. Z czasem jednak przekonano się do jego „dwukołowej maszyny automatycznej“ i około roku 1850 poczęto jej używać jako środka ruchu. Wynalazca, emerytowany leśniczy, oprócz moralnej satysfakcyi, nie doczekał się żadnych zysków ze swego pomysłu i zmarł w biedzie w roku 1851.

Kopalnie miedzi na Bałkanie. Interesujące szczegóły o kopalniach i wydobywaniu miedzi w Serbii, Bułgaryi i Turcyi podaje fachowe czasopismo górnicze wiedeńskie. Według tego pisma, największe serbskie kopalnie miedzi w miejscowości Bor w okolicy Zajeczaru zajęli Bułgarzy. Kopalnie te, wyzyskiwane przy użyciu kapitałów francuskich i belgijskich, dostarczyły w 1912 roku 7.000 ton miedzi. Obecnie na podstawie umowy z rządem bułgarskim kopalnię tę objęli w zarząd i eksploatują Niemcy. Oprócz tej najważniejszej, istnieją jeszcze kopalnie w Serbii w okolicach Szabacu i w miejscowości Majdanpek. Produkcya miedzi w tych kopalniach jest jednak nieznaczna.

Bułgarzy posiadają obfite złoża złota i kopalnie tego metalu w Płoklaniczce w okolicy Wiacy, w zachodniej części kraju. Produkcya roczna dochodzi tam do 5.000 ton. Także okolice Widynia, w pobliżu Dunaju obfitują w miedź, nie są jednak dotychczas górniczo zagospodarowane; nie brak także miedzi i we wschodniej części kraju. Rekwizycya naczyń miedzianych w Bułgaryi dostarczyłaby w danym razie obfitych ilości tego metalu, lud bowiem bułgarski ze szczególnem upodobaniem używa naczyń kuchennych i zastaw z miedzi. Są to wyroby, od wieków przywożone do Bułgaryi ze wschodu, jako t. zw. „miedź lewantyńska“.

Turcya posiada dwie większe kopalnie: jedną w pobliżu Aleksandretty, przy trasie kolei bagdadzkiej, a drugą, starodawną, w Arghanie, w Małej Azyi. Ta ostatnia produkuje 2.500 ton miedzi rocznie.

Wesoły kącik.

Dobry świadek.

Gospodarzowi ukradziono konia — poznał go na jarmarku, pozwał więc złodzieja do sądu, podając za świadka żyda. — Sędzia pyta się żyda:

— Znasz tego konia?

— Ny, czemu ja mu ni mam znać? Ja tego konia znał, jak jeszczy buł takie małe źrebięcie... ja mogę przysiądz!

Wskutek tego świadectwa właściciel odebrał konia, a złodziej otrzymał zasłużoną karę.

Niedługo potem leśniczemu skradziono strzelbę. Przypadkowo leśniczy chwycił tego złodzieja, jak strzelbę chciał sprzedać. Dalej więc ze złodziejem do sądu, podając tego samego żyda za świadka.

— Czy znasz tę flintę? — pyta sędzia żyda.

— Ny, czemu nie mam znać? Ja ten flint znoł, jak jeszcze un był takim małym pistolecikiem.

Bez pomocy.

— Moja Wojciechowo, czy tu u was niema doktora, ani felczera?

— Niema, wielmożna pani! Wieś biedna, sami umieramy, bez niczyjej pomocy.

Bicie i bicie.

— Moja kumosiu, nie z przeciwnością, ale jabym was się spytała o jedną rzecz, tylko nie śmiem.

— A o cóż to idzie, mówcie śmiało, przecież tu niema nikogo.

— A bo to ludzie mówią, że wasz Józef się zapomina i często was bije...

— Ej, widzicie, czego to ci ludziska dziś nie plotą... Gdzieżby on mię miał bić... Prawda, że bywa czasem, że mię mój stary chwyci za włosy, potelepie o ścianę, wykuksuje, no, ale żeby mię miał aż bić, to już wierutne kłamstwo...

— Ej, no to chwała Bogu, bo ja się bała, że ludzie prawdę gadają...

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Bander Władysław, 33 p. obr. kraj. 1 k., ze stryjskiego powiatu, 1894, zaginął między 15 a 17 czerwca 1916. Biela Tomasz, 11 p. obr. kraj. 7 k., z Żywca, 1893, zabity 31 października 1916. Bieniasz Antoni, 90 p. p., z Maćkówki, 1891, był ranny. Bieniasz Józef, 17 p. obr. kraj. 6 k., z Maćkówki, 1880, w niewoli rosyjskiej. Biliński Stanisław, 13 bat. strzelców 2 k., z Dębna, 1894, był chory i 28 października 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Korneuburg; odtąd biuro nic o nim nie wie. Bochenek Stanisław, 57 p. p. 3 k., ze Sułkowic, był chory i 2 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Bochenek Franciszek, 20 p. p. 13 k., z Olszyn, 1895, zaginął między 21 a 31 lipca 1916. Bochenek Franciszek, 20 p. p. 13 k., z Nowego Sącza, 1893, był ranny. Bojarski Grzegorz, 90 p. p. 6 k., z Manasterza, 1896, był chory i 25 lutego 1917 przybył do szpitala w Pöstyen na Węgrzech. Bulik Stefan, 20 p. p., z Niedźwiedzia, 1884, był ranny.

Duży Jan, 12 p. obr. kraj. 5 k., z Gorzyc, 1890, był ranny.

Galas Franciszek, 2 p. uł. 4 esk., z Zalasowej, 1887, zabity 31 sierpnia 1916. Grün Michał, 415 bat. landszt. 2 k., z Ciśca, 1877, był chory i 19 listopada 1916 przybył do epidemicznego szpitala w Brsadin koło Vukovar. Gwiazdoń Ludwik, 16 p. obr. kraj. 3 k., był chory i 8 lipca 1915 przybył do niemieckiego szpitala Nr 4; odtąd niema o nim wiadomości.

Hadała Antoni, 18 p. obr. kraj. 10 k., z Korczyny, 1886, był ranny. Hamernik Władysław, 32 p. obr. kraj. 10 k., zaginął. Hammer Bronisław, 40 p. p. 3 k., z Czermina, 1890, zaginął między 11 a 30 czerwca 1916. Hońdo Stanisław, 57 p. p., z Poręby, 1891, był chory i 8 marca 1917 przybył do szkoły inwalidów w Krakowie.

Jamrozik Maciej, 15 p. p. 7 k., z Wierzbowca, 1895, zabity między 16 a 30 czerwca 1915.

Kaminiak Józef, 16 p. obr. kraj. 8 k., ze Stadnik, 1886, zaginął 22 października 1914. Kapusta Michał, 17 p. obr. kraj. 9 k., z Majdanu Kolbuszowskiego, w niewoli. Kielichowski Antoni, 20 p. obr. kraj. 3 oddział karab. masz., 1886, zabity między 1 a 10 stycznia 1917. Koczwara Franciszek, 16 p. obr. kraj. 4 k., z Dębna, 1884, był chory i 15 lutego 1917 przybył do powszechnego szpitala w Wiedniu IX. Koczwara Stanisław, 12 p. artyl. 8 bat., 1882, był ranny w lewą nogę i 14 listopada 1916 przybył do polowego szpitala 3/X, poczta polowa 352. Kołodziej Stanisław, 40 p. p. 15 k., z Dobrzechowa, 1893, w niewoli, wieś Spasskoje, gub. rjazańska. Kółko Michał, 17 p. obr. kraj., z Turbi, zaginął między 26 października a 15 listopada 1915. Kowalówka Tomasz, 56 p. p., z Brzezinki, 1887, był ranny i 3 marca 1917 przybył do 1 rezerwowego szpitala w Brünn. Kropka Józef, 15 p. obr. kraj. 16 k., ze Śląska, 1883, w niewoli rosyjskiej. Książek Walenty, 32 p. landszt. 2 k., z Łętowni, 1875, zabity 4 lipca 1916. Kucab Andrzej, 4 bat. strzelców, z Glinika, 1895, w niewoli, 77 szpital w Kursku. Kutek Michał, 57 p. p. 4 k., ze Szczucina, 1872, był chory i 6 października 1916 przybył do szpitala Augusty w Budapeszcie.

Landau Salomon, 55 p. p. 2 k., z Rohatyna, 1890, był chory i 22 lutego 1917 przybył do 2 rezerwowego szpitala w Pradze. Lebda Jan, 20 p. p. 14 k., ze Starej Wsi, 1874, był chory i 14 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Celowcu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Lis Wawrzyniec, woźnica, 37/10 oddział trenu, z Nowosielicy, 1872, umarł 17 lipca 1916 w dywizyjnym szpitalu Nr 67; pochowano go na grecko-katolickim cmentarzu w Kevaja, Albania, grób 52. Litwin Hnat, 20 p. obr. kraj. 10 k., zaginął 27 lutego 1915. Lubiński Franciszek, 16 p. landszt., z Sierczy, 1875, w niewoli, w Charkowie.

Majowski Jan, 13 p. p. 4 bat., z Chodenic, 1882, w niewoli, Poselok Sachlomenskij, okręg Omsk, prow. akmolińska. Marczak Jan, 10 p. p., zabity w listopadzie 1916. Marczyk Franciszek, 2 p. uł. 3 esk., z Olpin, 1892, w niewoli, Słobodsk, gub. wiatska. Maślanka Franciszek, 16 p. obr. kraj. 2 k., z Kameszuicy, 1882, zaginął 22 października 1914. Mech Michał, 13 p. p. 14 k., z Kamionki, 1890, zaginął między 27 lutego a 19 marca 1915. Mertuszka Jan, 33 p. p. 2 k., zaginął między 10 a 31 grudnia 1914. Michałowski Andrzej, 32 p. landszt. 1 k., ze Strzelc Wielkich, 1874, zabity 1 lipca 1916. Miesiączek Tomasz, 16 p. obr. kraj. 8 k., z Ujsołów, 1882, w niewoli, w Omsku. Mrozek Jan, 16 p. landszt., z Żywieckiego, 1878, w niewoli, Petropawłowsk, prow. akmolińska. Mytnik Stanisław, 57 p. p. 14 k., z Gosprzydowej, 1894, był chory i 8 stycznia 1916 udał się ze szpitala w Krakowie do szkoły rolniczej inwalidów w Mydlnikach; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Nakoneczny Antoni, 15 p. p. 5 k., z Medyni, 1895, zaginął 17 października 1915. Nowak Jan, 13 bat. strzelców, ze Żbikowic, zabity 4 kwietnia 1915. Nowak Józef, 27 p. landszt. 10 k., z Czech, 1876, zaginął 7 listopada 1915. Nowak Józef, 17 p. obr. kraj. 3 k., z Podegrodzia, 1881, w niewoli, Tatarsk, gub. mohilewska.

Odrzywolski Jan, 16 komp. landszt., z Krosna, 1886, był chory i 7 lutego 1917 przybył do fortecznego szpitala Nr 7 w Krakowie.

Pańko Ludwik, 18 p. obr. kraj. 10 k., z Jasionowa, 1896, zaginął 25 października 1915. Parylak Wojciech, 45 p. p., zaginął między 9 a 10 maja 1915. Pasternak Piotr, 16 p. landszt. 2 k., z Wadowic, 1878, zaginął między 20 a 24 listopada 1914. Pawliszyn Stefan, 55 p. p. 5 k., z Porchowej, 1892, był chory i 10 grudnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala Nr 2 w Bielsku. Płonka Józef, 56 p. p. 2 k., z Osieka, 1897, był chory i 20 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Mährisch Weisskirchen; odtąd biuro nic o nim nie wie. Popowicz Jurko, 14 bat. strzelców, z Kępnego, 1889, był chory i 28 lutego 1917 udał się ze szpitala w Przemyślu do oddziału rekonwalescentów. Prorok Franciszek, 57 p. p. 3 k., z Krzęcina, zaginął. Pruchnik Józef, 17 p. obr. kraj., z Przewrotnego, w niewoli, w Kijowie. Przygoda Tomasz, 31 p. obr. kraj. 3 k., z Bulowic, 1893, był chory i 5 marca 1915 wyszedł ze szpitala w Krakowie do superarbitrunku; odtąd biuro nic o nim nie wie. Puczka Andrzej, 56 p. p. 2 k., z Lipnika, 1881, zabity 2 maja 1915.

Rydel Andrzej, 45 p. p., z Podbuża, 1890, w niewoli, Nowomikołajewsk, gub. tomska. Rzepka Feliks, 16 p. obr. kraj. 5 k., 1894, umarł 16 lipca 1915 w szpitalu niemieckim Nr 4; pochowano go w Sandomierzu.

Sikoń Władysław, 57 p. p. 3 k., z Wielkiej Wsi, 1894, zabity między 18 a 24 lipca 1916. Sumera Piotr, 56 p. p. 4 k., z Paszkówki, 1898, był chory i 1 marca 1917 przybył do fortecznego szpitala Nr 8 w Krakowie. Szafrański Władysław, 13 p. p., z Regulic, 1893, był ranny

w prawą nogę i 13 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Nowym Iczynie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Szubart Jakób, 90 p. p. 1890, był chory i 6 marca 1917 przybył do szpitala w Trenczynie. Szypowski Józef, 95 p. p. 5 k., 1893, utracił lewą rękę i 8 marca 1917 przybył bo szkoły inwalidów w Krakowie.

Światłoch Antoni, 56 p. p. 11 k., z Mikuszowic, 1892, zaginął. Świdrak Kazimierz, 11 p. uł., zaginął między 15-tym a 16 lipca 1915.

Tobiasz Jan, 106 bat. landszt., z Obidzy, 1879, w niewoli, Lebedjan, gub. tambowska. Tomiak Jan, 56 p. p. 17 k., z Andrychowa, 1894, był chory i 12 maja 1916 udał się ze szpitala w Wiedniu do oddziału dla rekonwalescentów; odtąd biuro nic o nim nie wie. Tucki Karol, 34 p. obr. kraj., zabity między 18 a 31 marca 1915. Turek Stanisław, 36 p. p. 2 k., z Czech, 1880, w niewoli, Poselok Almasnyj, gub. jekaterynosławska.

Wolak Stanisław, 20 p. p. 18 k., ze Skrzętli, 1887, był chory i 17 grudnia 1916 udał się ze szpitala w Nagyszeben na stacyę zborną w Piski. Wróblewski Jan, 40 p. p. 2 k., z Mielca, 1891, był ranny.

Zabłocki Tadeusz, 4 p. leg. 3 k., z Wadowic, 1894, był chory i 21 lutego 1917 wyszedł ze szpitala w Piotrkowie z wnioskiem o superarbitrowanie. Zając Ignacy, 20 p. p. 13 k., z Oiszyn, 1894, zaginął między 21-szym a 31 lipca 1916. Zborowski Ferdynand, 15 p. obr. kraj. 10 k., z Radoczy, zaginął 4 lutego 1915. Zernicki Józef, 40 p. p. 12 k., z Pobitna, 1896, był chory i 2 marca 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Rzeszowie. Zieliński Stanisław, 80 p. p. 8 k., zabity 22 października 1914. Zieliński Stanisław, 80 p. p. 5 k., zaginął 28 grudnia 1914. Zon Ludwik, 56 p. p., z Rycerki, 1882, był chory i 24 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Bien Antoni, 57 p. p. Bienik Andrzej, 56 p. p. Broda Józef, 16 p. obr. kraj. Bylica Antoni, 32 p. obr. kraj. Graniczka Stanisław, 40 p. p. Jacków Fedor, 7 p. uł. Jamrozik Julian, 12 p. artyl. Jaskot Jan, 34 p. obr. kraj. Kaganek Adam, 15 p. p. Kowalczyk Michał, 13 p. p. Liro Jan, 1 bat. most. Lisak Michał, 40 p. p. Lenczyk Marcin, 35 p. obr. kraj. Panek Julian, 10 p. p. Pawluk Michał, 12 bat. strzelców. Piech Jan, 13 p. p. Piszonka Tomasz, 17 p. landszt. Pniewski Stanisław, 4 p. leg. Podłużny Seńko, 10 p. p. Pomykała Stanisław, 1/3 dyw. kawal. Potempa Wojciech, 2/VI k. strzelców gran. Sołcuk Mikołaj, oddział robotniczy. Staurysz Ilko, 41 p. p. Stojba Ludwik, 56 p. p. Stojba Andrzej, 56 p. p. Stolarz Michał, 28 p. artyl. Warecki Piotr, artyl. Warzyczek Emil, 2 k. strzelców gran. Węglarz Władysław, 20 p. p. Węgrzynowski Michał, 9 oddział landszt. Wisz Karol, 14 bat. strzelców, Worek Józef, 16 p. obr. kraj. Zyreg Marcin, 16 p. obr. kraj.

Zawiadamiam mego męża, Franciszka Chaniszewskiego z Buczackiego, że znajduję się w Dębicy, wraz z czterema córkami i dwoma synami. Adres mój: **Wiktorya Chaniszewska, p. Dębica**, u WP. Szafrańca, na leśniczówce, **w Borku Kawęckim**

Ktoby wiedział cokolwiek o tem, gdzie się obraca moja żona Wiktorya i troje dzieci, ewakuowani ze wsi Kowalówka w powiecie buczackim, zechce łaskawie donieść stroskanemu mężowi i ojcu pod adresem: **Józef Sielecki. k. k.** schw. F.-A.-R. 29, Rgtsstab, Feldpost 405.

Odpowiedzi Redakcyi.

Władysław Kisala, poczta polowa 412: Oba artykuły doskonałe. Pójdą do najbliższych numerów. Dzięki. Prosimy o dalsze. — **Antoni Korbel, Stronie:** Fabryki nici w Galicyi niema. Fabryki te są tylko w Czechach i na Morawach, ale towar jest wszędzie drogi. Z Krakowa może pan sprowadzić nici od firmy: Porębski i Zimler, Kraków, Rynek główny 8. — **Jakób Kupczak, poczta polowa 209:** Ministerstwo skarbu nie zajmuje się wcale zasiłkami. Najwyższą instancyą w sprawach zasiłkowych jest Krajowa komisya zasiłkowa w Białej, Namiestnictwo. — **Józef Uroda, Głębowice:** W Krakowie jest kilka składów rowerów. Może się pan zwrócić do firmy Lord, Kraków, ul. Lubicz 1, lub do firmy: Pawłowski, Rynek główny 18. — **Władysław Chrapusta, poczta polowa 372:** Uczniowie z 6-tą klasą gimnazyalną, wzięci do wojska, mogą zdawać egzamin inteligencyjny i zyskują prawo jednorocznej służby. — **M. Rzeszutko, Sucha; Jan Namysłowski, Poręba Żegoty:** Kto ma więcej losów jakichkolwiek, ten powinien zaprenumerować sobie pismo „Mercur“, wychodzące po każdem ważniejszem ciągnieniu w Wiedniu. Adres redakcyi: „Mercur“, Wien, Wollzeile 1. Pismo to wychodzi po niemiecku, ale każdy może się zoryentować, bo zawiera same cyfry wyciągniętych losów. Roczna prenumerata kosztuje 10 koron. Najlepiej jest zwrócić się do Banku, w którym się losy kupowało i zażądać odpowiedzi, czy dany los wyszedł, czy nie. W innych bankach trzeba za to płacić, bo wyszukiwanie losów kosztuje ogromnie dużo pracy, a dziś banki nie mają sił. — **Autor kartki z Paszczyny:** Najlepszym dowodem, że zarzuty są nieprawdziwe, jest to, że kartka niepodpisana. Szkoda miejsca na takie głupstwa. — **Leon Batko, Borzęcin:** Pisma poznańskie przeważnie do nas nie dochodzą. Z pism ludowych największą jest „Gazeta Grudziądzka“, wychodząca w Grudziądzu trzy razy na tydzień. — **Anna Wzorkówna, Karwodrza:** Z kartki absolutnie nie możemy wiedzieć, o jaką książkę pani chodzi. Jeśli chodzi o księgarnię, to proszę się zwrócić do księgarni Wojnara, Kraków, ul. Szewska 20. — **Małysa Franciszek:** Szkoda czasu na pisanie głupstw i robienie plotek. Pismo nasze jest za poważne na to, aby takie głupstwa zamieszczać. — **Stanisław Czopkiewicz, Skawina:** Dziwna rzecz, że pańskiego bohaterstwa wojsko jakoś nie uznało. Za takie rzeczy należała się panu nagroda. Niestety, my nie mamy wpływu na rozdział wojskowych odznaczeń. Powinien się pan był upominać u wojskowości. — **Bronisława Górska, Borowa:** W szpitalach pielęgniarek jest już za dużo. Tyle zresztą jest teraz roboty na wsi, że większą przysługę oddaje się żołnierzom i krajowi, gdy się spełnia obowiązki gospodarskie, niż zajęciem w szpitalu. — **Łucya Turbak, Dąbrowica; Władysław Siwiec, Poręby Kupieńskie; Władysław Kowalczyk, Skrzętla i inni:** Redakcya nie ma żadnych cenników i wysyłać ich nie może. Jeśli ktoś ogłasza w „Piaście“, że może wysyłać cennik, to się należy zwracać do niego, do tego, co się ogłasza, a nie do redakcyi. — **Jan Ślusarczyk, Dobrynia:** Serdecznie panu współczujemy. Bóg panu z pewnością nagrodzi. Pisać jednak o tem nie wypada, bo toby wyglądało tak, że pan się sam chwali. — **Feliks Cichoń, Lachowice:** Musimy dbać teraz o to, żeby za wszelką cenę chwycić handel w swoje ręce. Jeśli się trafi zły kupiec katolicki, to przecie można na niego wpłynąć, a nie należy tych rzeczy rozmazywać. — **Szczepan Łańcucki, Sieniawa:** Po szczepy niech pan się zwróci do zakładów, które się ogłaszają w „Piaście“. — **Jan Waląg, Sokal, Jan Kastelik, poczta polowa 287; Józef Witanowski, poczta polowa:** Za słowa uznania i pozdrowienia najserdeczniejsze dzięki. Życzymy szczęśliwego powrotu. — **Rozalia Kilch w Danii:** Pieniądze może pani wysłać przez Polski Komitet w Sztokholmie, Wallingatan 28. O Stefanie Szubale dowiadujemy się. Gdy się dowiemy, zamieścimy odpowiedź w „Piaście“. — **Leon Kwiecień, poczta polowa 361:** Kartka przyszła, ale czysta. Nie możemy więc nic odpowiedzieć. — **Antoni Jaracz, Łęki:** Serdeczne dzięki za słowa uznania. Prosimy o korespondencyę. — **Helena Haberska, Woźniki:** Zasiłek należy się także na dzieci. Proszę się zwrócić do posła Banasia w Kalwaryi Zebrzydowskiej z prośbą o poparcie w starostwie przedstawienia, które należy wnieść. — **M. G. z Brzostecckiego; wiejska dziewczyna z Biecza:** Listów

niepodpisanych z zasady nie drukujemy. — **W. B., Olpiny:** Wiersz jest przepisany. Nie wydrukujemy. — **Franciszek Wilk, poczta polowa 293; Paweł Steczek, Stryszawa:** Opis wyrobu mydła zamieszczamy znów w dzisiejszym numerze. — **Stanisław i Mieczysław Witkoś, Bajdy:** Siedźcie, chłopcy, w domu i pracujcie nad sobą. Na wojowanie macie jeszcze dużo czasu. Ojczyzna potrzebuje nietylko żołnierzy w polu, ale dobrych pracowników w kraju. — **Chorąży, poczta polowa 76/II:** Ponieważ pan pobiera gażę, rodzinie nie przysługuje prawo do zasiłku. — **Józefa Kosiek, Łubno Szlacheckie:** Redakcya nie jest apteką i nie może żadnych lekarstw wysyłać. Proszę pisać do apteki, która się w „Piaście" ogłasza, a nie do nas. — **Józef Buda, Wieprz; Andrzej Kroczek, Przyszowa; Jędrzej Jasiński, Ciężkowice; Anna Cyganik, Frywałd; Piotr Płatek, Rybna; Szczepan Walaszek, Kocierz; Jan Grabowski, Dąbrowa; Karol Bodzęta, Trzebinia; Stanisław Chwałek, Świebodzin:** Zwróciliśmy się do biura „Mercur" i zażądaliśmy zwrotu pieniędzy. Sprawa musi być pomyślnie załatwiona. — **Władysław Dobosz, Siepraw:** Asenterunku z r. 1900, a tem mniej z r. 1901, na razie nie będzie. Przynajmniej nic w tej sprawie nie ogłoszono. — **Franciszek Sadlik, Kęty:** Fabryki szkła w Krakowie niema. Dawniej była w Żółkwi. Czy jest jeszcze, nie wiadomo. — **Jan Bigaj, poczta polowa 168:** Pismo, o którem pan wspomina, nie wychodzi. Adres drugiego: „Nowości Illustrowane", Kraków, Nowa Wieś, ulica Kazimierza Wielkiego. — **Karol Jezierski, Jaworzno:** W Krakowie mógłby pan uzyskać pozwolenie na pobyt najwyżej na trzy miesiące. W sprawie uzyskania posady niech pan napisze do krajowego Biura pracy, Biała, Wydział krajowy.— **Wł. Najsarek, poczta polowa 294; młody ludowiec z Milówki; Katarzyna Mareiszówna z Czermnej:** Jak będzie miejsce, zamieścimy. — **Jan Hadam, Płosina; Wojciech Twardowski, Kamienica; Józef Nycz, Stara Wieś Dolna:** Rasowe króliki możecie panowie sprowadzić od p. Zofii Wójcickiej-Chylewskiej, Kraków, Prądnik Biały, Kontumacya. Podręcznik hodowlany możemy polecić następujący: Z. Gutzman, „Królik". Cena wynosi 2 K 90 hal. Sprowadzić panowie możecie z księgarni K. Wojnara, Kraków, ul. Szewska 20. — **Tomasz Wajdzik, Krzeszów:** Po eternit proszę się zwrócić do firmy „Eternit", własność R. Rittermana, Kraków, ul. Dietlowska 93. — **Jakób Moskwa, Połomyja:** Sposób garbowania skór sposobem domowym zamieścimy w dziale rolniczym w następnym numerze „Piasta". Encyklopedyę Macierzy Polskiej może pan sprowadzić z księgarni Wojnara albo z księgarni Gebethnera w Krakowie. Cena wynosi 10 do 15 koron. — **Anna Wręgowa, Borzęcin; Gabryel Butryn, Sokal; Józef Curyło, Borzęcin:** Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, musi nam podać dokładnie imię, nazwisko, pułk, kompanię, rok i miejsce urodzenia żołnierza, a wtedy my możemy zasięgnąć informacyi. Prosimy podać te szczegóły, to się będziemy dowiadywać. — **Jan Chorzewski, Gwoźnica Dolna:** Proszę się zwrócić wprost do p. Berbeki listownie i powołać się na to, że myśmy panu polecili się zwrócić. — **Stanisław Turbak, Kotowa Wola:** Książkę p. t.: „Lekarz domowy", napisaną przez dra St. Breyera, może pan kupić w każdej księgarni. Niech pan się zwróci może do księgarni Wojnara i zaznaczy, że była to książka, wydana przez „Prawdę". — **Bezdomna czytelniczka z ziemi tarnowskiej:** O uzyskanie wynagrodzenia za świadczenia i za szkody wojenne posłowie nasi starają się od dwóch lat i dużo już w tym kierunku zrobili. Wynagrodzenia za szkody wojenne niema, bo niema na to ustawy, a dopóki się parlament nie zbierze, dopóty nie może być tej ustawy, więc posłowie nie mogą wystarać się o nią przed zwołaniem parlamentu. Zanim się przystępuje do krytyki, trzeba naprzód dobrze znać sprawę. Obrazki z tułaczki wojennej możemy wydrukować, ale prawdopodobnie dopiero po wojnie, również z powodów bardzo zrozumiałych.—**Sebastyan Śmietana, Zaryte:** Jeśli pan się przyczynił do utrzymania gospodarstwa, to zasiłek powinien być przyznany dla obojga tych, których pan utrzymywał. Należy wnieść podanie do komisyi zasiłkowej i przytoczyć, że pan wrócił jako kaleka. Prawo pobierania zasiłku trwa aż na czas sześć miesięcy po wojnie, a gdyby go przyznano, to przyznanoby od 15 kwietnia 1915 r. Po wniesieniu podania należy się zwrócić do posła swojego okręgu z prośbą o poparcie. — **Władysław Wójcik, Kozubów, Królestwo Polskie:** W sprawie brata proszę się zwrócić do Polskiego Komitetu w Sztokholmie, w Szwecyi, Wallingatan 28, podać dokładny adres brata i poprosić o poszukiwanie. Jest to jedyna droga dowiedzenia się, o ile wogóle w Rosyi o szeregowcach można się coś dowiedzieć. — **Anna Henryka z Biecza:** Nadesłana powiastka robi miejscami wrażenie przepisanej. Jeśli nie jest przepisana, to świadczy o znacznym talencie. Prosimy przysłać więcej rzeczy, o ile je pani ma. W miarę miejsca będziemy w „Piaście" drukować. Wiersze dobre. — **M. J. Ł. 2:** Reklamowanie w tym wypadku jest niemożliwe. Co najwyżej można uzyskać urlop dla dokonania robót polnych. Prawo starania się o reklamacyę dla celów rolniczych mają gospodarze, posiadający co najmniej 20 hektarów, t. j. około 38 morgów pola. I tych jednak gospodarzy z Galicyi nie udaje się wyreklamować mimo wyraźnego ministeryalnego rozporządzenia. Można się więc starać tylko o odroczenie stawiennictwa znowu na kilka tygodni, ale i o to w dzisiejszych czasach trudno. — **Anna Wołoska, Elsilzborg, Dania:** Tygodnik „Rola" nie wychodzi od wybuchu wojny i, zdaje się, już wychodzić nie będzie. Pieniądze więc dojść nie mogły. Należy przecie patrzyć na tytuł pisma, które do pani przychodzi. O losy męża dowiadujemy się i gdy otrzymamy odpowiedź z Wiednia, zamieścimy ją w „Piaście". — **Adam Parcza, Targanice:** Do Królestwa Polskiego udać się można. Trzeba się postarać o paszport, w którym wyraźnie będzie zaznaczone, do jakich miejscowości się pan chce udać i na jak długo. Jeśli chodzi o udanie się do okupacyi niemieckiej, to trzeba się postarać o pozwolenie generał-gubernatorstwa w Warszawie. — **Franciszek Dziubek, Dąbrowa:** Trzeba podać prócz imienia, nazwiska i pułku, także rok i miejsce urodzenia żołnierza, aby się o nim można dowiedzieć. Co do przysięgi, to zależy, na co się przysięga. Trzebaby znać sprawę, żeby módz odpowiedzieć dokładnie.— **Czytelniczka ze Staniątek:** We wszystkich dobrze zagospodarowanych krajach rolniczych używają krów do robót polnych. Wydajność mleka u krów, które pracują na roli, zmniejsza się, ale w stopniu bardzo nieznacznym. Zależy to zresztą od żywienia krowy. List pani jest typowym przykładem, jak trudno u nas na wsi wprowadzić rzecz najlepszą nawet, jeśli tylko ta rzecz jest nowa. Wstyd, trzeba przecie iść za tem, co inne narody już wypróbowały, bo to widocznie musi być dobre. — **Michał Kapuściński, Zbydniowice:** Wiersz córki możemy kiedy zamieścić w zbiorowem wydaniu wierszy wojennych. Jest to jednak wiersz bardzo słaby. Co do „pieśni architektonicznej" — nie wydrukujemy, bo to jest rzecz, dla naszych czytelników się nie nadająca. — **Tadzio Łęg ad Andrychów:** Kochany panie! Możemy panu dać tylko jedną dobrą radę. Niech pan nigdy nie pisze wierszy. Takie rymowania: jak „zrabował, wędrował", „gustownie, hurtownie", „dławić, zbawić" i t. d. przypominają rymy księdza Baki, który pisywał w XVIII wieku. Czyż to nie lepiej pisać poprostu, szczerze, to, co się myśli, a nie związywać ogony słowom, tak, jak kozom.— **Michał Gliwa, Osobnica:** Proszę się zwrócić do Dyrekcyi poczt z prośbą o podwyższenie wynagrodzenia. Równocześnie z wysłaniem podania do Dyrekcyi proszę napisać list do ekse. Długosza, Siary, poczta Gorlice, z powołaniem się na „Piasta" i poprosić o zajęcie się tą sprawą i poparcie jej. — **Piotr Łukasiewicz, Crechy, Prahatice:** Po dokonaniu dużych poprawek zamieścimy. Kiedy, nie możemy oznaczyć. — **Z. K. z Tarnowa:** Bardzo się cieszymy, że powieść się podoba. Możemy zaznaczyć, że podoba się ona wogóle, o czem świadczą listy, domagające się, by ją drukować w większych ustępach. Podwyższenie ceny „Piasta" w sprzedaży drobnej jest zupełnie usprawiedliwione. „Piast" jest pięć razy tak wielki jak „Kuryerek", przeszło dwa razy tak wielki jak „Nowa Reforma", cena więc 20 hal. nie jest wcale wielka. Nam nie chodzi o zyski z pisma, i jeśli podwyższamy cenę, to dlatego, żeby tygodnik rozwinąć i ulepszyć. Zresztą w najbliższym czasie podrożeją znowu wszystkie gazety. — **Materna Karol, Chełm, Król. Polskie:** Jedyna droga, to zwrócenie się do Polskiego Komitetu w Sztokholmie w Szwecyi, Wallingatan 28. Wszystko zresztą zależy od tego, czy okolice te nie zostały ewakuowane. — **Karol Liblonka, Międzybrodzie koło Żywca:** Jak się wyprawia skórki królicze, pisaliśmy podali w jednym z poprzednich numerów „Piasta".

O wyprawie innych skórek napiszemy osobno. Specyalnego podręcznika niema. — **Wł. Łukasik:** Wiersz słaby. Nie zamieścimy. — **S. U., Sadkowa:** Listów niepodpisanych nie drukujemy. — **Matusik Piotr, Łyczana:** Oczywiście zamieścimy. Teraz, dzięki powiększeniu „Piasta“, będziemy mogli w każdym numerze dawać korespondencye, co przedtem było prawie niemożliwe. — **Edmund Zawiła, Czulice:** Rzecz dobra, ale nie dla nas. — **Jędrzej Szranik, Pełkinie; Michał Telega, Izdebki:** Po cenniki proszę się zwracać do firm, które ogłaszają, że cenniki wysyłają. Redakcya nie jest magazynem cennikowym i nie może żadnych cenników wysyłać. — **A. Borkowski, poczta polowa 295:** Dotyczący wykaz składek zamieścimy jeszcze raz w następnym numerze. — **Jan Pawlik, Grabie:** Sprawa, czy rodzinie należy się zasiłek, zależy od tak zwanego „Befundu“, to znaczy od orzeczenia lekarza, zamieszczonego w arkuszu superarbitracyjnym i od tego, czy pan jest zdolny do zarobku. Jeżeli pan jest do zarobku niezdolny i lekarz powiatowy to orzeknie i potwierdzi, to rodzina może się starać o zasiłek, pan zaś, o ile panu przyznano prawo do pensyi inwalidzkiej, może pobierać pensyę inwalidzką. — **Kazimierz Wywióra, Hucisko:** Ani zastępca wójta, ani przysięźny nie mieli żadnego prawa zabrać panu rzeczy. Trzeba się więc Widuchowi upomnieć o zwrot, a gdyby nie zwrócił, należy zaskarżyć o zwrot ubrania, względnie kwoty, stanowiącej wartość tak kożucha, jak i butów. Ani jednego, ani drugiego brać im nie było wolno i sąd każe im zwrócić albo zabrane rzeczy, albo pieniądze za nie. Lepiej sprawę załatwić polubownie, żeby Widucha nie narażać na koszta sądowe, któreby musiał ponieść. — **Franciszek Herzog, Zagórnik:** Niech pan się uda do komisarza starostwa, który panu powie, kto jest sędzią łowieckim dla szkód, przez zwierzynę wyrządzonych. Następnie uda się pan do tego sędziego i jemu sprawę przedstawi, a on wyda wyrok. — **Jan Pindel, szpital Nr 2, Kraków:** I procenta i kapitał muszą być płacone. Ponieważ jednak pan jest na wojnie, a żona ma w domu do utrzymania pięcioro dzieci, może się postarać o zwłokę w płaceniu tak rat jak i procentów aż do końca wojny. Niechże żona wniesie podanie do sądu powiatowego w miejscu siedziby kasy z prośbą o przyznanie moratoryum, które jej sędzia przyzna, wskutek czego nie będzie musiała płacić przez czas wojny. Ponieważ był i drugi ręczyciel na wekslu podpisany, więc i on odpowiada, a ponieważ umarł, odpowiadają jego spadkobiercy. Zresztą ma pan prawo do żądania zwrotu wypłaconych pieniędzy z majątku tego, któremu pan ręczył. — **Marcin Świszcz:** Ponieważ brat nie zostawił dzieci, należy się bratowej, wedle ustawy, połowa spadku na własność, druga połowa spadku przypada rodzinie brata, a więc panu jako bratu, względnie innemu rodzeństwu, o ile rodzice Pana nie żyją. — **Jan Stabach, Siary:** Sprawa zależy od zbadania hipoteki. Jeżeli ojciec i ten wspólnik są razem wspólnie zaintabułowani, to ojciec może żądać zniesienia współwłasności, a ponieważ wspólnik postawił dom na kawałku ziemi, o który panu chodzi, można żądać w sądzie sprzedaży tego kawałku gruntu w drodze licytacyi. Jeżeli ojciec na podstawie umówionego działu ten kawałek gruntu posiadał, to może żądać sprostowania hipoteki i oddania tego gruntu sobie w posiadanie, albo też domagać się wyznaczenia gruntu odpowiedniej wielkości gdzieindziej. Scisłą radę możnaby dać tylko po zbadaniu hipoteki. — **E. M. z R. w.:** Brukiew została zajęta przez Wojenny zakład obrotu zbożem. Wywóz jest wykluczony. Ceny maksymalne są wyznaczone. — **Karol Sanetra, Zabłocie:** Obecnie nie wychodzi żadne fachowe pismo ceramiczne w Galicyi, ani wogóle w Polsce. — **Jakób Kupczak, poczta polowa 209:** Kasa ubezpieczeń robotników od wypadków i na wypadek śmierci jest we Lwowie, ul. Brajerowska 16. Ekspozytura tej kasy znajduje się w Krakowie, ul. Zielona 28. — **Franciszek Sadlik, Kęty:** Ozdoby na trumny może pan sprowadzić z firmy: Juliusz Maschner i synowie, Wiedeń XIII. Matznergasse 8. Obecnie sprowadzić te rzeczy bardzo trudno, bo ich brak.— **J. A. Ślósarczyk, Bestwina:** Chcąc uprawiać tytoń, trzeba się zwrócić do generalnej dyrekcyi monopolu tytoniowego w Wiedniu (Adres: K. u. k. General Tabak Regie, Wiedeń, Porzellangasse) z prośbą o pozwolenie na uprawę. Stamtąd otrzyma pan wszelkie szczegóły i nasiona. Podanie można pisać po polsku. Zaznaczamy, że obecnie już właściwie za późno na sianie tytoniu. Uprawa tytoniu pozostaje pod ścisłym nadzorem rządu. — **Agnieszka Anuszewska, Borowa:** Należy wnieść do komisyi zasiłkowej przedstawienie i napisać wyraźnie, że syn był głową gospodarstwa. Myśmy list oddali posłowi Kędziorowi, który sprawę popize w starostwie. — **Marya Weiślak, Maków:** Reklamacyi szkoda wnosić, bo brat nie ma warunków do wyreklamowania i wyreklamowany nie zostanie. Dziś się wogóle reklamacye znosi, a uzyskanie reklamacyi jest ogromnie trudne, o ile się nie ma wielkiego gospodarstwa. — **Jan Bochenek, Pietrzejowa:** Należy opłacać marką za 3 h. Najpraktyczniej zaprenumerować pismo dla syna wprost w redakcyi. — **Andrzej Tomaszek, Borzęcin:** O ile syn był podporą gospodarstwa, ma pan prawo do otrzymania zasiłku. Starać się należy. — **Jan Prus, Waryś:** Trzeba się upomnieć o wypłatę w starostwie. — **Marcin Kardaś, Bolesław:** Strzelbę może pan sprowadzić z firmy: Gliniecki, Kraków, ul. Szewska 2. — **Walery Maj, Gumniska:** Po wypłatę należy się zwrócić do tej władzy, która kazała robić. — **Kazimierz Łęcz:** Nadesłanego artykuliku nie zamieściliśmy, bo dowodzenie może się nie zgadzać, choćby w jakim drobnym szczególe, z dowodzeniami stron fachowych i moglibyśmy się narazić niepotrzebnie na nowe ataki z wiadomej strony. „Piast“ jest pismem szczerze katolickiem, i to widać z każdego numeru. Jeśli pan zresztą sądzi, że to wpłynęłoby na wojowników tarnowskich uśmierzająco, to się pan myli. Im nie chodzi wcale o rzecz, im chodzi tylko o wytępienie ludowców, nic więcej i dlatego w środkach nie przebierają zupełnie. — **Jan Chrzan, Laskówka:** Gdy wojna obecna przedłużała się, a wskutek tego narastały należytości za użytkowanie zebranych podwód i wiele podwód zostało zniszczonych, wyszło cesarskie rozporządzenie z dnia 9 stycznia 1915, dz. u. p. Nr 7, na podstawie którego podwody razem z końmi zostały nabyte przez armię na własność, a to, co płacono za używanie wozu i koni, zostało wliczone w cenę kupna tych koni i wozów. Wobec tego o wynagrodzenie dzienne za użytkowanie koni i wozu nie można się teraz upominać. — **Józef Tarała, Rakszawa:** Jeżeli pan za konie i wóz cenę kupna od wojska otrzymał, to za użytkowanie koni przez sześć miesięcy nic pan już nie dostanie, a to na podstawie rozporządzenia cesarskiego z dnia 9 stycznia 1915, dz. u. p. Nr 7. — **Czytelniczka „Piasta“ z Wieliczki:** Zwrotu zasiłku pobranego nie ma prawa żądać powiatowa komisya zasiłkowa. Co więcej, pani ma prawo żądać wypłaty przyznanego pani zasiłku aż do końca wojny. Proszę ze wszystkiemi papierami i dokumentami, jakie pani posiada, zgłosić się do adwokata dra Bardla w Krakowie, Mały Rynek 1, a on pani wygotuje odnośne przedstawienie, względnie zażalenie. — **Jakób Wielicki, poczta polowa 340:** Może pan zażądać od zarządu dóbr zwrotu szkody z powodu niewydania kupionego drzewa, to jest zwrotu ceny kupna, kosztów furmanki i robocizny, albo też wydania zakupionego drzewa i wynagrodzenia szkody, to jest robocizny i kosztów dwurazowej furmanki. Gdyby pan zaraz po wniesieniu przeciw panu doniesienia zaskarżył był leśnego o oszczerstwo, to leśny byłby prawdopodobnie za to ukarany. Dzisiaj już za późno. — **Franciszek Żywczak, Zawoja:** Ponieważ pan był ubezpieczony od wypadku w powszechnym krajowym zakładzie ubezpieczeń robotników od wypadków we Lwowie, trzeba się udać do właściciela, względnie do zarządu fabryki z prośbą o poświadczenie, następnie w podaniu opisać swój wypadek, do podania dołączyć o ile można świadectwo lekarskie lub podać nazwisko i adres lekarza, który pana leczył i podanie to z załącznikami przesłać do owego zakładu ubezpieczeń, Lwów, ulica Brajerowska 16. Może pan też zgłosić swoją pretensyę przez c. k. starostwo w Krośnie lub w drodze zażalenia przez c. k. namiestnictwo. Jeżeli wypadek pociągnął za sobą rzeczywiście poważniejsze następstwa, to sumę ubezpieczeniową musi pan otrzymać. Proszę jednak ze sprawą nie zwlekać.

Ktoby wiedział o Janie Bernadym, z Przyborowia, lat 24, słabo mówiącym oraz o **Helenie Żyłka**, lat 12, córce po ś. p. Jędrzeju Żyłce, która była u Michała Żyłki w Majdanie koło Ottyni, a stamtąd została ewakuowaną, raczy donieść pod adresem: Stanisław Bernady, Biskupice Radłowskie, poczta Radłów.

Jedyna księga adresowa
przemysłu i handlu krajowego.
„SKOROWIDZ PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY KRÓL. GALICYI"
z LIGI POMOCY PRZEMYSŁOWEJ Z R. 1913. 18

Obszerne źródło informacyi o władzach, instytucyach, warunkach zakładania przedsiębiorstw i t. d., wobec grożącego wyczerpania, zaleca do nabycia: Liga Pomocy Przemysłowej — Lwów, ul. Pańska 11. Cena w oprawie 6 koron. Tylko za zaliczką, lub za nadesłaniem należytości z góry.

75.000 ZEGARKÓW!



Skutkiem wojny jestem zmuszony sprzedać za bezcen **7500 zegarków remontoir** z imitowan. srebra, z doskonałym, 36-godzinnym werkiem ankrowym na kamieniach rubinowych.

1 sztuka K 10, 2 sztuki K 19·50, 6 sztuk K 57·50.

Cenników osobnych nie posyłam. 4-letnia pisemna gwarancya. Ryzyko wykluczone. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczką (w pole za poprzedniem nadesłaniem należytości): **Centrala zegarków, Simon Lustig, Nowy Sącz**, Fach 20 b.

Dziewka, do bydła, potrzebna do dworu. Płaca roczna **250 koron i całe utrzymanie.** Zgłoszenia do Administracyi „Piasta". 1—2

Poszukuję szwagra, **Jana Marcinczyka** i żony jego z dziećmi, którzy, ewakuowani z Monasterzysk, pow. Buczacz, 10 miesięcy nie dają o sobie wiadomości. Ktoby o nich wiedział, raczy donieść do Józefy Semkiewiczównej, Pawłosiów, p. Jarosław.

Poszukuję bratowej, **Marty Kucan,** z synem, ze wsi Sielca, powiat Stanisławów, oraz matki **Maryi Kucan.** Łaskawe wiadomości pod: **Donia Kucan,** Przyszowa, poczta Limanowa.

„POMONA"
KRAKOWSKA SZKÓŁKA DRZEW
w Krakowie, poleca na sezon wiosenny:

drzewka owocowe pienne jak jabłonie, grusze, śliwy, czereśnie, wiśnie i t. d. w najlepszych odmianach,

drzewka owocowe karłowe jak piramidy, stożki, krzaki, palmety, kordony poziome i pionowe i t. d.

krzewy owocowe jak agresty, porzeczki, maliny, ostrężyny, leszczyny i t. d.

drzewka alejowe, ozdobne i krzewy ozdobne w wielkim wyborze, 1—2

róże pienne i krzaczaste w najpiękniejszych odmianach.

Ceny przystępne. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Adres: **„Pomona — Kraków.** ul. Warszawska 75.

Poszukuję synowej, **Tekli Jaremko,** z dziećmi, Michałem, Janem i Julią, ze wsi Berlina, powiat Brody. Ktoby o nich wiedział, raczy donieść pod: **Mikołaj Jaremko,** zamieszkałemu obecnie w Budach, poczta Głogów, powiat Rzeszów.

---

50 koron nagrody otrzyma, kto doniesie o mym synu **Janie Pietraszek,** chorym umysłowo, lat 19, wzrostu niskiego, cery ciemnej, który zbiegł z domu, zabrawszy z sobą 100 koron. Wiadomość pod: Anna **Pietraszek,** Osobnica Górna, p. Jasło.

TOWARZYSTWO OGRODNICZE W WADOWICACH
posiada znaczną ilość

5- i 6-cioletnich
szczepów

drzew owocowych w licznych odmianach, a to:

jabłoni, grusz, śliw, czereśni, wiśni, orzechów włoskich oraz krzewów agrestowych i porzeczkowych.

Ceny umiarkowane, a na żądanie mogą być wysłane cenniki. Przy zamówieniu należy przesłać połowę należytości, resztą zaś będzie obciążony towar w formie zaliczki.

Poszukuję mej żony, **Maryi Leśniak,** która z płaczu i zmartwienia po synu, który zginął na wojnie, dostała pomięszania zmysłów i zbiegła z domu. Za podanie wiadomości dam wynagrodzenie. Ludwik **Leśniak,** Osobnica Dolna, p. Jasło.

Przyjmę dziewczynkę na wychowanie. Walenty Kuk, Łużna, p. Wola Łużańska.

Poszukuję mej matki, **Anny Borowich** oraz Antoniny Kobiałka z dziećmi, z Hołoskowa, powiat Tłumacz. Wiadomość pod: Salomea **Niemiec** i Zofia **Kobiałkówna,** Wolanka, p. loco.

Proszę o podanie adresu mej siostry Bronisławy Batazy. Wincenty Wilk, k. u. k. Lir. 18/5, Feldpost 295.

Poszukuję żony, **Zofii Bułymko i dzieci,** ewakuowanych ze wsi Wieleśniów, w Buczackiem, **Jan Bułymko, Tyrol, Innsbruck. Völseretrasse.** k. k. Kriegsgef.-Detachement, Kriegszughunde. Abt. 64.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.